

MAGAZYN *razem z dodatkami*

Akcja Łatwoganga pokazała, że liczy się autentyczność

● Prof. Dudek: Systemy prezydenckie prowadzą do rządów autorytarnych ● Rozmowa z Barbarą Kurdej-Szatan

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz omówieniami seriali i propozycji filmowych



GAZETA LUBUSKA

Czwartek-niedziela,
30.04-3.05.2026

www.gazetalubuska.pl

Nr 100 (22.701)
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)



Bez kija nie podchodź

- Snooker to gra, która pozwala miło spędzić czas. Ale też być samemu ze sobą – mówi Marcin Nitschke, założyciel akademii snookera w Zielonej Górze. **str. 12-13**

Dom na wsi, a dieta z miasta?

Gorzowscy radni w sporze o to, gdzie kto mieszka **str. 2**

Twoje dziecko go uwielbia.

Tylko u nas rozmowa z Rytmiśławem Stukpukiem **str. 8-9**

Oddał żonie nerkę.

Łączy ich nie tylko małżeństwo. Także historia zakończona przeszczepem **str. 10-11**

Katarzyna Grochola:

Judyta się zestarzała, ale to nie znaczy, że zdziałała **str. 28, 30**

Nr ISSN 0137-9518

Nr indeksu 350-222



REKLAMA

0011513314

ORKIESTRA KSIĘŻNICZEK

NAJWIĘKSZE PRZEBOJE (5-LECIE) | 9.05.2026 | FILHARMONIA ŁÓDZKA

BILETY - ORKIESTRAKSIENZNICZEK.PL

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

PONIEDZIAŁEK
● DODATEK SPORTOWY
Wyniki, tabele i analizyWTOREK
● PULS BIZNESU
Przepisy prawne, opinieŚRODA
● MAGAZYN ZDROWIE
Jak zadbać o siebie i bliskichCZWARTEK
● POD PARAGRAFEM
Historie kryminalnePIĄTEK
● PULS POLSKI
Reportaże i publicystyka

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 32 555 02 05, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.dziennikzachodni.pl

Janusz Michalczyk

ZONDACRYPTO?
ŚMIECH NA SALI

Kryptowaluty są dla cwaniaków, ale potrzebnych jest też wielu frajerów. To moja lapidarna ocena afery rozgrzewającej internet i paradyżującą od kilku tygodni przez tradycyjne media pod hasłem: Zondacrypto. Właściwie najbardziej zdumiewające jest zaskoczenie, z jakim publiczność przyjmuje informacje o kryptowalutach. Przecież od momentu powstania 17 lat temu pierwszej z nich, czyli bitcoina, mieliśmy już wiele skandali, również z innymi kryptowalutami, bo powstało ich zatrzęsienie. Mechanizm jest prosty do bólu: skuszeni obietnicą wielkich zysków ludzie przestają trzeźwo myśleć i powierzają blagierom swoje pieniądze, a często też pożyczone. A potem bardzo się dziwią, że zostali bezcennie oszukani.

Wokół kryptowalut roztoczono legendę, zgodnie z którą są one poza kontrolą jakichkolwiek struktur państwowych. To ma być raj dla tych, którzy cenią sobie nieograniczoną wolność. W istocie powstało środowisko, w którym najlepiej czują się handlarze narkotyków, sprzedawcy nielegalnej broni, a także specjaliści od łupienia naiwnych na ogromną skalę.

Chcesz zarobić na inwestycji w kryptowaluty? Najpierw postaw sobie pytanie: od czego zależy zmiana ich wartości? Jeśli nie znasz odpowiedzi, to lepiej kup los na loterię albo zagraj w kasynie. Legendamy inwestor amerykański Warren Buffett mawiał, że kupuje akcje tylko tych firm, których model biznesowy rozumie, czyli potrafi pojąć, w jaki sposób czerpią zyski. Ta zasada ma charakter uniwersalny.

Od 1989 r., gdy zmienił się w Polsce ustrój, mieliśmy sporo finansowych afer, więc przypomnę tylko najgłośniejsze: Lech Grobelny i jego Bezpieczna Kasa Oszczędności, Art-B, WGI, Amber Gold. Na ich tle Zondacrypto niczym specjalnym się nie wyróżnia. Za każdym razem pojawiają się pretensje, że przedstawiciele władz w porę nie ostrzegali ludzi, że będą okradzeni. To przejaw naiwności lub złej woli. Jeżeli mamy wolność gospodarczą, to nikomu nie można zabronić obywateli innym gruszek na wierzbie. Dopóki ktoś jawnie i bezdyskusyjnie nie złamie umowy z tymi, którzy świadomie przekazali mu pieniądze, to może bezkarnie ogłaszać dostarczenie gwiazdki z nieba.

Z kryptowalutą nie pójdziesz do sklepu po chleb i jajka. To mi wystarczy, by trzymać się od niej z daleka.

”

Wciągu ostatnich dwóch lat nakłady na służbę zdrowia bardzo wzrastały. Mimo to niewiele się zmieniło

Adam Dziedzic, poseł PSL

Dom na wsi, a dieta z miasta?
Gdzie mieszkają radni

W czasie „debaty” na temat miejsca zamieszkania radnych, młodzież z Konfederacji rozwiesiła baner odnoszący się do sprawy

Jarosław Miłkowski
Gorzów

- Jestem przekonany, że prawo jest po mojej stronie i będę mógł pełnić mandat radnego - mówił na wtorkowej sesji rady miasta Ireneusz Maciej Zmora z KO. Przed oczami miał baner młodzieży z Konfederacji z hasłem „Koalicja Oszustów - dom na wsi, dieta z miasta”.

To była jedna z bardziej gorących sesji w bieżącej kadencji rady miasta. A wszystko zaczęło się od wniosku Aliny Czyżewskiej, pochodzącej z Gorzowa aktywistki, która w wielu miejscach Polski patrzy władzy na ręce.

Tydzień przed sesją złożyła w gorzowskiej radzie miasta pismo, w którym napisała, że radni powinni zająć się sprawą Ireneusza Macieja Zmory z KO. Zasiada on w radzie, choć - jak twierdzi Czyżewska - mieszka poza Gorzowem. Aktywistka przedstawiła też dokumenty, które mają potwierdzać, że gdy Zmora był radnym (obecna kadencja trwa od wiosny 2024), to Teletop, czyli spółka mająca Telewizję Gorzów, korzystała z majątku miasta, przyjmując pieniądze za reklamę od Słowianki, czyli spółki miejskiej. Radny Zmora był wówczas prezesem

Teletopu, choć powinien zrezygnować z tej funkcji do trzech miesięcy po zaprzysiężeniu.

Podczas sesji rady miasta, do pisma Czyżewskiej odnosili się opozycyjni radni.

- Sprawa dotyczy fundamentalnych zasad funkcjonowania samorządu terytorialnego, w szczególności: zakazu łączenia mandatu radnego z działalnością gospodarczą wykorzystującą mienie komunalne oraz wymogu faktycznego zamieszkiwania na terenie gminy, której mandat dotyczy. Każda wątpliwość w tym zakresie godzi bezpośrednio w zaufanie mieszkańców do organów władzy publicznej - mówił Jarosław Porwicz z Prawa i Sprawiedliwości, które złożyło wniosek o zbadanie sprawy.

Sebastian Pińkowski, radny niezrzeszony (wcześniej w PiS) poszedł jeszcze dalej.

- Czy to prawda, że Aleksandra Sibińska-Szadna mieszka w Chwałęcicach, Halina Kunicka w Wawrowie, Jerzy Sobolewski w Santocku, Ireneusz Maciej Zmora w Karminie, a Robert Surowiec w Kłodawie? - pytał. Wnosił też, by prezydent i przewodniczący rady miasta złożyli zawiadomienie do prokuratury. No i się zaczęło...

- My jako radni nie jesteśmy żadną komisją śledczą ani nie będziemy jeździli na rowerach

i sprawdzali, którzy radni gdzie mieszkają, gdzie kupują kiełbaski i gdzie rozpalają grilla. Od tego są odpowiednie organy, służby, a nie rada miasta - mówił Piotr Wilczewski, radny KO.

- Zgadza się ze stanowiskiem PiS-u, żeby tę sprawę dogłębnie wyjaśnić. Jestem przekonany, że prawo jest po mojej stronie i będę mógł nadal pełnić mandat radnego - mówił z kolei Ireneusz Maciej Zmora (KO).

- To trzeba zgłosić do prokuratury, najlepiej nie gorzowskiej! - przekonywał radny Pińkowski.

- Gdyby pan zapomniał, jest pan funkcjonariuszem publicznym i jeśli powziął pan wiedzę o popełnieniu przestępstwa, to pana obowiązkiem jest zgłosić to do prokuratury. Powinien pan zrobić to natychmiast. Jeśli potrzebuje pan przerwę, chętnie ją zarządzę - ripostował przewodniczący rady miasta Robert Surowiec (KO). Zwrócił się też bezpośrednio do radnego Pińkowskiego:

- Byłoby dobrze, żeby zamiast wbijać takie szpile, zamiast zajmować się takimi paszkwilami, zajął się pan pracą dla dobra mieszkańców. W zeszłym roku opuścił pan ponad 60 proc. sesji rady miasta i komisji. Jest pan jedynym radnym, który nie chodzi na miejskie imprezy i jest pan jedynym z 25 radnych, który

nie pozwolił podać swojego służbowego maila, żeby mieszkańcy się z panem kontaktowali. W pana ustach coś takiego jest jak obraza. Niech pan się zajmie pracą dla miasta.

- Pytania były przekazane przez mieszkańców miasta, więc wypełniam swój mandat. Temat był prosty. Mieszkańcy zobaczyli, że nie chce powiedzieć, gdzie mieszka - odpowiedział Pińkowski. Jego dwa wnioski, by rada zajęła się sprawą Ireneusza Macieja Zmory oraz sprawą miejsca zamieszkania radnych nie zostały bowiem dołączone do porządku obrad. Głosami 13:8 nie zgodzili się na to radni.

Wtorkowa sesja wcale nie musi zamknąć sprawy.

- Przed majową sesją zwołałam konwent i zapytałam, czy kluby radnych chcą wnieść jakiś projekt uchwały dotyczący tej sprawy - mówił nam po sesji przewodniczący rady Robert Surowiec.

- Jeśli sprawa nie zostanie wyjaśniona w inny sposób, nie wykluczamy złożenia projektu uchwały dotyczącej pozbawienia mandatu radnego Zmorę - deklarował natomiast Jarosław Porwicz.

Szanse powodzenia projektu uchwały mogą być jednak znikome. Radni opozycyjni (czterech z PiS-u i dwoje niezrzeszonych) są bowiem w mniejszości.

JUŻ TERAZ ZRÓB ZAPASY OPAŁU NA ZIMĘ!

TANIEJ O 20ZŁ Z KODEM: www.BARTEX-WEGIEL.pl
BARTEX2026

ZADZWOŃ! **666 102 222**

ORYGINALNE PRODUKTY!



Z DOSTAWĄ PROSTO DO TWOJEGO DOMU!

SERDECZNIE ZAPRASZAMY DO WSPÓŁPRACY
HURTOWEJ **OD 24 TON!** W OFERCIE: **GROSZKI,**
MIAŁY, ORZECHY, KOSTKI

ZADZWOŃ! **795 437 619**

Gigantyczna farma fotowoltaiczna urośnie w Lubuskiem

Mateusz Pojnar
mpojnar@gazetalubuska.pl

Ok. 258 tys. paneli fotowoltaicznych - tyle powstanie w Krzepielowie pod Ślawą. Inwestorzy podają, że instalacja będzie mieć 165 MWp mocy i stanie się jedną z największych w Polsce.

Inwestycję dla firmy OX2 realizuje Electrum. Farma fotowoltaiczna PV LION będzie jednym z największych przedsięwzięć fotowoltaicznych w całym kraju.

Planowane zakończenie prac to koniec 2026 r. Farma ma zasilić krajową sieć energetyczną wiosną 2027.

W komunikacie Electrum podało, że firma odpowiada za prace projektowe, dostawę komponentów i wykonanie instalacji fotowoltaicznej z wprowadzeniem mocy do głównego punktu odbioru energii.

„Po uruchomieniu będzie produkować energię odnawialną pozwalającą zasilać 51 tys. gospodarstw domowych rocznie” - czytamy.



FOT. MARIUSZ KAPALA

Firma budująca farmę ma na koncie blisko 400 ukończonych projektów

Eliza Gniewek-Juszczak
egniewek@gazetalubuska.pl

- Ten przejazd powinien zostać. Codziennie chodzimy tędy na spacer. To nasza droga wypadowa na rowery - skomentowała jedna z mieszkanki sołectwa

. Inny internauta dorzucił, że przejazd jest bardzo potrzebny, choćby jako droga przeciwpożarowa, a przede wszystkim dla rowerzystów. - To elementy ścieżki rowerowej łączącej ul. Sulechowską ze Starym i Nowym Kisielinem. Tyle lat funkcjonował i nagle komuś zaczęło przeszkadzać? Przecież Pendolino trendy nie jeździ! - argumentowała kolejna osoba w mediach społecznościowych.

Przejazd został zlikwidowany w marcu, jeszcze w kwietniu mieszkańcy liczyli, że da się temat odkręcić. Zarządca infrastruktury kolejowej, czyli PKP PLK porządkuje przejazdy kolejowo-drogowe (kategorii A - D), które mogą działać wyłącznie na drogach publicznych. Dosto-



FOT. E. GNIEWEK-JUSZCZAK

sowuje infrastrukturę do wyższych prędkości pociągów kursujących na trasie nr 273 (Wrocław Główny - Szczecin Główny).

- Sukcesywnie sprawdzamy przejazdy, nie tylko pod kątem bezpieczeństwa, ale także wymogów formalnych. Przejazd w ciągu ul. Kolejowej w Starym Kisielinie znajdował się na drodze niepublicznej. Konieczne było zatem wszczęcie procedury wynikającej z rozporządzenia z 2015 r. Poinformowaliśmy samorząd o statusie przejazdu.

Nie było zainteresowania użytkowaniem skrzyżowania lub nadania drodze statusu drogi publicznej - tłumaczy GL Radosław Śledziński z zespołu prasowego PKP Polskie Linie Kolejowe SA.

- Nie chodzi o to, że „samorząd nie był zainteresowany”. Nie było po prostu takiej możliwości. Miasto nie posiada tam dróg publicznych, a to jest warunek niezbędny stawiany przez PKP do utrzymania przejazdu kolejowego - argumentuje Mirosław Gancarz, pełnomocnik prezydenta ds. polityki

informacyjnej. - Tam nie ma nawet drogowych działek, miało musiałoby „wywołać” inwestycję dotyczącą budowy drogi i „specustawą” ustanowić pas drogi publicznej. To dość skomplikowane, długotrwałe i kosztowne rozwiązanie. Stąd na tamten moment nie było formalno-prawnych możliwości utrzymania przejazdu, a nie braku woli, czy „zainteresowania” - zapewnia. W ubiegłym roku przez dwa dni robione były pomiary natężenia ruchu, które pokazały, że poruszała się wtedy znikoma liczba pojazdów.

MATERIAL INFORMACYJNY TOTALIZATORA SPORTOWEGO

0011513740

Szara strefa kasyn internetowych tematem debaty na EKG. „Tłumaczenie, że możliwe są wyższe dochody państwa dzięki prywatnym firmom, to fikcja”

Podczas EKG w Katowicach Radosław Kietliński, Doradca Zarządu Totalizatora Sportowego odniósł się do postulatów otwarcia rynku kasyn online. Przedstawiciel spółki nazwał wizję wyższych wpływów z demonopolizacji „fikcją”. Podkreślił, że obecny system gwarantuje bezpieczeństwo graczy.

Hazard w szarej strefie tematem EKG. Radosław Kietliński z Totalizatora Sportowego o przyszłości kasyn online

W Katowicach zakończył się Europejski Kongres Gospodarczy (EKG 2026). To wielowymiarowe wydarzenie co roku gromadzi tysiące uczestników, a harmonogram debat wypełniają setki tematów. Wśród wielu równoległe toczących się dyskusji, jedna z sal konferencyjnych stała się miejscem wymiany opinii na temat szarej strefy w branży hazardowej. W obliczu głosów branży bukmacherskiej, sugerujących otwarcie rynku, mocny głos w obronie obecnego status quo zabrał Radosław Kietliński, Do-



radca Zarządu Totalizatora Sportowego.

Szara strefa w liczbach - miliardowe straty czy bezpieczny monopol?

Debata o monopolu państwa toczy się wśród różnego rodzaju prób oszacowania skali nielegalnego hazardu. Niewątpliwie pozostaje on wyzwaniem dla państwa i jego instytucji. Szacuje się, że w latach 2026-2030 budżet państwa może stracić kilka miliardów złotych z tytułu nieodprowadzonego podatku od gier. Estymowana wartość hazardowej szarej

strefy wciąż rośnie, a z nielegalnych serwisów miałyby korzystać nawet 3,1 mln użytkowników.

Dane te jednak stoją w sprzeczności z analizami uczestników rynku (m.in. Totalizatora Sportowego), ale również z publikacjami Ministerstwa Finansów. Ogólnopolski Panel Badawczy Ariadna liczbę użytkowników nielegalnych kasyn szacuje natomiast na kilkaset tysięcy, a więc mniej niż zarejestrowało się w jedynym legalnym kasynie internetowym w Polsce.

- System, który wymyślił legislator przed laty, jest sy-

stem spójnym, bezpiecznym i racjonalnym. Przede wszystkim tłumaczenie, że możliwe są wyższe dochody państwa dzięki wprowadzeniu na polski rynek legalnych, kolejnych, prywatnych kasyn internetowych, to jest fikcja i to jest taka propaganda. Ten rynek nie opiera się na maksymalnych wpływach do budżetu, ale na równowadze między zyskiem a bezpieczeństwem graczy - podkreślił Radosław Kietliński.

Miliardy na sport i kulturę. Rola monopolisty w finansowaniu celów społecznych

Przedstawiciel Totalizatora Sportowego zwrócił uwagę, że choć szara strefa istnieje, to obecny monopol gwarantuje realne wsparcie dla kluczowych obszarów życia społecznego, których prywatne firmy mogłyby nie finansować w tak dużym stopniu.

- Do budżetu państwa poza podatkami płyną także dopłaty na istotne cele społeczne. Dwa najpoważniejsze to wsparcie sportu i wsparcie kultury. W tych

obszarach w zeszłym roku przeznaczyliśmy na ten cel półtora miliarda złotych. To są nieprawdopodobne pieniądze. Nie widzimy powodu, żeby niszczyć sprawny system - wyjaśniał Doradca Zarządu.

Dostępność kasyn online powinna być niewielka

Sceptycyzm wobec liberalizacji potwierdzają wyniki badania opinii publicznej przeprowadzonego przez Centrum im. Adama Smitha za pośrednictwem panelu Ariadna (metoda CAWI). 71 proc. respondentów odpowiedziało, że dostępność do kasyn internetowych w Polsce powinna być niewielka, a 62 proc. wskazuje na ryzyko uzależnień młodych dorosłych w wieku 18-25 lat jako jeden z głównych problemów związanych z ewentualnym upowszechnieniem kasyn online. Jednocześnie ponad trzykrotnie więcej badanych Polaków popiera monopol niż jest mu przeciwnych.

Radosław Kietliński odniósł się także sceptycznie

do pomysłów kopiowania rozwiązań z zagranicy, takich jak model fiński czy holenderski.

- Holendrzy dzisiaj płaczą z powodu demonopolizacji. Szara strefa wcale nie spadła, a wzrosła liczba osób uzależnionych od hazardu. Z kolei w Finlandii, na którą często powołują się przeciwnicy monopolu, gra w nielegalnych kasynach nie jest przestępstwem, a wygrane zostają w kieszeni gracza. W Polsce jest odwrotnie - gra w nielegalnych operatorów to przestępstwo, a środki przepadają. Traktowanie rynku fińskiego jako wzór jest błędem - podkreślił Kietliński.

Bezpieczeństwo gracza ponad zysk budżetowy

Podsumowując swoje wystąpienie, Radosław Kietliński zaznaczył, że monopol zapewnia to, czego inne modele mogą nie posiadać: pełne bezpieczeństwo transakcji i odpowiedzialność za gracza.

- Droga do demonopolizacji jest drogą w jedną stronę, nie da się z niej zawrócić - ostrzegł Kietliński.

Wyrok w sprawie potrójnej śmierci. Zdaniem pełnomocnika rodziny jest niesprawiedliwy

Eliza Gniewek-Juszczak
egniewek@gazetalubuska.pl

W tej niewyobrażalnej tragedii zginęły trzy kobiety, babcia, matka i córka. Wiadomo, co wziął sąd pod uwagę, wydając łagodny wyrok.

Był wieczór 1 czerwca 2024 r. W Kargowej ludzie bawili się na festynie z okazji święta miasta. Po godzinie 21 do samochodu zaparkowanego po drugiej stronie ul. Sulechowskiej wracały trzy kobiety: babcia, córka i wnuczka - Zofia (72 lata), Monika (46 lat) i Sandra (28 lat). Na drodze potrącił je samochód, który prowadził 22-letni kierowca. Dwie osoby zmarły na miejscu, trzecią ratowano w szpitalu, niestety bez skutku.

Prokuratura w akcie oskarżenia podniosła nie tylko za dużą prędkość (co najmniej 110 km/h), ale też brak należytej obserwacji jezdni i innych uczestników ruchu oraz to, że auto było niesprawnie technicznie (miało „zbyt niską siłę hamowania na kołach osi tylnej

hamulców zasadniczego i postojowego oraz zbyt duży luz w gnieździe górnego mocowania amortyzatora przedniego prawego”).

Sąd Rejonowy w Świebodzinie, wydział zamiejscowy w Sulechowie wydał wyrok - dwa lata pozbawienia wolności i osiem lat zakazu prowadzenia pojazdów.

- Wyrok jest w mojej ocenie rażąco niesprawiedliwy, w szczególności w zakresie wymierzonej kary jedynie dwóch lat pozbawienia wolności dla oskarżonego - komentuje mec. Robert Kornalewicz, pełnomocnik rodziny zmarłych kobiet. - Należy pamiętać, że kierowca jechał z prędkością ponad 100 km/h w terenie zabudowanym, a więc w sposób, który kwalifikował go od razu do utraty prawa jazdy, godząc się z możliwością, że nie zdąży wyhamować, jeżeli zaistnieje jakieś zagrożenie na drodze. W efekcie tego pozbawił życia nie jedną, ale aż trzy osoby - podkreśla.

Robert Kornalewicz uważa, że „należy z całą stanowczością



FOT. MARIUSZ KAPALA

piętnować i reagować na tego typu zachowania kierowców, albowiem to właśnie rażąca nadmierna prędkość prowadzi do tak wielkich tragedii”. - Wyrok nie zaspokaja w najmniej-

szym stopniu społecznego poczucia sprawiedliwości - zwraca uwagę. - Po uzyskaniu jego uzasadnienia, niewątpliwie rodzina pokrzywdzonych będzie skarżyła ten wyrok, co

najmniej w zakresie wspomnianej kary - dodaje.

To, że będzie apelacja, potwierdza prok. Ewa Antonowicz, rzecznik prasowa Prokuratury Okręgowej w Zielonej Górze. Wskazuje też, co sąd uznał za okoliczność łagodzącą. -

Będziemy wnioskować o pisemne uzasadnienie wyroku. Musimy się zapoznać z motywami w zakresie zmiany opisu czynu. Sąd ustalił bowiem, że pokrzywdzone w równym stopniu z kierowcą przyczyniły się do wypadku. Sąd uznał to za okoliczność łagodzącą, stąd taki wymiar kary. O tym, w jakim zakresie będzie zaskarżony wyrok, zapadnie decyzja po zapoznaniu się z uzasadnieniem - wyjaśnia.

Zdaniem śledczych to kierowca w większym stopniu przyczynił się do spowodowania wypadku. Mężczyzna przebywa na wolności.

Ul. Sulechowska w Kargowej to droga krajowa nr 32. Od lat mieszkańcy i kolejni burmistrzowie wskazują na konieczność budowy obwodnicy.

Pobity umierał w centrum miasta

Michał Korn
mkorn@gazetalubuska.pl

Gorzowscy policjanci zatrzymali młodych mężczyzn podejrzanych o pobicie ze skutkiem śmiertelnym. Do zdarzenia doszło w centrum.

25 kwietnia, przed godziną drugą policjanci zostali poinformowani o leżącym, nieoddychającym mężczyźnie u zbiegu ulic Drzymały i Łokietka.

- Prowadzone przez kryminalnych czynności operacyjne sprawiły, że ustalili dwóch podejrzanych. Zostali oni zatrzymani przez funkcjonariuszy na terenie miasta. Obaj zostali przewiezieni do komendy - relacjonuje nadkom. Grzegorz Jaroszewicz z KMP w Gorzowie.

Jak wynika z dotychczasowych ustaleń śledczych, do dramatu doszło po wymianieniu zdań. Wówczas 25-latek zaatakował 38-latką, a chwilę później do ataku dołączył 23-latek. Usłyszeli w zarzut pobicia, którego skutkiem jest śmierć człowieka. Grozi za to 15 lat więzienia.

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN

0011515375

Local content, czyli „polskie, dobre i rozsądne cenowo”

Nowa inicjatywa rządu - „local content” - ma zmienić sposób myślenia o zamówieniach publicznych i dużych inwestycjach. Kluczowe znaczenie zyskują nie tylko cena, lecz także jakość oraz realny wkład krajowych firm w realizację projektów..

„Local content” realizowany przez Ministerstwo Aktywów Państwowych jest ważną częścią rządowej strategii gospodarczej. Jego głównym celem, zwłaszcza w inwestycjach realizowanych przez spółki z udziałem Skarbu Państwa, jest możliwie jak największe polonizowanie łańcuchów dostaw. O szczegółach nowej inicjatywy, w środę 22 kwietnia podczas pierwszego dnia tegorocznego EKG, opowiedział Wojciech Balczun, Minister Aktywów Państwowych.

- Inicjatywa „local content” to jest zmiana mentalności, to jest coś, co wykracza poza horyzont najbliższych kilku lat, tylko coś, co powinniśmy zaszczepiać w rzeczywistości spółek skarbu państwa, w całym sektorze publicznym i nie tylko, bo przecież przetargi i zamówienia realizowane są również w firmach prywatnych - podkreśla Wojciech Balczun.

Zmiana jest fundamentalna, ponieważ jak dotąd przy zamówieniach publicznych najczęściej o wyborze oferty decydowała najniższa zaproponowana cena, co nie zawsze wpływało na sukces danego przedsięwzięcia. Teraz o wyborze najkorzystniejszej oferty mają decydować też „elementy badania krajowości podmiotu”, czyli np. to, gdzie dany podmiot płaci podatki, ile tworzy miejsc pracy, gdzie znajduje się jego rezydencja itd.

Minister aktywów podkreślił, że „local content” ma pomóc odwrócić trend, w którym to największe podmioty otrzymują największe kontrakty. W ramach tej inicjatywy przedsiębiorcy mają mieć ułatwiony dostęp do instrumentów finansowych takich jak np. gwarancje i pożyczki certyfikacyjne. W MAP powołany został już w tym celu specjalny zespół.

W pierwszych projektach realizowanych w ramach inicjatywy „local content” udział polskiego komponentu ma wynieść około 21 proc., a w kolejnych inwestycjach wzrosnąć do blisko 40 proc. Mowa o projektach w sektorze energetycznym, a dokładniej offshore, czyli związa-



nych z farmami wiatrowymi. Liderem w tym obszarze jest ORLEN.

Prezes Ireneusz Fąfara wyjaśnił, że udział polskich firm w projektach offshore będzie stopniowo zwiększany. Podkreślił, że rola krajowych dostawców nie ogranicza się jedynie do etapu budowy - kluczowe znaczenie będą mieć również w fazie eksploatacji, odpowiadając za utrzymanie i obsługę inwestycji.

Zaznaczył również, że ORLEN od kilku lat przygotowuje się do wdrożenia modelu „local content”, rozwijając wiedzę na temat po-

tencjału polskiego przemysłu oraz budując relacje z partnerami. Dzięki temu możliwe jest dziś realne zwiększanie udziału krajowych firm w dużych projektach energetycznych.

- Budowaliśmy od podstaw wiedzę na temat możliwości wykorzystania polskiego przemysłu oraz krajowej myśli technologicznej i naukowej w projektach offshore. Wymagało to zbudowania relacji i współpracy z podmiotami, które mogłyby w nich uczestniczyć - a więc także jasnego komunikowania, co robimy, jak pracujemy, jakie

mamy wymagania technologiczne i harmonogramy dostaw. Ten proces trwa od kilku lat, dlatego zaczynamy od obecnego poziomu, a w kolejnych projektach zakładamy już wyraźnie większy udział - podkreśla szef ORLENU.

Dodał, że inicjatywa ta nie opiera się wyłącznie na patriotyzmie gospodarczym - jej celem jest współpraca z firmami, które są konkurencyjne jakościowo i cenowo.

Prelegenci podczas panelu na EKG zwracali również uwagę na potrzebę ochrony własnego rynku i krajowy udział w inwestycjach.

Inicjatywa „local content”. Z korzyścią dla Polski została wypracowana w ramach zespołu powołanego przez ministra aktywów, z udziałem przedstawicieli innych resortów, a także Urzędu Zamówień Publicznych, Głównego Urzędu Statystycznego oraz Korporacji Ubezpieczeń Kredytów Eksportowych.

- Dementuję plotki: nie musimy zmieniać prawa zamówień publicznych. Poruszamy się w rzeczywistości prawnej, która funkcjonuje. Te sygnały, które będą z naszej strony szły, będą bardzo konsekwentne. W najbliższym czasie zostanie podpisany przez premiera kodeks dobrych praktyk, który będzie w szerszej formule określał, jak rozumiemy komponent krajowości - mówi Wojciech Balczun.

Ekspert w Katowicach podkreślał także, że „local content” może wywołać „efekt mnożnikowy” oraz synergię między krajowymi podmiotami. Budowanie wewnętrznych, lokalnych łańcuchów dostaw dodatkowo zapewni krajowej gospodarce bezpieczeństwo i większą odporność na globalne kryzysy.

I znów otworzą piwnice



Robert Makłowicz opowie o lubuskim winie

Jarosław Wnorowski
ZIELONA GÓRA

Przez całą majówkę w centrum Zielonej Góry trwać będzie VI. Lubuski Festiwal Otwartych Piwnic i Winnic. Zapowiada się mnóstwo, nie tylko enologicznych, atrakcji.

Zostanie udostępnionych aż 31 historycznych piwnic winiarskich, w których zaprezentuje się aż 45 lubuskich winnic. Inicjatywa już na stałe wpisała się w kalendarz miejskich wydarzeń, a rok za rokiem przyciąga coraz więcej zainteresowanych. Można będzie porozmawiać z winiarzami, poznać tajniki pro-

dukcji wina, a przede wszystkim spróbować znakomitych, lubuskich trunków (wymagane karty degustacyjne). Gościem specjalnym tegorocznej edycji jest Robert Makłowicz, którego 1 maja o godz. 17, zobaczymy na scenie przy ratuszu. Opowie on nie tylko o winie, czy o regionie, ale przede wszystkim o swoich podróżach kulinarnych po świecie. Festiwalowi towarzyszyć będą degustacje oraz spacery winiarskie z przewodnikiem oraz koncerty, w tym ten najbardziej wyczekiwany, w sobotę o godz. 19. Na scenie przy ratuszu wystąpi zespół „Enej”. W niedzielę, w Planetarium Wenus o 18:30 odbędzie się finał Polskiego Topu Radia 357.

WYDARZY SIĘ

REGION

Co nas czeka już niedługo

30.04 - Otwarcie wystawy „Kształty pierwsze”, BWA Zielona Góra,
1-3.05 - Majówka w Lubuskim Muzeum Wojskowym w Drzonowie,
1-3.05 - Majówka z Maszkaronem, Żagań,
8.05 - Koncert Tomasz Zyrmont Quartet, Jazz Club Pod Filarami, Gorzów,
9.05 - Koncert „Dezyderego”, Kostrzyńskie Centrum Kultury, Kostrzyn nad Odrą,
Do 10.05 - Wystawa „Rzpuść i scal”, MOSART, Gorzów,
10.05 - Koncert zespołu „Ponad chmurami”, Żarski Dom Kultury,
16.05 - Australijska Noc Muzeów, Muzeum Ziemi Lubuskiej, Zielona Góra,
16.05 - Artyleryjska Noc Muzeów, Lubuskie Muzeum Wojskowe, Drzonów,
16.05 - Premiera spektaklu „Małe zwierciadło” Teatr im. J. Osterwy w Gorzowie,
22.05 - Koncert muzyki miscalowej i filmowej Gorzowskiej Orkiestry Dętej, Gorzów,
22-24.05 - Dni Sulechowa. JERRY

ZIELONA GÓRA



W niedzielę (3.05) o godz. 17, przed Filharmonią Zielonogorską, promenadowo zagra Orkiestra Dęta Zastal. To najstarszy wielopokoleniowy zespół w powojennej historii Zielonej Góry. Tym razem muzycy przygotowali solidną porcję muzyki rozrywkowej z nutką latino, swingu i dixielandu, ale nie zabraknie także akcentów filmowych np. z „Titanica” czy „Nocy i dni”. Udział wolny. JERRY

Jeden z najbardziej wyczekiwanych weekendów

Jarosław Wnorowski
LUBUSKIE

Bezpośredni kontakt z przyrodą na piechotę i rowerem, pokaz strongmanów. „Nieżywe Schaby”, spływ kajakowy. „Nowonarodzeni” czy militarne emocje to tylko niektóre z majówkowych atrakcji.

W Łęknicy oraz niemieckim Bad Muskau, majówkę zaplanowano na obszarze Parku Mużakowskiego. W piątek na gości czekać będą przewodnicy, którzy oprowadzą trzygodzinną trasą długą po parku (start godz. 11 - w języku polskim, zaś o godz. 11.30 - po niemiecku). Dla „nocnych Marków” zaplanowano dwugodzinny spacer wieczorny o 19.30 (trzeba mieć własne latarki). Sobotę zarezerwowano dla wielbicieli dwóch kółek. Trzygodzinne spacery rowerowe zaplanowano o 10:30 (pol.) oraz 11 (niem.). Z kolei 13 maja, odbędzie się zwiedzanie po trasie krótkiej (max. 90 minut). Udział jest bezpłatny, ale wymagane są wcześniejsze zapisy. Na żarskim rynku, 1 maja, świętowanie rozpocznie się o godz. 14. Od godz. 17. rozpoczną się koncerty. O godz. 19 wystąpi „Łydka grubasa”. W Krośnie Odrzańskim, majówka potrwa aż trzy dni, a wydarzenia odbędą się w Parku Tyśiąclecia oraz na promenadzie (w tzw. górnym mieście). Zaplanowano m.in. chill-out z winoteką, próbę bicia rekordu na najdłuższą flagę narodową (2.05 godz. 14:30), koncerty, strefę sportu,



Jedną z majówkowych atrakcji będzie niedzielny piknik w Lubuskim Muzeum Wojskowym w Drzonowie

zaś w niedzielę - mszę św. w intencji ojczyzny. Także Sulechówian będą świętować aż trzy dni, w parku Sulechowskiego Domu Kultury. Przyjadą foodtrucki, a w sobotę o 13 odbędzie się święto kolorów, zaś w niedzielę o 16 - pokaz strongmanów. W Żaganiu, Park Książęcy zamieni się w wielką arenę muzyczną, choć nie tylko. W piątek, całość wystartuje o godz. 18, a gwiazdą wieczoru (godz. 20) - będzie Blanka. Po koncercie, wytrwali mogą zostać na nocnym party z DJ-em. W sobotę, wieczorem zagra garnizonowa orkiestra dęta, po niej zaśpiewa Maja Paczkowska, a o godz. 20, sceną zawładnie „Formacja Nieżywych Schabuff”. W niedzielnym, wieczornym finale wystąpi zespół „Nocny kochanek”. Majówka

2026 w Gorzowie i okolicach zapowiada się głównie pod znakiem kameralnych wydarzeń kulturalnych. W samym mieście Teatr im. J. Osterwy przygotował spektakle „Karmelek” (1.05 godz. 12) oraz „Pan Twardowski” (2-3.05 godz. 18). W sobotę (2.05) o godz. 9, rozpocznie się tradycyjny już spływ rzeką Kłodawką (od ujścia Srebrnej do Parku Róż), a o godz. 18, w Kawiarni Niebo, wystąpią „Nowonarodzeni”. W niedzielę, w dniu Święta Konstytucji 3 Maja, Lubuskie Muzeum Wojskowe w Drzonowie zaplanowało piknik patriotyczny (wstęp płatny). Tego dnia zwiedzający będą mogli zobaczyć wystawy, zajrzeć do wnętrza ciężkiego sprzętu wojskowego oraz spróbować gochówki.

WYBIERZ SIĘ

SIEDLISKO

Gdy kwitną bzy

W sobotę od godz. 14, na terenie malowniczych ruin Zamku Karolat w Siedlisku odbędzie się tradycyjne Święto Bzów. To jedna z niewielu okazji w roku, aby zobaczyć ten położony na skarpie odrzańskiej zabytek. Bzy, a właściwie lilaki, były symbolem Siedliska już od XVIII w. ze względu na ogromną ilość i liczbę odmian rosnących wówczas na tym terenie. Od końca XIX w. przez blisko półwiecze, obchodzono owe święto, i zjeżdżali na nie goście z okolicznych miejscowości. W programie tegorocznych obchodów znajdują się: barwny korowód historyczny, występ mażorettek „Twins” z Włoszakowic, koncert zespołu „Retrohobby”, spektakl „Pod skrzydłami Gryfa”, koncert zespołu „Jutrzenka” oraz relaksacyjny „Tej od gongów” oraz zespołu „Rustica”. O 19:15 rozpocznie się puszczanie lampionów szczęścia a o godz. 20 - pokaz ognia w wykonaniu grupy „Tenebris”. Nie zabraknie wystaw (m.in. sitodruku), warsztatów oraz lokalnych przysmaków. Wstęp wolny. JERRY

DRZONÓW

Piknik modelarski



Jutro w godz. 11-17, w Lubuskim Muzeum Wojskowym, odbędzie się piknik modelarski. To cykliczne wydarzenie łączy pasję modelarstwa z edukacją i historią wojskowości. Atrakcją będzie wielka diorama „Zimna wojna”. Odbędą się liczne warsztaty, podczas których uczestnicy osobiście spróbują swoich sił w składaniu i sterowaniu modelami. Najmłodszy będzie mieli z kolei okazję zdalnie prowadzić miniaturowe pojazdy militarnych czy statków. Goście pikniku w ramach biletu będą mogli dodatkowo zwiedzać zabytkowe samoloty, czołgi i sprzęt wojskowy w całym muzeum. Wstęp płatny. JERRY

KOSTRZYN NAD ODRĄ

Pamięci przemysłowca

Dziś (30.04) o godz. 18:30, w Domu Praktyk Twórczych (dawna willa niemieckiego przedsiębiorcy-Wagenera), odbędzie się wernisaż wystawy poświęconej osobie Maxa Bahra. To żyjący na przełomie XIX i XX w. landsberski fabrykant, znany przede wszystkim jako producent wyrobów jutowych, który wyprzedził swoje czasy o całe dziesięciolecie, wdrażając m.in. rozwiązania socjalne. Z własnej inicjatywy i własnych funduszy zbudował tyśiąć nowoczesnych mieszkań dla swoich robotników, wyposażając je w bieżącą wodę i centralne ogrzewanie oraz zakładając w ich pobliżu placówki edukacyjne. Wernisaż rozpocznie wykład dra Falko Neiningera z Archiwum Landowego Brandenburgii w Poczdamie, który szczegółowo przybliży bezprecedensowe podejście Bahra do zarządzania i organizacji pracy. Zobaczymy plansze informacyjne, ukazujące prowadzone przez niego fabryki oraz działania prospołeczne. Wstęp wolny. JERRY

Gorzowski „Osterwa” ma już osiemdziesiąt lat

Teatr Osterwy szykuje się do obchodów swojego 80-lecia. Świętowanie odbędzie się 15-17 maja, ale jubileuszowe akcenty będą także później. Pojawi się książka, premiera, a nawet nowa kurtyna.

Jarosław Miłkowski

Program tych obchodów zaplanowaliśmy tak, aby każdy mógł znaleźć coś dla siebie - mówi Magdalena Bożek, teatralny pedagog. Główne świętowanie jubileuszu 80-lecia odbędzie się w połowie maja. I potrwa aż trzy dni.

- Zaczniemy w piątek 15 maja o 18.00 w klimacie igrzysk kryminalnych. Tego dnia zapraszamy na Scenę Kameralną na projekt „Pułapka w Teatrze”. Będzie to czytanie performatywne tekstu Agathy Christie „Pułapka na myszy”. Jest to klasyka kryminalnego tekstu dramatycznego, ale nigdy nie był on inscenizowany w naszym teatrze - mówi M. Bożek. Przy okazji jubileuszu będzie on zaprezentowany w formie czegoś pomiędzy czytaniem a pełnowymiarowym spektaklem a próbą czytania. Reżyserii podjął się Błażej

Peszek. W obsadzie m.in. Przemysław Kapsa, Marzena Wieczorek, a poza sam reżyser oraz Jan Tomaszewicz, dyrektor Teatru Osterwy.

- Bezpłatne wejściówki będzie można odbierać w biurze obsługi widzów od 6 maja. Jest ich osiemdziesiąt - mówi Bożek.

Także na piątek 15 zaplanowano będą „Duchy Osterwy”, czyli nocne zwiedzanie teatru, które rozpocznie się o 21.00.

- Aktorzy naszego teatru wcielią się w zjawy teatralne, w duchy dawnych pracowników. Zwiedzanie odbywać się będzie w półmroku - zapowiada teatralna pedagog. Zapisy na zwiedzanie rozpoczną się 6 maja, trzeba zadzwonić do teatralnego biura obsługi widzów (tel. 95 728 99 39).

Na sobotę 16 maja przewidziana jest z kolei jubileuszowa gala. Jej główną częścią będzie premiera „Małego Zwierciadła”.



Przygotowania do premiery „Małego Zwierciadła” rozpoczęły się już kilka tygodni temu od prób czytanych

- To forma około 70-minutowa, montaż. Podejmiemy do tego filmowo. Będą cięcia scen. Nie będzie ciągów przyzwoito-sukutkowych - mówi reżyser Bartosz Bandura.

W spektaklu będą inspiracje lokalne, m.in. Zbigniewem Herbertem, w latach 60. kierownikiem literackim teatru.

- Korzystamy też z kompozycji, jakie Witold Lutosławski

napisał na specjalne zamówienie Teatru Osterwy. Fragmenty, które niedawno zostały odnalezione, wybrzmiały podczas spektaklu. Usłyszymy je w wybranych scenach - mówi Bandura. Po premierze będzie czas na wspomnienia z osiemdziesięciu lat. Forma pozostaje niespodzianką.

Trzeci dzień świętowania będzie familijny. Od 15.00 do 17.00 będzie Ogród czasu, czyli piknik w teatralnym „parku”.

- Na jednym ze stanowisk będzie można poczuć się jak w garderobie teatralnej. Będzie można przymierzyć różne kostiumy - mówi Magdalena Bożek.

Całość zakończy o 19.00 koncert z udziałem piętnastu aktorów, którzy będą wykonywać swoje ulubione piosenki. Po nim przewidziane jest natomiast umieszczenie w te-

atralnym ogrodzie kapsuły czasu.

- Włożymy tam akcenty związane z życiem teatru i życiem Gorzowa - mówi dyrektor teatru.

W trakcie jubileuszowego weekendu odbędzie się również premiera książki Konrada Pruszyńskiego o ośmiu dekadach gorzowskiej sceny. Poza tym w teatralnym ogrodzie posadzone zostaną drzewa upamiętniające byłych dyrektorów, którzy zmarli w ciągu ostatniej dekady.

- Uroczystość jest trzydniowa, ale cykl obchodów będzie troszeczkę dłuższy - mówi J. Tomaszewicz. Na początek nowego sezonu teatralnego, czyli po wakacjach, podniesiona zostanie nowa kurtyna. Prace nad nią już trwają w Niemczech i Francji. Odpowiada za nią Michał Bajsarowicz. Ma nawiązywać do wystroju teatru.

MATERIAŁ INFORMACYJNY LUBUSKIEGO URZĘDU WOJEWÓDZKIEGO

0011514189

Szanowni Państwo, Drodzy Lubuszanie,

przed nami Święto Narodowe Trzeciego Maja.
To czas, by z dumą spojrzeć na wydarzenia sprzed 235 lat
i okazać szacunek wartościom, które budują naszą narodową tożsamość.

Uchwalona w 1791 roku Konstytucja była aktem odwagi, odpowiedzialności i dalekowzrocznej troski o przyszłość Ojczyzny. Pierwsza w Europie i druga na świecie nowoczesna ustawa zasadnicza stała się symbolem suwerenności, obywatelskiej dojrzałości narodu oraz gotowości do podejmowania reform dla dobra wspólnego.

Jej twórcy potrafili wznieść się ponad podziały,
wykazując się wyobraźnią i dbałością o los państwa.

Choć od tamtych wydarzeń minęły lata, przesłanie Konstytucji 3 Maja pozostaje aktualne również dziś. Przypomina nam, jak wielką wartością są wolność, jedność, wspólnota i odpowiedzialność za Rzeczpospolitą.

To dziedzictwo, które zobowiązuje do budowania silnej, solidarnej i nowoczesnej Polski.

Serdecznie zapraszam wszystkich Mieszkańców województwa lubuskiego do wspólnego udziału w Wojewódzkich Obchodach Święta Narodowego Trzeciego Maja, które odbędą się w Dreżdenku.

**Bądźmy razem 3 maja,
oddając hołd twórcom Konstytucji
i wspólnie świętując to doniosłe wydarzenie.**

Marek Cebula
 **WOJEWODA LUBUSKI**



 **WOJEWODA LUBUSKI** **11. Lubuska Dywizja Kawalerii Pancernej**

W 235. rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja

Wojewoda Lubuski Marek Cebula
Dowódca 11. Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancernej gen. dyw. Piotr Fajkowski
Burmistrz Dreżdenka Adam Kołwzan

zapraszają na

**WOJEWÓDZKIE OBCHODY
ŚWIĘTA NARODOWEGO
TRZECIEGO MAJA**

3 MAJA 2026 R. W DREZDENKU

W PROGRAMIE OBCHODÓW:

10:00 Msza Święta w intencji Ojczyzny w Kościele parafialnym pw. Przemienienia Pańskiego w Dreżdenku

Przemarsz na Plac Wileński

11:30 Uroczysty apel z ceremoniałem wojskowym na Placu Wileńskim, koncert Orkiestry Wojskowej z Żagania

13:00 - 16:00 Piknik rodzinny, występy artystyczne, pokaz sprzętu wojskowego

13:30 Bieg rodzinny

DZIECI UWIELBIAJĄ RYTMISŁAWA

Jeśli chadzacie z dzieckiem na rodzinne koncerty do Filharmonii Gorzowskiej, to na pewno kojarzycie zabawnego gościa w przekolorowym garniturze: Rytmisława Stukpuka. Nie mówcie tego dzieciom, ale tak naprawdę Rytmisław Stukpuk ma na imię Łukasz, a na nazwisko Lenart. Razem z Panną Melodianną (w rzeczywistości Kamila Pietrzak-Polakiewicz) prowadzi koncerty dla najmłodszych. Ale też tańczy, bierze udział w zabawach i kapitalnie śpiewa. Kim jest? Skąd w nim taka radość życia? I co sprawia, że dzieciaki tak go kochają?

Tomasz Rusek

Od kiedy wciela się pan w Gorzowie w Rytmisława Stukpuka. Jako uczestnik koncertów „znam” pana od wiosny 2025 r., ale może coś prze-gapiłem?

W postać Rytmisława wcielałem się od stycznia 2025 r., ale już wcześniej występowałem w Filharmonii Gorzowskiej w spektaklach musicalowych, m.in. w „Alicji w Krainie Czarów”, „Księżu dżungli”, „Przygodach w Krainie Oz” czy w „Akademii Pana Kleksa”.

Muszę przyznać, że każda styczność z gorzowską sceną, zwłaszcza w takiej formie muzycznej, jaką jest musical, jest niesamowitą lekcją i przygodą. Co prawda od dawna pracuję z dziećmi, natomiast tutaj, podczas tych spektakli, dzieje się coś magicznego i niezwykle napędzającego - zwłaszcza kiedy widzi się tak świetnie przygotowane młode osoby, pełne pasji i żaru do pracy na scenie. Jest to przede wszystkim zasługa pracowników Filharmonii Go-

rzowskiej, którzy robią wszystko, by każdy z młodych adeptów sztuki wypadł jak najlepiej.

Jak to się zaczęło, skąd pomysł na Rytmisława? No i jak wygląda pańska „kuchnia”? Dojeżdża pan na show i wraca do siebie? Nocuje w Gorzowie?

Pomysł Rytmisława i Melodianny zrodził się w głowie niesamowitej Małgorzaty Szwałik jako swoisty twór, który ma na celu przybliżyć



Na scenie z Panną Melodianną...

różne rodzaje muzyki najmłodszym melomanom, ale także rodzicom - często w sposób zabawny i żartobliwy, gdzie nie tylko słuchamy, ale też uczymy się przeróżnych pojęć i zagadnień muzycznych. Ogromnie się ucieszyłem, gdy dostałem propozycję wcielenia się w postać Rytmisława, gdyż powrót do gorzowskiej publiczności to niesamowita przyjemność. Z racji tego, że na co dzień mieszkam w Bydgoszczy, dojeżdżam najczęściej pociągami, gdzie mam sporo czasu, by poczytać dobrą książkę lub posłuchać muzyki, która jest nieodłączną częścią mojego życia.

A nocuję w Filharmonii, z której zawsze jest niesamowicie malowniczy widok z okna. Najbardziej w Gorzowie cenię

ludzi - zaczynając od pań i panów portierów, przez całą administrację, aktorów, aż po dźwiękowców. Uwielbiam tutaj wracać i czuję się zawsze, jakbym był w domu. A co mnie w tym mieście najbardziej zaskoczyło? Chyba serdeczność i otwartość na drugiego człowieka.

Obserwowałem pana na wszystkich koncertach i byłem pod wielkim wrażeniem, że jest pan bardzo zabawny, ale nie efekciarsko śmieszny. Bo dzieci - tak uważam - to wbrew pozorom bardzo trudna publiczność. Skąd inspiracje? Jak udaje się Panu trzymać tej subtelnej granicy? Szczerze mówiąc, nie mam jakichś wielkich inspiracji - staram się w każdą rolę, którą wykonuję, wkładać jakąś część siebie, ale też obserwuję

życie, ludzi i czerpię z tego, ile się da. Staram się być bardzo uważny na świat widziany oczami dziecka i w sumie nie zatracam dziecka w sobie. Uwielbiam rozmowy z dziećmi i ich szczere wypowiedzi, często bez ogródek (śmiech - dop. red.). Pozwalają mi one nieco bardziej uruchomić własną wyobraźnię, którą tak często zatracamy w dorosłym życiu.

Na niedawnym koncercie muzyki z bajek Disney'a brawurowo wykonał pan bardzo trudne piosenki m.in. z Vany. Myślę, że w utworze „Drobnostka”, gdzie jest pewnie milion słów na sekundę, wypadł pan rewelacyjnie. Jak wygląda nauka tak trudnego tekstu? Ogląda pan bajki, by poczuć ich klimat, czy „tylko” uczy się słów?

REKLAMA

0011515389

STOWARZYSZENIE
NATURA+



Evangelischer Kirchenkreis
Oderland-Spree



Stowarzyszenie Natura+ i Evangelischer Kirchenkreis Oderland-Spree informują o realizacji projektu, którego celem jest ułatwienie transgranicznego dostępu do nowych ofert turystycznych i podnoszenie świadomości na temat wspólnej kultury i historii.

W ramach działań projektowych powstanie wirtualny polsko-niemiecki SZLAK zabytków sakralnych po 20 kościołach wraz z ich oznakowaniem QR kodami. Dodatkowo powstanie: publikacja dla turystów o wykonanym szlaku i materiały promocyjne.

Wydarzeniem projektu będzie wycieczka SZLAKIEM zabytków sakralnych zaplanowana na sobotę, 20 czerwca 2026 w obszarze powiatów: słubicki i Oder-Spree.

Więcej informacji o projekcie wraz z opisem realizowanych działań, znajduje się na stronie internetowej: www.qr-de-pl.eu

Zapraszamy do udziału w projekcie!

Interreg



Fundusz Małych Projektów
Klein-Projekte-Fonds



Euroregion
PRO EUROPA VIADRINA

Brandenburg – Polska

Projekt „Wirtualnym szlakiem po zabytkach sakralnych Euroregionu Pro-Europa-Viadrina” jest dofinansowany ze środków pomocowych Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego (EFRR) w ramach Programu Współpracy INTERREG VI A Brandenburgia-Polska 2021-2027 oraz Funduszu Małych Projektów (FMP) w Euroregionie PRO EUROPA VIADRINA.

STUKPUKA

Może zacznę od tego, że Kocham Disneya i muzykę do jego filmów! Przywołuje ona we mnie pewną nostalgię z czasów młodości, kiedy to razem z rodzeństwem siadaliśmy w pokoju i z zapartym tchem, patrząc w telewizor, śledziliśmy losy bohaterów. Poza tym te bajki mają często niesamowicie poruszające przesłania, które każdy może przenieść do swojego życia - i to chyba cenię najbardziej. Gdy przygotowuję się do tego typu koncertów, to - jeśli nie widziałem danego filmu - staram się nadrobić i obejrzeć bajkę, poczuć klimat czy charakter postaci. A później, już czysto technicznie, na etapie pracy nad głosem staram się poszukać podobnych przestrzeni, barwy czy wspomnianego już i bardzo kluczowego charakteru. Natomiast sposób na dużą ilość tekstu nie jest magiczny - jest to powtarzanie, powtarzanie i jeszcze raz powtarzanie. Bardzo ważną częścią pracy wokalne jest też odpowiednia rozgrzewka głosu, tak aby nie musieć siłować się z danym utworem. Tutaj niezwykle

istotna jest regularność ćwiczeń emisyjnych, które staram się wykonywać codziennie, aby być w jak najlepszej kondycji wokalne.

Co pańskim zdaniem jest najważniejsze podczas wydarzeń dla dzieci?

Jest kilka punktów, o których warto pamiętać. Liczy się szacunek do dziecięcej wrażliwości i inteligencji - mam tu na myśli traktowanie ich jako świadomych uczestników wydarzenia. Ważne jest budowanie relacji z dziećmi poprzez autentyczny dialog, a nie mówienie z góry, oraz danie im przestrzeni do myślenia i swobodnej wypowiedzi. Istotna sprawa to także przestrzeń na chwilowe ruchowe szaleństwo, aby nie miały poczucia przykucia do fotela i mogły za pomocą ruchu poczuć muzykę. Staramy się też tworzyć bezpieczne ramy koncertu oraz w przyjazny sposób sygnalizować momenty zabawy i momenty skupienia. Należy też pamiętać, by interakcja z dziećmi była autentyczna, one natychmiast wyczują

każdy fałsz. W wie pan, co jest najlepsze?

Co?

To, że my, prowadzący i występujący, ciągle się uczymy i z koncertu na koncert dostrzegamy nowe rzeczy. Myślę, że to normalne - nikt nie jest doskonały i tak jak dzieci, tylko może już bardziej wyrośnięte, także się potykamy, mylimy, co nie oznacza, że nie podejmujemy kolejnych prób, aby szło nam coraz lepiej i lepiej (uśmiech - dop. red.).

Czym zajmuje się pan w czasie, gdy nie bawi i edukuje najmłodszych melomanów z Gorzowa i okolic?

Na co dzień gram w spektaklach musicalowych - zarówno, jak już wspomniałem, w Bydgoszczy, w Teatrze Kameralnym, w takich produkcjach jak „Chłopcy z Placu Broni”, „Madagaskar”, jak i w Teatrze Muzycznym w Łodzi w spektaklu „Dracula”. Współpracuję również z Filharmonią Pomorską, Filharmonią Sinfonia Baltica w Słupsku, jak i z wieloma ośrodkami kultury.



FOTOKARTAZNA WOJOWICZ

... i wśród publiczności

CV

Łukasz Lenart ma 31 lat, jest absolwentem Akademii Muzycznej im. Feliksa Nowowiejskiego w Bydgoszczy.

Ukończył wydział wokalne-aktorski o specjalizacji śpiew solowy (czyli skupiający się na klasycznej, operowej emisji głosu). Od najmłodszych lat śpiewa muzykę rozrywkową. Pochodzi z urokliwej miejscowości

na Podkarpaciu o nazwie Konieczkowa. Jak tylko może, odwiedza rodziców i siostry (choć podróż bywa wyzwaniem ze względu na odległość). Od 14 lat mieszka w Bydgoszczy, gdzie na co dzień pracuje w Teatrze Kameralnym im. Wandy Rucińskiej. Marzy o psie, ale jeszcze musi poczekać ze spełnieniem tego pragnienia.

REKLAMA

0011515306



Drodzy Lubuszanie,

235. rocznica uchwalenia Konstytucji 3 Maja to wyjątkowy czas, który przypomina nam, że Konstytucja jest jednym z symboli naszej polskości i tożsamości.

To nie tylko zbiór praw i obowiązków, a przede wszystkim wzór odpowiedzialności nas wszystkich za przyszłość naszej Ojczyzny.

Święto Narodowe Trzeciego Maja to również moment refleksji nad współczesnością. Ważne są historia, symbole i tradycja, ale również troska o przyszłość, wzajemny szacunek, umiejętność budowania porozumienia.

Lubuszanie, radosnego świętowania!

Sebastian Ciemnoczołowski

Marszałek
Województwa Lubuskiego
wraz z Zarządem

ODDAŁ ŻONIE NERKĘ. NIE BYŁA NA NIEGO UCZULONA

Katarzynę i Pawła Konsurów łączy wiele. Nie tylko małżeński węzeł. Chodzili do tego samego ogólniaka, działali w harcerstwie, dziś są nauczycielami. Mają trójkę dzieci, które są dla nich największym szczęściem. I wspólne przeżycia. Te radosne i te trudne, zakończone przeszczepem.

Leszek Kalinowski

Pochodzą z Dolnego Śląska, gdzie do dziś mieszkają ich rodzice. Jej w Pieńsku w powiecie zgorzeleckim, jego mama (tata nie żyje od kilku lat) - w Boleśławcu. Ale rodzinne związki z Ziemią Lubuską były już wcześniej.

- Moja mama urodziła się w Zielonej Górze, potem mieszkała w Lubsku - opowiada pani Katarzyna. - Rodzice są nauczycielami. Zostali skierowani do pracy w Kozuchowie. Tam też się urodziłam...

Później los rzucił ich na Dolny Śląsk.

Zaiskrzyło dopiero na rajdzie

- Poznaliśmy się w ogólniaku, ale na szkolnym korytarzu nie zaiskrzyło - wspominają.

Inaczej już było na jednym z harcerskich rajdów. Okazało się, że nadają na tych samych falach i nie tylko harcerstwo ich łączy.

Na studia pojechali na Ziemię Lubuską. Ona do Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze, bo jak mówi, bardzo podoba się jej miasto.

On? Jako że jest rok starszy, wcześniej już rozpoczął studia w Gorzowie, wybrał wychowa-

nie fizyczne. Z czasem okazało się, że rozłąka im nie służy.

- Powiedziałam mu, że jeśli znajdzie w Gorzowie studia polonistyczne, to się wtedy przenieś na północ - opowiada (w tamtym czasie w północnej stolicy województwa nie było kierunku filologia polska).

Nie było rady. Pan Paweł przeniósł się do Zielonej Góry, gdzie oprócz wcześniej obranego kierunku, zaczął studiować także zarządzanie i marketing.

I tak od 28 lat mieszkają w Zielonej Górze. I choć po jakimś czasie kupili mieszkanie w Zawadzie i stali się mieszkań-

cami wsi, to od 2015 - dzięki połączeniu miasta z gminą - znów ich adres to Zielona Góra.

To może mieć związek z ciążą

Pani Katarzyna pracuje w Szkole Podstawowej w Zielonej Górze Zawadzie, pan Paweł na początku znalazł zatrudnienie w Zespole Szkół Ekologicznych, a potem w III LO w Zielonej Górze. Od 20 lat pracuje w Szkole Podstawowej nr 3 w Sulechowie.

Oboje bardzo chcieli mieć dzieci. Ile? Tu były zdania podzielone. Pan Paweł bardzo chciał mieć syna, więc kiedy pierwsza urodziła się córka, wiadomym było, że nie może zostać jedynaczką. Przecież oni oboje także mają rodzeństwo. Jako drugi urodził się syn. A potem jeszcze na świat przyszła kolejna córka.

- Byłam w pierwszej ciąży, kiedy w badaniu pojawiło się białko w moczu. Ale zbagatelizowałam to, bo lekarz mówił, że to może mieć związek właśnie z ciążą. Nikt nie uczulał na to, że trzeba temu się bliżej przyjrzeć - mówi nauczycielka. - Przy drugiej ciąży trafiłam już do nefrologa. On mnie wystraszył. Usłyszałam, że chcę zabić swoje dziecko, że umrę itd. Ale nic mnie nie bolało, to odpuściłam.

Jedyną niedogodnością, jaką odczuwała, było to, że szybciej się męczyła. Ale kto by tam na to zwracał uwagę? Przecież lat przybywa, więc i energii ubywa. Praca, dom, dzieci. Ciągłe na pełnych obrotach to można czuć zmęczenie.

- Pewnej niedzieli jak zawsze przygotowywałam obiad. Nalewam rosół i nagle nie byłam w stanie podnieść łyżki. Byłam przerażona. Wpadłam w panikę. Duszności, kołatanie serca. Myślałam wtedy, że umieram - wspomina.

Przyjechało pogotowie. Do stała serię zastrzyków. I lepiej się poczuła. Ale następnego dnia poszła do lekarza rodzinnego.

- Pani doktor od razu dała mi skierowanie do poradni nefrologicznej, skąd wysłano mnie na oddział szpitalny. Po wyko-

nanej biopsji wyszło kłębuszkowe zapalenie nerek - wyjaśnia. - Kłębuszki umierają i nie ma na to lekarstwa. Dziś słychać, że istnieją jakieś programy lekowe, które spowalniają chorobę. Wtedy nic na ten temat nie było wiadomo. Dowiedziałam się, że trzeba obserwować. Że może długo będę w remisji, ale w końcu i tak trzeba będzie wykonać przeszczep. Dostałam leki na zmniejszenie ciśnienia, żeby nerki miały ulgę w nocy...

Ważna jest zgodność

Najgorzej było w pandemii koronawirusa. Wszyscy dobrze pamiętamy, jak było ciężko dostać się do lekarza. Wizyty odbywały się on-line. Tymczasem właśnie wtedy parametry zaczęły się pogarszać.

- W 2023 pani doktor powiedziała, że musimy powoli szykować się do dializy. Proponowała, żeby to była dializa otrzewnowa - opowiada Zielonogórzanka.

To domowa metoda leczenia nerkozastępczego, która oczyszcza krew z toksyn i nadmiaru wody przy użyciu naturalnej błony otrzewnej, a nie sztucznego dializatora. Płyn dializacyjny jest wprowadzany do jamy brzusznej przez cewnik, gdzie następuje wymiana substancji, a następnie usuwany (wymiana).

Pani Katarzyna przeszła specjalny kurs, zorganizowany przez Stowarzyszenie Nerka. Trzeba też było przeprowadzić zmiany w domu. Bo konieczne jest tu zachowanie pewnych rygorów higienicznych.

- Wtedy też po raz pierwszy dowiedzieliśmy się o możliwości przeszczepu wyprzedzającego. Przeczytaliśmy o tym w internecie - podkreśla pan Paweł. - Wiedzieliśmy, że mamy tę samą grupę krwi, ale musi też być zgodność tkankowa. To nam ułatwiło nieco sprawę. Im większa zgodność tym większa szansa, że przeszczep się uda i będzie służył długie lata.

Wyprzedzająca transplantacja nerki, czyli przeszczepienie nerki przed rozpoczęciem leczenia powtarzanymi dializami, jest obecnie uznawane za naj-

lepszą metodą leczenia nerko-zastępczego.

W rodzinie nie tylko mąż chciał oddać nerkę. Także i dzieci od razu stwierdziły, że pomogą mamie. I tata pani Katarzyny, choć jego, z powodu chorób współistniejących, wykluczono na wstępie.

Z medycznego punktu widzenia pan Paweł rodziną pani Katarzyny nie jest.

- Po badaniach okazało się, że - jak to mówią w świecie medycznym - nie jestem uczulona na męża - zauważa z uśmiechem nauczycielka.

To nie jest Leśna Góra

Zaproponowano im dwa ośrodki: Wrocław i Bydgoszcz. Wybrali stolicę Dolnego Śląska, bo bliżej i mają tam rodzinę.

- Ja jako dawca miałem mieć badania we Wrocławiu, a żona w Zielonej Górze - opowiada pan Paweł, a pani Kasia dodaje: - Wszystko zaczyna się od telefonu koordynatora przeszczepu. To nie jest lekarz a pracownik medyczny. Ale podopiecznym koordynatora był Paweł, ja natomiast pozostałam pod opieką naszej poradni. I miały to być działania równoległe. Niestety tak się nie stało. Paweł jako dawca był przygotowany, ja nie. Z powodu opóźnień, trzeba było wykonywać ponowne badania. A to wszystko trwa. Polska rzeczywistość to nie serial „Na dobre i na złe”. To nie szpital w Leśnej Górze, gdzie jest zdrowy dawca, biorca i od razu wykonuje się przeszczep.

Przyszedł więc czas na dializy. I one skomplikowały sprawę.

- Do dializ miałam założony cewnik w klatce piersiowej, w sercu. Są pacjenci, którzy mają to obce ciało nawet kilka lat. W moim przypadku organizm próbował je zwalczać. Zrobiły się skrzepy, które się zrosły. Krew nie była oczyszczana. Wyniki były kiepskie - opowiada nauczycielka. - Wylewy krwi, siniały i migreny... A ja w tym czasie normalnie pracowałam. Bywało, że dializa trwała od godziny 20 do północy, potem powrót do domu w stanie rozdrgania, a rano do pracy, do szkoły.

Rodzina dziwiła się, jak pani Katarzyna to wytrzymuje. Przecież praca w szkole dla zdrowej osoby bywa stresująca i męcząca. Znajomi mówili: Ty w ogóle nie wyglądasz na chorą.

Czułam zatroskanie

Badania się przeciągały, trzeba było je powtarzać, bo się dezaktualizowały.

- Mija już rok, a my cały czas w procesie. I wtedy zaczęło być ze mną bardzo źle. Przez te skrzepy.

Wykonano przełykowe echo serca i lekarze rozłożyli ręce. Trzeba usunąć cewnik. Trzeba ciąć. Może w Nowej Soli? Codziennie dostawałam zastrzyki przeciwzakrzepowe, ale mój stan się nie poprawiał. No i wy-

REKLAMA

0011516271

BALNEA
MEDICAL SPA



Balnea Medical SPA, wcześniej Sanatorium Modrzew, to miejsce, w którym tradycja uzdrowiskowa spotyka się z nowoczesną rehabilitacją, a każdy pobyt staje się realną inwestycją w zdrowie i samopoczucie: łączymy doświadczenie zespołu medycznego, diagnostykę oraz naturalne zasoby uzdrowiska, aby pomagać naszym Gościom wracać do formy.

NASZE PROFILE LECZNICZE

- Narządy ruchu i schorzenia reumatyczne
- Choroby dróg oddechowych
- Krążenie i profilaktyka kardiologiczna
- Rehabilitacja pourazowa i pooperacyjna
- Stres, napięcie i zaburzenia snu.

Sanatorium
nowej generacji
w Inowrocławiu

REZERWACJE
POBYTÓW STACJONARNYCH

☎ 52 357 30 84

✉ recepcja@balneamed.pl



9 ul. Macieja Wierzbńskiego 50A
88-100 Inowrocław

www.balneamed.pl





FOT. ALEKSANDRA LUCZYŃSKA

Konsurowie: Nie przedłużaliśmy urlopów, we wrześniu stawialiśmy się do szkoły

łądowałam we Wrocławiu. Przyjął mnie transplantolog Patryk Jerzak. Mimo, że przedstawiając moją sytuację, niczego nie owijał w bawelnę, to robił to w taki sposób, że człowiek miał nadzieję na lepsze jutro, patrzył pozytywnie w przyszłość. Czu-

łam po prostu, że mu bardzo zależy, by wszystko było dobrze. Czułam zatroskanie...

Podczas badania tomografem okazało się, że jeden skrzep się urwał. To był szok! I to co się zdarzyło potem, małżeństwo nazywa cudem. Lekarze nie byli

tego w stanie wyjaśnić. Nic się nie stało. Po skrzepie nie został żaden ślad.

Ostatecznie cewnik został wyjęty bez konieczności rozcięcia klatki piersiowej. Wytworzona została przetoka (zespół - lenie żył - by miały one cechy

tętnicy), żeby dializa była sprawnie prowadzona. I wkłuwano się w tę przetokę.

- Przywiozłam do Zielonej Góry specjalne igły, ale i tak były problemy, żeby się wbić. Ręka wyglądała jakby ją ktoś skatował - wspomina pani Kata-

rzyna. - Mam taką urodę, że ciężko trafić w żyłę.

Okno się zamknie

Tymczasem zbliżały się święta. Ordynator podjął decyzję o założeniu cewnika, ale tym razem do uda. Ból był potworny. Cewnik funkcjonował dwa tygodnie... I znów wyjazd do Wrocławia. Po rezonansie magnetycznym usłyszeli od lekarza: Przeszczepiamy, bo potem okno nam się zamknie.

Był 17 marca 2025 roku.

Pani Katarzyna: - Idziemy oboje na stół. Paweł jako pierwszy, a ja kilka godzin później. Obie operacje odbyły się bez żadnych komplikacji. Teraz tylko mnóstwo leków, które też mają skutki uboczne. Kontrole, konsultacje... I pełna izolacja. Rodzice na rok zabrali psa.

Pan Paweł: - Muszę pilnować gospodarki wodnej, dużo pić, żeby ta nerka posłużyła mi jak najdłużej. Muszę unikać sportów kontaktowych, bo ryzyko kontuzji jest duże. Przez co najmniej rok nie mogę jako honorowy dawca krwi dzielić się tym, co najcenniejsze. Brakuje mi tych wizyt w Regionalnym Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa.

- Dobrze, że jesteśmy nauczycielami, bo mogliśmy wziąć roczne urlopy dla poratowania zdrowia. Nie przedłużaliśmy tego, we wrześniu stawialiśmy się do szkoły, by rozpo-

cząć nowy rok - zauważają i z uśmiechem dodają: - Nerki współpracują. Budziliśmy się w nocy o tej samej porze, żeby skorzystać z toalety...

Podkreślają, że podczas tego stresującego czasu bardzo potrzebna byłaby pomoc psychologiczna. Przecież to ciągle czekanie na badania, wyniki dla psychiki jest bardzo trudne. Tymczasem ta pomoc pozostawia u nas wiele do życzenia.

Szukali dietetyka, który ustaliłby odpowiedni jadłospis. Znaleźli dopiero w Gdańsku. Przez internet. Brakuje takich specjalistów, a przecież co czwarty Polak ma problemy z nerkami.

Rekordowa liczba

Przeszczepy nerek od żywych dawców stanowią w Polsce około 5-6 procent wszystkich transplantacji nerek. Choć liczba ta jest niższa niż w wielu krajach zachodnich, rok 2025 był rekordowy dla polskiej transplantologii z łączną liczbą 2.404 przeszczepień narządów.

Dawcą może być osoba bliska (spokrewniona lub związana emocjonalnie). Dopuszczalne są również przeszczepy krzyżowe (wymiana nerek między dwiema parami) oraz łańcuchowe, gdy dawca i biorca nie mogą być leczeni w ramach własnej pary z powodu niezgodności grup krwi lub tkanek.

REKLAMA

0011509798



Uzdrowisko Inowrocław

CZERWCOWA REGENERACJA



7 noclegów w terminie
od 31.05 do 7.06.2026 r.



trzy posiłki dziennie
w formie bufetu szwedzkiego



konsultacja lekarska



20 zabiegów w trakcie pobytu



7 wejść do Strefy Relaksu
(grota solna, sauna fińska i parowa,
jacuzzi, siłownia)



voucher do Integracja Cafe

☎ 52 356 31 01 ☎ 52 356 31 00 ☎ 52 356 33 20 ✉ rezerwacja@solanki.pl

www.solanki.pl

Snooker to gra, która pozwala miło spędzić czas. Ale też pobyc samemu ze sobą - mówi Marcin Nitschke, założyciel Nitschke Akademia Snookera w Zielonej Górze. - Mnie dał on wszystko. Nauczył mnie koncentracji, ale jednocześnie stworzył możliwość spotkania wspaniałych ludzi - sportowców, olimpijczyków, artystów, biznesmenów. Kiedy miałem problemy - byłem przy snookerze. Kiedy w domu było źle, kiedy w moim życiu działy się tragedie, kiedy miałem problemy w firmie - byłem przy snookerze. Kiedy pokłóciłem się z przyjacielem, też szedłem do snookera. Bo wtedy pozostawałem ja, bile i stół. Oto czym dla mnie jest snooker.

Spotykamy się w nowo otwartym centrum sportowym w odrestaurowanej (budynek z pocz. XIX w.) wytwórni win musujących Gremplera. Na trzech tysiącach mkw. można tu zagrać w kręgle, darta, bilarda i snookera. Na terenie klubu Hot Shots Billards & Bowling działa także akademia. Rozmawiamy przy ogromnym akwariom.

- Ponad 32 lata gram w snookera, ale w tym czasie rozwijałem też swoją drugą pasję - hodowlę rybek. To akwariom na siedem tysięcy litrów jest spełnieniem mojego marzenia - mówi gospodarz i jednym tchem wylicza egzotyczne nazwy przepływających za szybą okazów. - Wymyśliłem sobie takie miejsce, gdzie rodzic odprowadzający swoje dziecko na zajęcia, albo ktoś czekający na trening, może usiąść, zrelaksować się, wyluzować.

Snooker powstał w XIX wieku, w kolonialnych Indiach Brytyjskich, w środowisku angielskich oficerów. W 1875 r. w klubie oficerskim w Dżabalpur sir Neville Chamberlain miał zaproponować połączenie kilku znanych z ojczyzny odmian bilarda w grę na nowych zasadach. Nazwa pochodzi z ówczesnego slangu wojskowego - słowem tym określano kadetów pierwszego roku w Królewskiej Akademii Wojskowej w Woolwich. Chamberlain zwykł określać w ten sposób graczy popełniających błędy - a z czasem nazwa przylgnęła do gry, która przez lata zdobywała popularność, aż w 1927 r. odbyły się pierwsze mistrzostwa świata. Wygrał je (podobnie jak 14 kolejnych edycji) Joe Davis, który później został odznaczony, za swoje wybitne osiągnięcia sportowe, Orderem Imperium Brytyjskiego. W kolejnych dekadach snooker stawał się coraz bardziej popularny, choć przeżywał także upadki (po 1957 r. przez kilka lat nie organizowano mistrzostw świata). Prawdziwy boom nastąpił wraz z rozwojem transmisji telewizyjnych. Era nowo-

Trwające Mistrzostwa Świata w Snookerze są dla nas historyczne. Po raz pierwszy w „Teatrze Marzeń”, jak nazywana jest sala Crucible Theatre w Sheffield, wystąpił Polak. Antoni Kowalski przedarł się przez klasyfikacje do turnieju głównego. Znalazł się wśród 32 najlepszych zawodowców na świecie. Zajrzeliśmy do jego macierzystego klubu.

Michał Olszański

SNOOKEROWA STOLICA POLSKI



Akademia snookera...



...i jej założyciel Marcin Nitschke

żytna snookera liczona jest od 1969 r., kiedy wprowadzono pucharowy system w Mistrzostwach Świata, które od 1977 r. odbywają się w Crucible Theatre w Sheffield (umowa obowiązuje do 2045 r.). Rekordzistami w ilości zdobytych tytułów są Szkot Stephen Hendry i Anglik Ronnie O'Sullivan (po 7).

Początki tego sportu w Zielonej Górze związane są z domem kultury na Chynowie i osobą jego dyrektora Waldemara Matuszkiewicza. Były to wczesne lata 90. XX w.

- Pamiętam, że na początku graliśmy w bilarda, ale rozmawialiśmy o prawdziwym stole do snookera (znaliśmy ten sport z telewizji). Aż w końcu się pojawił. Co prawda na mecie kwadratowym było ze sto dziur - nierówności, a przy niektórych kieszeniach, gdy wbijałem bilę, to mogłem się pomylić 2-3 cm, a ona i tak wpadała, bo sukno było tak bardzo wyżłobione. Człowiek stał jak pokraka przy tym stole, kocioł na Giewont wystawał... nie było mowy o jakiegokolwiek technice, ale była frajda z gry. To były piękne czasy - wspomina Nitschke. - Wydrukowaliśmy sobie z internetu ćwiczenia, przybiliśmy je do ścian i bywało tak, że spędzałem 8-10 godzin przy snookerze. W późniejszych latach nieraz koledzy przychodzili i próbowali mnie stamtąd wyciągać, np. na imprezę. Ja jednak zostałem przy tym sporcie i dobrze zrobiłem, bo dziś jesteśmy w jednej z największych akademii w Polsce i w Europie.

Na swoje pierwsze zawody Nitschke pojechał w wieku 11 lat. Zdobył brązowy medal Mistrzostw Polski Juniorów. To był początek ponadtrzydziestoletniej kariery, znaczonej całym naręczem medali.

Wchodzimy do sali przeznaczonych do gry w snookera. Jeden za drugim, jak zakotwiczone w rzędzie lotniskowce, stoją ogromne stoły. Niby wszyscy wiedzą, że są dużo większe niż te bilardowe, ale „na żywo” robią kolosalne wrażenie. Każdy ma ponad 3,5 metra długości i waży około tony (to efekt m.in. kamiennej płyty).

Nitschke staje przy stole, bierze kij i tłumaczy podstawy - jak powinno składać się do uderzenia: „są trzy podpory: mostek, broda i łokieć”, opowiada o tym, że najważniejsza jest kontrola białej bili, mówi o kątach, rotacjach i o tym, że lekcji snookera nie da się tak po prostu przelać na papier. Dodaje, że ten sport uczy strategicznego myślenia i rozwija wyobraźnię przestrzenną. Rozmawiamy też o rzeczy nieoczywistej, czyli o tym, że aby spędzać godziny przy stole, trzeba

FOT. MARIUSZ KAPALA

FOT. MARIUSZ KAPALA



FOT. WOJCIECH SZUBARTOWSKI/POLSKAPRESS

Mateusz Baranowski z trofeum mistrzostw Polski w formule Shoot Out

po prostu mieć kondycję. No i o historii.

- Po początkach w domu kultury powstało Lubuskie Stowarzyszenie Snookera Sportowego i Bilarda, które założył Władysław Bartoszewicz. Potem otworzyliśmy, z moim śp. bratem Damianem, pierwszy Hot Shots i Nitschke Akademię Snookera przy ul. Wrocławskiej, a w końcu klub na Sulechowskiej z czterema stołami do snookera - wspomina. - Damian był ważny, odgrywał znaczącą rolę w rozwoju tego sportu. Ja grałem, pojawiałem się w mediach, on organizował turnieje, zabezpieczał firmę. Bardzo go brakuje, choć minęło już 16 lat (zginął w 2009 r. w wypadku na nartach - przyp. red.). Coroku organizujemy memoriał jego imienia w pool bilardzie. W ostatnim brało udział kilkadziesiąt osób z całej Polski, w tym medaliści mistrzostw krajowych i Europy. Na najbliższym memoriale w czerwcu spodziewam się ok. stu zawodników.

W tym roku Polski Związek Snookera i Bilarda Angielskiego obchodzi 35-lecie. Na stronie internetowej związku wyświetla się jedynie 18 certyfikowanych klubów i sal.

Tymczasem według World Snooker Tour, na świecie sport ten uprawia około 120 mln ludzi w 110 krajach, a widownia przekracza pół miliarda. Ubiegłoroczne Mistrzostwa Świata pobiły kolejne rekordy oglądalności. W BBC wyniosła ona 12,6 mln, do czego trzeba dodać 29 mln relacji uruchomionych przez internet. Jak poinformował The Guardian, finałowy mecz pomiędzy Zhao Xintong-

giem (zwycięzca) a Markiem Wiliamsem oglądało w Chinach 150 mln widzów. Eurosport regularnie pokazuje snookera w Europie od 2003 r. (wcześniej robił to sporadycznie), a w ubiegłym sezonie ilość transmisji przekroczyła 1500 godzin, co przyciągnęło do odbiorników 88 mln widzów. W tym roku te liczby mogą być wyższe, bo trend jest rosnący.

- Były takie momenty, że dziennikarze nie mogli się ode mnie opędzić. Wyskakiwałem nawet z łodówki, a ludzie byli już zmęczeni mną i tym moim nawijaniem o snookerze. Śmiały się ze mnie, gdy mówiłem, że sprowadzę do nas O'Sullivan, Selbiego, Robertsona - wspomina Nitschke, który jednak dopiął swego i po 2010 roku zorganizował serię pokazowych turniejów Hot Shot Masters, w których występowali przedstawiciele show-biznesu, ale przede wszystkim właśnie ci najlepsi na świecie zawodnicy. A w listopadzie 2012 r. pojawił się nie kto inny, jak sam O'Sullivan.

- Blisko 3 tys. ludzi na hali CRS krzyczało to, co słychać w transmisjach z zawodów: „Common Ronnie!” - wspomina. - Byli u nas Mark Selby, Shaun Murphy, Ken Doherty, Jack Lisowski, Ali Carter, Neil Robertson czy Judd Trump - grube ryby snookera. Ściągałem te gwiazdy po to, żeby przebić się przez najpopularniejsze w mieście sporty - żużel i koszykówkę, żeby i miasto, i cała Polska usłyszała, że Zielona Góra dobija się już do miana stolicy polskiego snookera. To wszystko przyniosło

zakładany efekt - do klubu zaczęli zaglądać rodzice z dziećmi. Tak pojawił się Antek Kowalski z tatą, podobnie Mateusz Baranowski. Tak z Kozuchowa dotarł późniejszy wicemistrz świata Adam Stefanów. Pamiętam te rozmowy.

Przy jednym ze stołów pojawia się taka właśnie para - ojciec z synem.

- Od lat gram w bilarda, ale niedawno wystartowałem w snookerowych Mistrzostwach Polski Biznesu Artystów i Sportu i... wygrałem - mówi Tomasz Osman. - Mikołaj ma dziewięć lat i od grudnia trenuje w akademii snookera, ma także prywatne lekcje z Mateuszem Baranowskim. Rozwija się w niesamowitym tempie i widać że bardzo chce. Zresztą to on mnie dziś tu zaciągnął. Wróciłem z delegacji, a on poprosił, żebym zabrał go wcześniej ze szkoły i żebyśmy sobie potrenowali.



FOT. MARIUSZ KAPALA

Stephen Hendry, siedmiokrotny mistrz świata, w Zielonej Górze



FOT. CEZARY KONARSKI

Antoni Kowalski

Przy stole obok trenuje właśnie Baranowski. To pięciokrotny mistrz Polski, uczestnik zawodowego Main Touru (World Snooker Tour), czyli najbardziej elitarnych rozgrywek na świecie, w których udział bierze ok. 128 zawodników. W tej chwili jest w nim trzech Polaków (oprócz Antka Kowalskiego i Mateusza także 15-letni Michał Szubarczyk - najmłodszy uczestnik w historii), a wcześniej występowali w nim jeszcze dwaj - Kacper Filipiak i Adam Stefanów (ten ostatni także z zielonogórskiej akademii).

Baranowski ma swój prywatny stół, który różni się od pozostałych - zawodowcy mają mniejsze łuzi (otwory do których są wbijane bile) o ok. 4 mm, co jest kolosalną różnicą. Mateusz pokazuje mi to w prosty sposób. Ustawia bilę w taki sposób, że jest nie do wbcia. Ponawia ustawienie na stole obok i swobodnie pakuje ją do łuzi. Wskazuje

na jeszcze jedną zasadniczą różnicę.

- W zawodach amatorskich, jeśli podczas frame'a (pojedynca rozgrywka) pomyłę się nawet dziesięć razy, to mam szansę wrócić do stołu i nawet wygrać. W zawodowym meczu trzy błędy zwykle oznaczają przegraną - mówi. W kwalifikacjach do mistrzostw świata odpadł w drugiej rundzie, przegrywając z Anglikiem Ricky Waldenem, a wcześniej pokonując Floriana Nussle z Austrii. Nie jest zadowolony z ostatniego sezonu, ale tłumaczy, że wiąże się to z decyzją o zmianie pozycji przy stole. Korekty są minimalne (bardziej wyprostowana głowa i nieco przesunięty łokieć), ale na tym poziomie, zanim zadziałają nowe automatyzmy i będzie lepiej, trzeba wkalkulować okres ze słabszymi wynikami.

Zrobiło się popołudnie. Teraz wszystkie stoły snookerowe są zajęte. Druga grupka dzieciaków okupuje te do bilarda. Zajęcia prowadzi Mateusz Baranowski. Przechadza się między stołami, doradzając, korygując błędy. „Bliżej mostek”, „Zatrzymanie i uderzenie. Dwa osobne ruchy”, „Uderz trochę mocniej i poniżej środka”, „Pewnie, mocno, masz zagrać stopballa”. Co jakiś czas zbiera wszystkich przy jednym stole, demonstrując kolejne ćwiczenie. I znowu słychać: „więcej rotacji”, „im mocniej zagramy, tym bardziej zmniejszy się kąt odbicia od bandy” itd. Niektórzy z ćwiczących nie potrafią nawet dosięgnąć do środka stołu i aby ustawić bilę, muszą pomóc sobie kijem.

- Ja też tak zaczynałem, zresztą Antek Kowalski również - zauważa trener.

Oprócz tego, że przechadza się wśród ćwiczących, spogląda on na nich również ze ściany, ze zdjęcia. Obok wiszą podobizny innych mistrzów - Michała Kotiuka, Michała Szubarczyka, Antka Kowalskiego, są też Adam Stefanów i Marcin Nitschke. To kadry z zawodów, w pełnej gali.

- Snooker wyróżnia się swoją etyką, dostojnością, elegancją, arystokratycznością. Mamy wizytowe spodnie, koszulę, muchę, kamizelkę, cały dress code. Czy to jest sport elitarny? Nie! Ale jest to sport dostojny - zauważa Marcin Nitschke. - Przychodzi dziecko. Stawiamy je przy stole, patrzymy, jak się składa do uderzenia, jaki jest ruch kija. Zadajemy proste ćwiczenia. Sprawdzamy predyspozycje. A potem dużo zależy od charakteru. Mamy w swojej historii trzech zawodowych graczy (na pięciu Polaków). Pierwszy był Adaś, później dołączył Antek i w końcu Mateusz. Kiedyś ktoś mi powiedział, że mistrzem się jest wtedy, kiedy wyszkoli się następnych. Ja oczywiście cały czas czynnie gram, niespełna dwa tygodnie temu z Pawłem Rogożą obroniłem tytuł drużynowego mistrza Polski. Latam na mistrzostwa świata, w 2023 zdobyłem, bardzo dla mnie ważne, dwa medale mistrzostw Europy. Kija ni e składam, ale jestem dumny z tego, że Zielona Góra doczekała się takich mistrzów. Jesteśmy snookerową stolicą Polski.



NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY

poleca
Agaton Koziński

O powstawaniu rzeczywistości masowej

Ta książka została napisana niemal 100 lat temu - ale ciągle czyta się jako niezwykle aktualną. Na kilku poziomach. Hiszpański filozof i eseista Jose Ortega y Gasset pisał swój „Bunt mas” pod wpływem zmian społecznych zachodzących po I wojnie światowej, które Wielki Kryzys końca lat 20. jeszcze przyspieszył. Chodzi o komunizm i faszyzm. Gasset jako pierwszy znalazł wspólny mianownik tych dwóch - krańcowo jednak różnych - ideologii: ich umasowienie. Przywódcy ko-

munistyczni i nazistowscy zdobyli i długo utrzymywali władzę z jednego powodu: bo byli w stanie pociągnąć za sobą tłumy. Polityka, sprawowanie rządów wcześniej było postrzegane głównie jako zajęcie dla nielicznych. Przełom lat 20. i 30. poprzedniego wieku to zmienił - a Gasset niezwykle czujnie złapał ten moment. Opisał go, zanim większość obserwatorów zdążyła w ogóle połączyć kropki. Hiszpański filozof świetnie opisał moment, gdy wyborcy - właśnie owe ty-

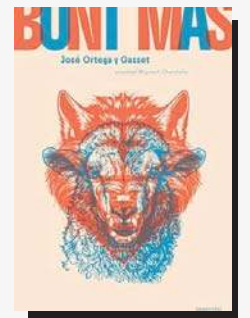
tułowe „masy” - nabierają podmiotowości, zaczynają wspólnie czuć swoją siłę i są zdolni zmieniać rzeczywistość.

Na różne sposoby. W Niemczech nazizm doszedł do władzy w wyniku wyborów, we Włoszech w wyniku demonstracji (marsz Czarnych Koszul), w Związku Radzieckim w wyniku rewolucji. Wszędzie ta zmiana byłaby niemożliwa bez odwołania się do warstw społecznych, wcześniej w kalkulacjach politycznych pomijanych. Stąd tytułowy bunt.

Minał niemal wiek od chwili, gdy ta książka się ukazała - ale znów staje się ona brutalnie aktualna. Tylko pro-

szę nie sądzić, że zaraz zaczęły wypisywać tutaj o brunatnej lub czerwonej fali przetaczającej się przez kontynent. Owszem, to częsta publicystyczna kalka, ale kompletnie nieprzystająca do europejskiej rzeczywistości - dość powiedzieć, że w więzieniach nie mamy więźniów politycznych, a w mediach cenzury. Ale podobieństwo widać w innym miejscu: znów tytułowe masy silnie się upodmiotowiły. Tym razem dzięki rewolucji komunikacyjnej, którą przyniósł internet, media społecznościowe.

Szkoda tylko, że dziś nie ma autora na miarę Gasseta, który tę współczesną zmianę opisał.



Tym bardziej warto czytać „Bunt mas” - wiele obserwacji ma wymiar ponadczasowy.

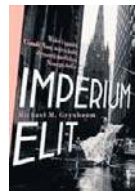
Jose Ortega y Gasset „Bunt mas”, wyd. Nowa Baśń, Poznań 2026, cena 44,90 zł



Psychologiczny portret Polaków

Znana dziennikarka opisuje portret Polaków w dobie polaryzacji. Źródła opinii? Terapie psychologiczne.

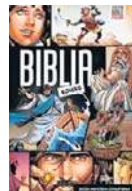
Karolina Olejak „Nienawidzę ich! To Polacy mówią na terapiach. Reportaż z podzielonego kraju”, wyd. Prześwity, Warszawa 2026, cena 59,90 zł



Gdzie naprawdę ubiera się diabeł

Fenomen „Vogue” opisany od kulis. Wyjaśnienie, dlaczego ten magazyn stał się wyrocznią świata mody.

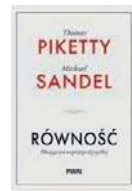
Michael Grynbbaum „Imperium elit. Wzlot i upadek Condé Nast, największej dynastii medialnej Nowego Jorku”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 79,99 zł



Superbohaterowie na kartach Biblii

Efektowne wydanie w formie komiksu Starożytności i Nowego Testamentu. Ponad 800 stron rysunkowej opowieści o tym, jak rodziło się chrześcijaństwo. Cała paleta superbohaterów.

Sergio Cariello „Biblia. Komiks”, wyd. AA, Kraków 2026, cena 159 zł



Jak filozof z ekonomistą

Sandel to jeden z najbardziej znanych współczesnych filozofów, a Piketty - ekonomistów. Obaj starają się zrozumieć, czym jest równość.

Michael Sandel, Thomas Piketty „Równość. Dlaczego jest ważniejsza niż myślisz”, wyd. PWN, Warszawa 2026, cena 59 zł



Twierdza w oblężonym mieście

Opowieść o Instytucie Roślin w Leningradzie, który stał się w czasie niemieckiego oblężenia oddzielną twierdzą, gdzie chroniono nasiona.

Simon Parkin „Zakazany ogród Stalina. Jak naukowcy (nie) uratowali mieszkańców Leningradu”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 79,99 zł



Codziennosc jak z greckiej tragedii

Elegancko ilustrowana pracami Franciszka Maśluszczyka powieść o codzienności. Autor pochyla się nad tym, w jaki sposób dramat egzystencji dzieli się na pojedyncze dni.

Rafał Wojasiński „Ludzie czerwonego słońca”, wyd. Bosz, Lesko 2026, cena 34,90 zł

REKLAMA

0011515561



Biuro Podróży EXODUS z Zielonej Góry



Dlaczego warto wybrać Exodus?

- Firma lokalna, rodzinna, prowadzona z pasją przez trzy pokolenia,
- Tylko autorskie, unikatowe i dopracowane programy,
- Rodzinna, przyjazna i nieformalna atmosfera,
- Wysoki standard zakwaterowania i podróży,
- Bezpieczeństwo i profesjonalna opieka.

Ruszać z nami w świat!

*Serdecznie zapraszamy,
Katarzyna i Przemysław Jaworscy*



Biuro Podróży Exodus Jaworski i Wspólnicy sp. z o.o.

*- podróżuj z lokalną, rodzinną firmą
z doświadczeniem i pasją!*

Jesteśmy stąd. Z Zielonej Góry. To tu 35 lat temu nasz tato, śp. Zbigniew Jaworski – architekt, pasjonat podróży, pilot orbisowski – wraz z naszą mamą Ewą, założyli Biuro Podróży Exodus jako jedną z pierwszych, pionierskich, prywatnych firm turystycznych na polskim rynku. Dziś to my, ich dzieci, bliźnięta Kasia i Przemek, zarządzamy i nieustannie rozwijamy naszą rodzinną firmę.

Proponujemy Państwu niezapomniane, autorskie programy wyjazdów autokarowych i nie tylko: od wczasów i objazdówek, przez wycieczki weekendowe i jednodniowe, aż po programy szyte na miarę dla firm, instytucji i szkół.

Od ponad 20 lat organizujemy także wyjątkowe rejsy wycieczkowe po całym świecie - zawsze z naszym pilotem. Dysponujemy nowoczesną flotą pięciu komfortowych autokarów marki Setra –najlepszej na rynku, oferując również ich wynajem.



Przykładowe oferty naszego biura:

✓ Wycieczki objazdowe:

LONDYN

W terminie 03.06.2026 - 07.06.2026.

WEEKEND BOŻEGO CIAŁA

Cena/os.: 2750 PLN.

BOSKA ITALIA

W terminie 04.06.2026 - 10.06.2026.

WEEKEND BOŻEGO CIAŁA

Cena/os.: 3199 PLN.

BAJECZNE FIORDY

W terminie 28.06.2026 - 06.07.2026.

Cena/os.: 5799 PLN.

ALZACJA

W terminie 09.07.2026 - 13.07.2026.

Cena/os.: 2549 PLN.

CUDA ALPEJSKIEJ AUSTRII

W terminie: 24.07.2026 - 28.07.2026.

Cena/os.: 2549 PLN.

SZWAJCARSKA IDYLLA

W terminie 26.07.2026 - 31.07.2026.

Cena/os.: 3299 PLN.

PERŁY BAWARII

W terminie: 06.08.2026 - 09.08.2026.

Cena/os.: 2250 PLN.

✓ Rejsy Europejskie:

MAROKO (CASABLANCA, RABAT, TANGER) - GIBRALTAR - SEWILLA - MALAGA - BARCELONA

W terminie 04.11.2026 - 16.11.2026.

Cena za osobę: od 5399 PLN.

✓ Rejsy pozaeuropejskie:

TAJLANDIA - WIETNAM

- MALEZJA - SINGAPUR

W terminie 28.10.2026 - 11.11.2026.

Cena za osobę: od 10225 PLN.

Z MIAMI DO LOS ANGELES PRZEZ MEKSYK, ARUBĘ, KOSTARYKĘ I KANAŁ PANAMSKI

W terminie 04.11.2026 - 24.11.2026.

Cena za osobę: od 10750 PLN.

7 DNI W RPA

- 3 DNI NA MAURITIUSIE

- MOZAMBIK - REUNION

W terminie 14.02.2028 - 02.03.2028.

Cena za osobę: od 8499 PLN.

Pełna i szczegółowa oferta znajduje się na naszej stronie www.exodus.com.pl.

EXODUS, ul. Boh. Westerplatte 10-14,
65-034 Zielona Góra

kontakt@exodus.com.pl • www.exodus.com.pl
FB: Biuro podróży Exodus - Zielona Góra

Obsługa klienta: tel. 68 452 17 81, 68 452 17 82,
Biuro czynne w dniach: pn.- pt. 9:00 - 17:00

#214
PULS



Dobra sieć.

Akcja Łatwoganga i efekt kuli śnieżnej

Stream Łatwoganga pokazał, że bez wsparcia mediów, sponsorów, polityki można robić wielkie rzeczy. Liczy się autentyczność

Dorota Kowalska



FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

To miała być zwykła internetowa zbiórka. Raper Bedoes 2115 i 11-letnia Maja Mecan, podopieczna fundacji Cancer Fighters, nagrali poruszający utwór „Diss na raka”. Kawałek zainspirował youtubera Łatwoganga do uruchomienia największego charytatywnego streamu ostatnich lat. Piotr Garkowski, bo o nim mowa, postanowił przez dziewięć dni słuchać „Diss na raka” i zbierać w tym czasie pieniądze dla dzieci chorych onkologicznie.

Pewnie do głowy mu nie przyszło, że jego akcję zauważą nie tylko polskie, ale i zagraniczne media.

Reuters pisze o „maratonie charytatywnym z małego mieszkania w Warszawie”, dziennikarze „The Independent” w artykule „Dziewięciodniowy stream polskiego influencera bije rekordy, zbierając ponad 50 mln funtów dla dzieci chorych na raka”, wyliczając, że uzbierana suma - 250 mln zł (52 mln funtów) - ponad trzykrotnie przebiła poprzedni rekord Guinnessa, ustanowiony we Francji w 2025 roku. Brytyjski „The Guardian” zwraca uwagę na fakt, że akcja zaczęła się niepozornie, w warszawskiej kawalerce, a z czasem włączyły się w nią światowe gwiazdy sportu i muzyki. Zagraniczni komentatorzy nie mają wątpliwości: to, co wydarzyło się w polskim internecie w kwietniu 2026 roku, przejdzie do historii.

Ale też w ciągu tych dziewięciu dni przez małą kawalerkę Łatwoganga na warszawskiej Pradze przewinęły się tłumy. Byli celebryci, artyści, muzycy, piosenkarze, sportowcy, dziennikarze, influencerzy, raperzy. Nie tylko wpłacali pieniądze. Katarzyna Nosowska obiecała, że zgoli głowę, jeśli licznik pokaże 55 mln zł. Gdy tak się stało, za maszynkę chwyciła aktorka Agata Kulesza. Edyta Pazura, Maffashion, Blanka Lipińska i streamerka Kasix też dały się ogolić. To wszystko w ramach solidarności z chorymi na raka.

W trakcie streamu pogodziło się dwóch zwaśnionych przez 17 lat raperów - Tede i Peja. Także Marcin Gortat i Mateusz Ponitka symbolicznie podali sobie dłonie. Ponitka zapowiedział, że jeśli zbiórka do końca dnia, a to był czwartek, osiągnie 9,2 miliona złotych, to w piątek zadzwoni do Gortata, z którym nie rozmawiał od wielu, wielu lat. I tak się właśnie stało. Panowie „zakopali wojenny topór”.

W piątek z Łatwogangiem połączył się Robert Lewandowski. Razem z żoną przekazali milion złotych na zbiórkę.

Na streamie zagościł Chris Martin z zespołu Coldplay, zachęcił do wsparcia zbiórki. Kilukrotnie łamaną polszczyzną zaśpiewał słowo „śrubujemy”.

Maciej Musiał, nawiązując do zeszłorocznej aukcji na WOŚP, na której wystawił sprzątaninę w rytm muzyki utworu „Explosion” Kalwi i Remi, chwycił za odkurzacz i zaczął sprzątać mieszkanie Łatwoganga.

Były wspólne występy, goście uczcili urodziny zmarłego niespełna rok temu Stanisława Sojki, śpiewając jeden z jego hitów, spontaniczne pełne emocji rozmowy, łyż, dopingowanie i zachęcanie do kolejnych wpłat.

Małgorzata Kożuchowska wpadła w kartony ustawione w kawalerce Łatwoganga przy progu 163 mln zł. Stwierdziła przy tym: „Warto było czekać 15 lat, żeby to powtórzyć”, a powtarzała słynną scenę wypadku i śmierci Hanki Mostowiak, którą grała w serialu „M jak Miłość”. U Piotra Garkowskiego pojawili się: Borys Szyc, Monika Olejnik, Michał Pol, Wojciech Szczęsny.

Wpłaty zaczęły spływać lawinowo, do akcji włączyli się zwykli ludzie, firmy, znane marki. W ciągu tych dziewięciu dni ekipa Łatwoganga zebrała prawie 250 milionów złotych, ale pieniędzy wciąż przybywa. Szok!

Nie stała za nimi żadna instytucja, nie było sponsorów, wielkiej polityki, tradycyjnych mediów. Ot, zwyczajny „chłopak z internetu”, popularny, ale nie wśród szerokiej masy Polaków, poruszył ludzkie serca.

„Mobilizacja kryzysowa jest naszą narodową specjalnością - mówił w rozmowie z Onetem psycholog społeczny Konrad Maj. Podobnie było w 2022 roku, kiedy ponad 70 proc. Polaków angażowało się w pomoc Ukrainie. Zdaniem Konrada Maja, działa tu mechanizm, który w Polsce jest wyjątkowo silny: nieufność połączona z potrzebą potwierdzenia społecznego. - My na ogół nie ufamy i żeby zaufać, potrzebny jest efekt skali. Dlatego tak dobrze działają akcje masowe, widoczne, głośne, z ogromną liczbą uczestników. WOŚP jest tu modelowym przykładem - im większa widoczność, tym większa gotowość do włączenia się - wyjaśnił psycholog. I tłumaczył, że udział w takich akcjach jak WOŚP czy stream Łatwoganga, zaspokaja kilka kluczowych potrzeb psychologicznych. - To jest uczestnictwo w zbiorowym rytuale. Czujemy się częścią wspólnoty, która coś dokłada. Do tego dochodzi poczucie sprawstwa: widzimy licznik, widzimy efekt, mamy dowód, że nasz gest ma sens. Pomaganie komuś jest w istocie pomaganiem sobie. Wpływa na poczucie szczęścia - dodał, przywołując badania korelacyjne z USA, które pokazują, że darczyńcy i wolontariusze deklarują wyższy poziom dobrostanu.

To także sposób na symboliczne „wyzerowanie licznika”. Mamy poczucie, że pomimo błędów jesteśmy dobrymi ludźmi.

Konrad Maj podkreślił w rozmowie z Onetem, że podczas tej dziewięciodniowej akcji pojawił się pozytywny konformizm, efekt śnieżnej kuli. Wszyscy zaczęli się nawzajem nakręcać. Znane osoby dzwoniły do innych znanych osób.



- Reagujemy na sytuację, kiedy widzimy, że bez nas może się nie udać. To przeciwieństwo WOŚP, gdzie wielu myśli: „i tak zbiorą”. Tutaj, przeciwnie, początkowy cel 500 tys. zł wydawał się wręcz nieosiągalny. Było poczucie, że każda wpłata naprawdę może zdecydować o powodzeniu akcji - mówi.

„Barometr Humanitary 2026” pokazuje, że aż 85 proc. Polaków w ciągu ostatniego roku zaangażowało się w co najmniej jedną formę pomocy innym, a większość badanych uważa wspieranie potrzebujących za ważny element życia społecznego. Maleje liczba osób przekonanych, iż pomoc powinna trafiać wyłącznie do rodaków, co świadczy o rosnącej otwartości na wsparcie osób spoza Polski.

- Niezmiennie dużo osób na pierwszym miejscu stawia dzieci. Jest to grupa, której powinniśmy pomagać w pierwszej kolejności - tłumaczyła Draginja Nadażdin ze stowarzyszenia Lekarze Bez Granic. I dodała, że ważnym pytaniem było to dotyczące migrantów, a jest ono zadawane w każdym roku. - W 2025 roku odsetek osób gotowych wesprzeć finansowo uchodźców i migrantów był najniższy. Natomiast w tym roku jest nieco lepiej. Wniosek, który z tego płynie, jest taki, że przez ostatnie 12 miesięcy było o wiele mniej agresywnych wypowiedzi, w tym także polityków, skierowanych do tych grup - mówiła.

Najczęściej wybieranymi obszarami wsparcia są zdrowie i leczenie oraz pomoc dla osób z krajów dotkniętych klęskami żywiołowymi.

Dlaczego pomagamy? Z potrzeby dzielenia się z innymi, którą deklaruje 56 proc. respondentów. Niewiele mniej, bo 50 proc., wierzy, że „dobro wraca”.

Istotną rolę odgrywa także wychowanie - wskazywane przez 37 proc. badanych - co pokazuje, że postawy pomocowe są zakorzenione nie tylko w emocji, ale również w strukturze norm społecznych.

Polacy pomagają, są pod tym względem w czołówce Europy.

Ale akcja Łatwoganga zwraca uwagę na jeszcze dwie rzeczy: przede wszystkim siłę internetu. Zbiórka odbyła się z dala od tradycyjnych mediów, które z czasem zaczęły o niej pisać, nagłaśniać ją, ale pomysł zrodził się w sieci. To tu młodzi prowadzą życie towarzyskie, dowiadują się tego, co na świecie. Niepotrzebne im do tego radio, telewizja, nie mówiąc o gazetach.

I kolejna sprawa: największy charytatywny stream ostatnich lat połączył pokolenia. Pozwolił temu starszemu przyjść do kawalerki tego młodszego, albo przynajmniej spojrzeć przez dziurkę od klucza, co się w niej dzieje. Zobaczyć inny świat i, być może, zmienić o nim zdanie.

„Myślę, że wszyscy, którzy korzystają z wiadomości medialnych, śledzą fenomen Łatwoganga. To jest zjawisko, które ma wymiar większy niż sama zbiórka, chociaż oczywiście od ratowania życia nie ma nic ważniejszego. (...) Podjęłam ten wysiłek i sama rejestrując się na TikToka, obejrzałam filmiki, jakie Łatwogang nagrywał zyskując miliony obserwujących. No więc dawniej na zjawisko TikToka łapałam się za głowę. Rodzinne nastolatki pokazywały mi to czasem. To są jakieś niewyobrażalnie głupie filmiki, a im głupsze, tym więcej pieniędzy generują. Zjawisko z cyklu świat zwariował. Na Łatwoganga nigdy się nie natknęłam, ale pewnie też wzruszyłabym ramionami, chociaż on przynajmniej za cenę ilości obserwujących robił rzeczy pomysłowe, odjazdowe, albo naprawdę trudne, jak na przykład przejazd rowerem z Polski do Afryki. Ma jeszcze tego zaletę, że jest naturalny i inteligentny, ale bez zadęcia. Tak czy inaczej wzruszyłabym ramionami. I nagle... taka historia. Chłopak staje się Centrum pomocy. (...)” - pisze na Facebooku Joanna Szczepkowska.

Młodzi influencerzy, którzy pojawili się w kawalerce Łatwoganga, wcale nie kryli, że nie znali wszystkich, zwłaszcza z tego starszego pokolenia, którzy do nich dołączyli. - Kiedy pomagamy, wiek nie ma znaczenia. Byliśmy w tym wszyscy razem - mówili potem goście Łatwoganga. Ale podobnie działo się w polskich domach. Wnukowie pokazywali na telefonach charytatywny stream Garkowskiego swoim dziadkom i prosili o wpłatę pieniędzy. Ci wpłacali, a przy okazji dowiadawali się, co to stream i TikTok.

„Dzięki tej transmisji można uświadomić sobie, że kiedy ludzie się zjednoczą, mogą wiele osiągnąć” - napisał potem portal gazety „The Times of India”.

Zbiórka pieniędzy wciąż trwa, chociaż kawalerka Piotra Garkowskiego opustoszała. Ten musiał się wyspać, a potem w niej posprzątać.

Po akcji w mediach społecznościowych pojawiło się wspólne oświadczenie rapera Bedoesa i Łatwoganga, sprawców całego zamieszania.

„W pierwszej kolejności - dziękujemy za wszystko, co zrobiliście. Nie przyjmujemy gratulacji ani podziękowań. To jest wspólne dzieło nas wszystkich i to my gratulujemy Wam tego, co zrobiliście dla dzieciaków i jak poruszyliście cały kraj” - napisali. I dalej: „Jeżeli chodzi o wywiady, telewizję, media - nasz komentarz jest absolutnie zbędny. Przez te 9 dni powiedzieliśmy wystarczająco. Media, którym zależy, prosimy o nagłaśnianie zbiórki i świadomości o tym, że RAK TO NIE WYROK. Bo tylko na tym nam zależy”.

Panowie nie chcą orderów. Najważniejsze w tym wszystkim są przecież chore dzieci.

Panie profeszorko, mamy dobrą konstytucję?

Moim zdaniem, niestety, w wielu punktach ona jest nie-dobra. Najgorsza oczywiście jest kwestia konstrukcji władzy wykonawczej, dlatego że mamy permanentne konflikty kolejnych rządów i premierów z kolejnymi prezydentami. W tej chwili obserwujemy kolejną burzliwą kohabitację i nie zapowiada się, że ona złagodnieje w przyszłości; raczej się zaostrzy. Poza tym jest wiele innych dość nieprecyzyjnych zapisów. Moim ulubionym przykładem jest ten, który dotyczy Trybunału Konstytucyjnego, bo tam ma pani bardzo słuszny zapis, że Trybunał Konstytucyjny jest całkowicie niezależny od innych organów władzy państwowej. I gdyby konstytucja na tym się kończyła w sprawie Trybunału, byłoby dobrze. Tylko że zaraz potem jest artykuł, który mówi, że szczegóły działania Trybunału określa ustawa uchwalana przez Sejm. Ten artykuł posłużył PiS-owi do, że tak powiem, włamania się do Trybunału i rozwalenia go od środka. Jeżeli jest niezależny, to sam sobie powinien określać zasady swojego działania. To jest przykład całego szeregu nie-konsekwencji w konstytucji, stworzenia takich furtek, które później były forsowane przez różnych polityków, bo duch konstytucji nie był przestrzegany.

Na tamte czasy, kiedy powstała, to było wszystko, co można było stworzyć?

To była konstytucja, która była dziełem kompromisu ugrupowań centro-lewicowych, bo to był Sejm wybrany w 1993 roku, gdzie prawica - zresztą na własne życzenie, bo się tak podzieliła, że padła ofiarą progów wyborczych. W praktyce to cztery partie uchwaliły tę konstytucję: SLD, PSL, Unia Wolności i Unia Pracy. Od biedy można PSL i Unię Wolności uznać za partie centrowe. Natomiast Unia Pracy i SLD były ewidentnie lewicowe. Prawicy tam nie było i to było powodem ataków, bo konstytucja właściwie od początku była obiektem bardzo ostrej krytyki. W referendum cała prawica wzywała do jej odrzucenia. Ona wprawdzie przeszła, jak wiemy, w referendum w 1997 roku, ale krytycy podnoszą, że to jest kolejny paradoks konstytucji.

Dlaczego?

W referendum w maju 1997 roku brało udział czterdzieści kilka procent uprawnionych. Tymczasem ta konstytucja mówi, że za wiążące uważa się tylko te referenda, w których bierze udział co najmniej połowa uprawnionych. Czyli paradoks konstytucji polega

– Są ustroje mniej czy bardziej funkcjonalne. W Polsce ten system, który mamy, system mieszany: ni to prezydencki, ni to parlamentarno-gabinetowy, jest coraz mniej funkcjonalny i w którymś momencie, moim zdaniem, załamie się i zostanie zastąpiony, obawiam się, że przez system prezydencki – mówi prof. Antoni Dudek, politolog

Dorota Kowalska



Prof. Dudek: W polskich realiach system prezydencki może pójść w złym kierunku

PROF. DUDEK: SYSTEMY PREZYDENCCKIE PROWADZĄ DO RZĄDÓW AUTORYTARNYCH

na tym, że przyjęto ją w referendum, które nie spełnia warunków referendalnego określonego przez tę konstytucję, co też jest przedmiotem krytyki.

Więc ta konstytucja od początku miała problemy!

Dokładnie. Natomiast, żeby była jasność, ja dzisiaj jestem i tak o niej lepszego zdania niż byłem pod koniec lat 90., bo wtedy wydawało mi się, że

Polska może sobie zafundować lepszą ustawę zasadniczą. Ale dziś widzę, że to było maksimum tego, na co nas było wtedy stać. Bo gdyby układ sił w tamtym Sejmie był inny, czyli była tam silniejsza prawica, to prawdopodobnie w ogóle żadnej konstytucji byśmy nie mieli. Mielibyśmy konstytucję z 1952 roku, z kolejnymi poprawkami. Przecież widać wyraźnie, że konflikt polityczny od tamtego czasu

tylko się nasila i niezdolność do jakiegokolwiek porozumienia jest coraz głębsza.

Prezydent chciałby zmiany konstytucji. To chyba w tym momencie jest niemożliwe, prawda?

W tej chwili nie. I to mnie bardzo cieszy. Nie kryję, że ten kierunek zmian, który chciałby Karol Nawrocki, zmartwiłby mnie, bo to byłaby próba ustanowienia

w Polsce systemu prezydenckiego. Natomiast nie wiemy, jak się dalej sytuacja potoczy. Jeśli dojdzie do wyraźnej zmiany w nastrojach społecznych na przykład wskutek pogorszenia sytuacji gospodarczej, to wtedy ugrupowania prawicowe mogą zyskać większość bliską konstytucyjnej, co przy pewnych chwytach, które już dzisiaj zostały zastosowane na małą skalę, a w następnym Sejmie mogą zostać

zastosowane przez większość na dużo większą skalę, to wszystko jest możliwe. Po-wiem, o co chodzi. Dziś mamy dwóch posłów na trwałe poza granicami Polski, obaj uciekli z obawy przed uwięzieniem. Gdyby ich zamiast dwóch było na przykład dwudziestu kilku albo trzydziestu kilku, to wtedy większość niezbędna do uchwalenia zmiany konstytucji znacząco się obniża. A przecież nie wiemy, jak się zachowa następna hipotetyczna prawicowa większość w Sejmie. Kiedy słucha się polityków PiS-u, to oni właśnie cały czas grożą członkom rządu Tuska, potencjalnym przyszłym posłom opozycji, że ci będą siedzieć. Tym bardziej że ta konstytucja - i to jest jej kolejna wada - do pewnego stopnia jest słabo zabezpieczona przed zmianą.

To znaczy?

Mianowicie ta konstytucja jest podzielona, jeśli chodzi o zmiany, na dwie części. To znaczy na te części, które można zmienić wyłącznie z udziałem parlamentu, i na tę część, do której, żeby ją zmienić, potrzebne jest referendum. Ale jeśli chodzi o tę część konstytucji, do której nie trzeba referendum, to jest powiedziane, że musi być to większość dwóch trzecich. I wszyscy o tych dwóch trzecich mówią, ale zapominają, od jakiej liczby posłów to się liczy. Otóż jest to większość dwóch trzecich od dwustu trzydziestu jeden posłów. Czyli na sali nie musi być czterystu sześćdziesięciu posłów, żeby zmieniać konstytucję, wystarczy dwustu trzydziestu jeden. I jak z tych dwustu trzydziestu jeden będzie się miało dwie trzecie, to można konstytucję w znaczącym stopniu zmienić. Nie w całości. Więc reasumując: sprawa jest dość skomplikowana i może pójść w kierunku takim jak powiedziałem, czyli przy pewnym wahnięciu nastrojów i pewnej jeszcze większej brutalizacji polityki niż ta, z którą mamy dzisiaj do czynienia, to taka zmiana w kierunku systemu prezydenckiego jest możliwa. PiS kiedyś otwarcie mówił, że jest za systemem prezydenckim, później zamilkł w tej kwestii. I właściwie nie ma jasnego stanowiska PiS-u w sprawie ustroju politycznego, bo PiS usunął swój projekt konstytucji, który miał jeszcze do 2015 roku na stronie internetowej. Prezes Kaczyński w tej sprawie, delikatnie mówiąc, niejasno zaczął się wyrażać. Natomiast obie Konfederacje, czyli Konfederacja Mientzena i Bosaka, i Korona, są wyraźnie zwolennikami systemu prezydenckiego.

Panu się system prezydencki nie podoba?

Tak, mnie się nie podoba. Uważam, że w realiach większości krajów systemy prezydenckie szybko prowadzą do rządów autorytarnych. Doświadczyły tego liczne kraje Ameryki Południowej czy Łacińskiej, także Afryki czy Azji. W Europie to może nie było tak oczywiste, ale też w Europie nie ma w ogóle klasycznego systemu prezydenckiego. Najbardziej znany model francuski to tak zwany model półprezydencki, gdzie władza prezydenta jest mniejsza niż w klasycznym systemie prezydenckim, za którego ojczyznę uchodzą Stany Zjednoczone. Tam władza prezydenta jest większa. Myśmy zresztą mieli system prezydencki już raz w Polsce, tylko on się nie zdołał w pełni rozwinąć. Ustanowiła go konstytucja kwietniowa z 1935 roku. To był system ultraprezydencki, bo tam władza prezydenta była jeszcze większa niż w systemie amerykańskim. Było jasno powiedziane, że prezydent stoi ponad wszystkimi rodzajami władzy, a więc także ponad parlamentem. W systemie amerykańskim, tym klasycznym prezydenckim, jest równoważenie się trzech rodzajów władzy, równoważenie i separacja, czyli władzy ustawodawczej, wykonawczej i sądowniczej. Natomiast w polskich realiach system prezydencki może pójść w złym kierunku, co prowadzi ewolucja ustrojów choćby w sąsiedniej Białorusi, gdzie bardzo szybko system prezydencki Łukaszenko zamienił w swoją dyktaturę. Takie próby były też podejmowane w Ukrainie. I de facto kolejne rewolucje w Ukrainie, poczynając od pomarańczowej, miały także i ten kontekst. Już nie chcę mówić o Rosji, bo to jest klasyczny przykład pozornego systemu prezydenckiego, który w praktyce jest dyktaturą jednego człowieka – Putina.

Właśnie, ten system jest o tyle niebezpieczny, że prezydentem może zostać po prostu szaleniec. I co wtedy?

Wie pani, szaleniec jak szaleniec, ale przede wszystkim może nim zostać jakiś człowiek o dyktatorskich skłonnościach. I tu jest główny problem. Jeśli mamy przypadek szaleńca, czyli osoby stuprocentowo chorej psychicznie, to są różne procedury umożliwiającej usunięcie jej z urzędu. Chociaż pojęcie choroby psychicznej też jest, delikatnie mówiąc, mocno nieostre. To jest oczywiście kazus obecnego prezydenta Stanów Zjednoczonych. Wszyscy się zastanawiają, czy on jest człowiekiem w pełni władz umysłowych, czy nie jest. Zdania są w tej kwestii podzielone. Natomiast na razie sytuacja w Kongresie jest dla niego ko-

rzystna. Zobaczmy, jaka będzie po półmetkowych wyborach, które odbędą się w listopadzie. Być może republika nie straci większości w obu izbach Kongresu i wtedy może się rozpocząć próba usunięcia prezydenta Trumpa z urzędu. Ale to może nie być proste, dlatego że tam trzeba mieć określoną kwalifikowaną większość w Izbie Reprezentantów i w Senacie.

System parlamentarno-gabinetowy, jaki obowiązuje u nas, też nie jest dobry, bo – wspomniał Pan o tym – nie ma żadnej współpracy między parlamentem a prezydentem, jeżeli reprezentują inne środowiska polityczne.

Tak, to prawda, ale to wynika z tego, że my nie mamy klasycznego systemu parlamentarno-gabinetowego, jaki jest na przykład w Niemczech. Mamy prezydenta wybieranego w wyborach powszechnych, co mu daje ogromne uprawnienia politycznie, po-zakonstytucyjnie – to jest niezwykle silny mandat. Po drugie, mamy cały szereg sformułowani w konstytucji, które są niejednoznaczne i które już były przedmiotem sporów i rozstrzygnięć przez Trybunał Konstytucyjny. Klasyczna kon-habitacja Lecha Kaczyńskiego z Donaldem Tuskiem i spór o to, kto ma reprezentować Polskę na szczytach Rady Europejskiej. Kaczyński chciał jechać zamiast Tuska, a Tusk się na to nie zgadzał i oddał sprawę do TK. I Trybunał Konstytucyjny, który jeszcze wtedy nie był tak kontrowersyjny, jak obecnie, czyli uznawały go zasadniczo obie strony, wydał wyrok, który jest dla mnie kwintesencją problemu, który mamy. Powiedział tak, że ilekroć pan prezydent chce jechać na szczyt Rady Europejskiej, ma prawo tam jechać, bo jest najwyższym reprezentantem, zgodnie z Konstytucją Rzeczypospolitej Polskiej za granicą, ale ma przedstawiać stanowisko, które mu przygotowuje rząd, bo to rząd kieruje polityką zagraniczną. A w ogóle, stwierdził Trybunał, obie strony powinny ze sobą współpracować. Finał tego orzeczenia jest taki oto, że prezydent teoretycznie może jechać, ale ma mówić to, co mu rząd każe, a jak prezydent nie chce tego mówić, to właściwie nie powinien jechać, ale on i tak może pojechać i mówić różne rzeczy. W efekcie mamy de facto dwie polityki zagraniczne. I moim zdaniem na to niestety w tym układzie sił nie ma rady. Natomiast prawda jest taka, że gdyby prezydent był wybierany w systemie niemieckim, zwanym kanclerskim, przez rodzaj zgromadzenia narodowego, to nie byłoby tego sformułowania, że jest najwyższym reprezentan-

tem. Wtedy pozycja prezydenta byłaby de facto czysto symboliczna. Trochę tak jak jest w Wielkiej Brytanii, w krajach skandynawskich, bo o tym warto wspomnieć, jak sobie mądrzy Skandynawowie tę sprawę rozwiązali.

Właśnie, jak?

Oni mają monarchię. Właściwie wszystkie kraje skandynawskie, a więc mówię o Szwecji, mówię o Norwegii, mówię o Danii, ale też przy okazji Holandii. To wszystko są kraje, które są monarchiami i mają problem głowy państwa rozwiązany, bo ten monarcha jest tam dziedziczny, nie ma żadnej realnej władzy. To są klasyczne systemy parlamentarno-gabinetowe. Naród sobie wybiera parlament, parlament wybiera rząd i ten rząd ma pełną władzę, jeśli ma poparcie w parlamencie. Głowa państwa, czyli monarcha, nie może odmówić podpisania ustawy, bo byłby złożony z urzędu na mocy konstytucji. Natomiast my mamy prezydenta z prawem weta, które paraliżuje bardzo często pracę rządu, co dzisiaj widzimy w wielu obszarach. I mamy permanentny konflikt polityczny. Nie mówię, że powinniśmy wrócić do monarchii, bo jestem republikaninem, ale mamy postępujący paraliż państwa; mówiąc szczerze, nie widzę szans na wyjście z tej sytuacji. Zwłaszcza od momentu, jak wymontowaliśmy teoretycznie organ, który mógłby być, hipotetycznie, arbitrem, czyli Trybunał Konstytucyjny. Bo w założeniu autorów obecnej konstytucji wszystkie spory między innymi organami władzy ma rozstrzygać Trybunał Konstytucyjny. I to, co do zasady, jest fajna reguła, tylko pod jednym warunkiem: mianowicie wszystkie strony liczące się w polskiej polityce muszą uznawać wyroki tego Trybunału i przy nim nie grzebać.

A tak nie jest!

Nie mamy tego bezpiecznika. Wszystko koroduje i próchnie coraz bardziej. Pozostaje pytanie, jak się to wszystko potoczy w sytuacji krytycznej, której na szczęście ciągle nie mamy, bo nie mamy na przykład Putina najeżdżającego Polskę, ani nie mamy czegoś, co nam grozi przy okazji kolejnych wyborów, a mianowicie sytuacji, w której ktoś musi rozstrzygnąć, czy wybory były rzetelne, czy nie. Teoretycznie jest Państwowa Komisja Wyborcza, ale ona też jest dzisiaj coraz bardziej atakowana, tym razem przez PiS, które zresztą zreformowało PKW, które było kiedyś złożone wyłącznie z sędziów. PiS uznało, że to jest przejaw sędziokracji, więc zmienił sposób wybierania PKW i de facto

dzisiaj PKW jest odzwierciedleniem większości parlamentarnej. Niby są tam prawnicy, ale wybierani już z klucza nie sędziowskiego, tylko politycznego. I przewagę ma dzisiaj w PKW koalicja rządząca. Natomiast co będzie się działo po wyborach w przyszłym roku, czas pokaże. Myślę, że jeśli w ogóle dojdzie do uznania wyników wyborów, to nowa większość, jeśli się taka uformuje, natychmiast tę PKW wymieni na taką, która będzie odzwierciedlała jej interesy.

Ale mówi Pan tak, jakby był pewny, że w przyszłym roku władza przejdzie w ręce prawnicy.

Nie, nie jestem pewny, bo widać wyraźnie, że efekt Nawrockiego, którego się spodziewałem w postaci jakichś bardzo wysokich notowań PiS-u, się nie sprawdził. Paradoksalnie głównymi beneficjentami zwycięstwa Nawrockiego okazali się, z jednej strony Korona Brauna, a z drugiej strony Donald Tusk, który teoretycznie powinien być w tarapatkach, a przeciwnie, ze strachu cała antyprawicowa część wyborców skupiła się wokół Koalicji Obywatelskiej, która ma rekordowo wysokie poparcie. Pamiętajmy jednak, że świat dzisiaj wisi na krawędzi recesji. Jeżeli ta awantura, którą Trump rozpetał na Bliskim Wschodzie, będzie trwała dłużej, to po prostu dojdzie do recesji, ale w każdym bądź razie do bardzo dużego załamania gospodarczego, które tym razem już Polski na pewno nie ominie. Nam się udało wskutek splotu okoliczności w 2008 roku uniknąć skutków ostatniego wielkiego kryzysu finansowego na świecie. Ale tym razem nam się już nie uda. I siłą rzeczy może dojść do znaczącego pogorszenia sytuacji gospodarczej na przestrzeni najbliższego półtora roku, co oczywiście głównie odczuje rząd. Dlatego że w Polsce, co do zasady wszystkie wybory, nie tylko parlamentarne, także i prezydenckie, co pokazał los Trzaskowskiego w ubiegłym roku, są w dużym stopniu sposobem oceny rządu. Jak rząd jest dobry, to kandydat rządowy wygrywa, jak ludzie są niezadowoleni z rządu, a mogą być niezadowoleni, bo jak im się sytuacja materialna pogarsza, to głosują przeciw rządowi. I w tym momencie wkracza prawica. Jak pani spojrzy dzisiaj na sondaże, to z większością z nich wynika sytuacja, która przypomina nam trochę rok 2023. PiS wygrało wybory, ale nie miało, z kim zrobić koalicji. Więc Koalicja Obywatelska może wygrać wybory, tylko nie będzie miała z kim zrobić koalicji i w efekcie będziemy mieli koalicję trzech formacji prawicowych. Więc w tym

sensie to jest bardziej prawdopodobne, ale na pewno nie jest przesądzone.

A wracając do systemów politycznych – który jest najlepszy?

Jestem zwolennikiem systemu zbliżonego do systemu niemieckiego, czyli tak zwanego systemu parlamentarno-gabinetowego, ale w tej wersji bardzo wyraziście wzmacniającej szefa rządu, czyli systemu kanclerskiego, w którym prezydent jest człowiekiem o bardzo słabym mandacie politycznym, bo nie pochodzi z wyborów powszechnych. Natomiast jest zarazem politykiem, który jest wybierany na przykład przez rodzaj zgromadzenia narodowego poszerzonego o przedstawicieli samorządów. Wyobraźmy sobie, że dzisiaj zgromadzenie narodowe to czterystu sześćdziesięciu posłów, stu senatorów i podajemy to o pięćset sześćdziesiąt przedstawicieli sejmików i ta ponad tysiącso-bowa grupa wybiera trzema piątymi prezydenta. To człowiek, który musi być w efekcie postacią kompromisową, bo szansa, żeby jedna partia polityczna zdominowała tak bardzo sejmiki, Sejm i Senat, jest znikoma. Więc jest to kandydatura kompromisowa. Ten polityk konstytucyjnie nie ma istotniejszych uprawnień, nie ma prawa weta. Natomiast może być mediatorem, to znaczy z racji tego, że ma pozycję głowy państwa, a zarazem jest osobą wybraną na zasadzie kompromisu w wypadku jakichś ostrych konfliktów politycznych między opozycją a większością rządową, staje się mediatorem, prawda? Taki ustrój, moim zdaniem, miałby sens. Tylko że większość Polaków go nie chce, bo stale słyszę, jak o tym mówię, że to będzie mniej demokratyczne, bo naród nie będzie sobie wybierał głowy państwa. Rzeczywiście, w tym sensie to będzie mniej demokratyczne. Tyle tylko, że dzisiaj demokracja przedstawicielska i tak jest kulawa. Natomiast ja mówię o systemie bardziej funkcjonalnym, a nie o systemie idealnym. Ludzie wierzą, że demokracja może działać jako ustrój idealny. Nie ma ustrojów idealnych, są po prostu ustroje mniej czy bardziej funkcjonalne. W Polsce ten system, który mamy, system mieszany: ni to prezydencki, ni to parlamentarno-gabinetowy, jest coraz mniej funkcjonalny i w którymś momencie, moim zdaniem, załamie się i zostanie zastąpiony, obawiam się, że przez system prezydencki, a nie ten, o którym ja mówię.

Co Pana zdaniem może doprowadzić do takiego załamania?

Dojście do sytuacji totalnego konfliktu między prezydentem a rządem, dlatego że to wszystko coraz bardziej wzbiera. Natomiast jeszcze nie przybrało form, powiedziałbym, ostatecznych w rodzaju prezydenta, który udaje się – jak to kiedyś próbował robić de Gaulle – do jednostki wojskowej i mówi, że właściwie nie uznaje już tego rządu i wzywa armię, żeby położyła kres. To jest trochę to, co robił Piłsudski. Tylko on nie był urzędującym prezydentem. Dzisiaj mamy do czynienia z sytuacją postępującego konfliktu, możliwe są różne scenariusze. Najprostszy to weto permanentne. Prezydent w pewnym momencie powie, że uważa ten rząd za nielegalny, antypaństwowy, działający na szkodę Rzeczypospolitej i w związku z tym nie poprze żadnej ustawy. Można sobie wyobrazić takie zachowanie. To byłoby oczywiście złamanie przez prezydenta konstytucji, ale w parlamencie nie ma większości dwóch trzecich w Zgromadzeniu Narodowym, żeby prezydenta usunąć z urzędu. I mamy de facto sytuację, w której pewnie rząd uznałby wtedy, że skoro prezydent odmawia pełnienia tej roli, to się de facto sam pozbawia urzędu. I w jego miejsce wchodzi zgodnie z konstytucją marszałek Sejmu. Tyle tylko, że to jest absurdalne, bo tak naprawdę powinno się wtedy zorganizować nowe wybory prezydenckie. Ilość scenariuszy jest bardzo różna. Natomiast generalnie widzę, że system funkcjonuje mimo postępującego paraliżu. Przypominamy państwo, w którym ten paraliż nie jest gwałtowny. Tak stopniowo, miesiąc po miesiącu, rok po roku widzimy coraz większy bezwład w różnych obszarach, stan permanentnego chaosu. Więc w którymś momencie, zakładam, dojdzie do przesielenia, bo nie jest możliwe, żeby taki postępujący paraliż trwał w nieskończoność. Natomiast kiedy to będzie, jak się to odbędzie, nie mam pojęcia.

Prezydent idzie do wojskowych i każe im obalić rząd? Nie wierzę, że to się wydarzy w XXI wieku!

Wielu ludzi uważało, że nie jest możliwa pełnoskalowa wojna w Europie w XXI wieku i ma pani tą wojnę, prawda? Wierzyła pani, że taki człowiek jak Donald Trump ponownie zostanie prezydentem Stanów Zjednoczonych? Żyjemy w rzeczywistości coraz bardziej nieprzewidywalnej. Nie twierdzę, że moje prognozy muszą się zrealizować, natomiast nie widzę powodów, dla których miałbym je uznać za wykluczone.

TO NIE KOSMICI. TO ZŁUDZENIE OPTYCZNE

Samochody na jałowym biegu i butelki toczące się pod górę, fatamorgana, obraz, na którym jedni widzą dwie czarne twarze, a inni biały wazon – to nie cuda czy działanie sił nadprzyrodzonych. To nasz mózg stara się przewidzieć, co zobaczymy za chwilę, i „dorysowuje” sobie odpowiedni obraz, bazując na własnym doświadczeniu i percepcji otaczającego świata

Dorota Kowalska

Jedni nazywają ją diabelską albo piekielną górą, inni – magiczną górką. Ale też na Górze Żar dzieje się coś, co trudno pojąć. To szczyt Beskidu Małego nad Jeziorem Międzybrodzkim, jakieś 12 kilometrów od Żywca.

Z Markiem i Julią, znajomymi znajomych, Bielszczanami, a oprócz tego miłośnikami Beskidów, spotykamy się u podnóża góry. Od 1979 roku można na nią wjechać asfaltową drogą, od 2004 roku koleją linowo-terenową z Międzybrodzia Żywieckiego, zimą działają tu dwa wyciągi i trasy narciarskie. Na szczycie góry znajduje się potężny zbiornik wodny elektrowni szczytowo-pompowej, u podnóża lotnisko szybowcowe – ale nie to, albo nie tylko to przyciąga na Górę Żar turystów.

O dziwnych zjawiskach, które dzieją się w tym miejscu, mówi się nie tylko w Polsce, ale na całym świecie – tłumaczy Marek, informatyk, który o Górze Żar wie wszystko. Maszerujemy asfaltową drogą na jej szczyt.

– Bo samochody same jadą tu pod górę, tak? – dopytuję.

– Zaraz to zobaczysz, na pewnym odcinku drogi wydaje się, że siła grawitacji działa dokładnie w przeciwnym kierunku i, rzeczywiście, butelki, różne przedmioty, także samochody same przesuwają się w stronę szczytu – wchodzi mu w słowo Julia, umysł ścisły, księgowa.

– Ludzie różnie to sobie tłumaczyli: mówiło się o anomalii magnetycznej, silnym cieku wodnym, mniejszym przyciąganiu ziemskim, byli i tacy, którzy sugerowali działanie sił nadprzyrodzonych albo kosmitów – wybucha śmiechem Marek.

– Wszystko po to, by przyciągnąć turystów – dodaje Julia.

Powoli wspinamy się na szczyt. Ale dziwne historie, które dzieją się na Górze Żar, to jedna sprawa, bo legend związanych z tym szczytem jest więcej.

– Podobno po lasach, które okalają górę, przechadzają się

duchy górników, którzy kiedyś wydobywali rudy żelaza w pobliskich kopalniach. Ciężko pracowali, często ginęli w tragicznych wypadkach. Ponoć teraz przemykają nocami wśród drzew, szukając spokoju – opowiada Julia.

Kolejna historia mówi o dzwonie, który jest ukryty gdzieś na zboczach Góry Żar. Miejscowi mieli zakopać go w czasie najazdów tatarskich, bali się, że ci dzwon ukradną. W cichej nocy można usłyszeć jego dźwięk, tak przynajmniej głosi legenda. To, według górali z Beskidu Małego, zwiastuje nieszczęście lub zmianę pogody.

– Kiedyś tymi drogami po Górze Żar wędrowali drobni handlarze i podróżnicy. Niektórzy z nich zaginęli bez śladu, oni też gdzieś tu krążą – to Marek.

Rzeczywiście, na Górze Żar pełno kapliczek i krzyży. Mają chronić przed złymi mocami, duchami, które czają się w ciemności.

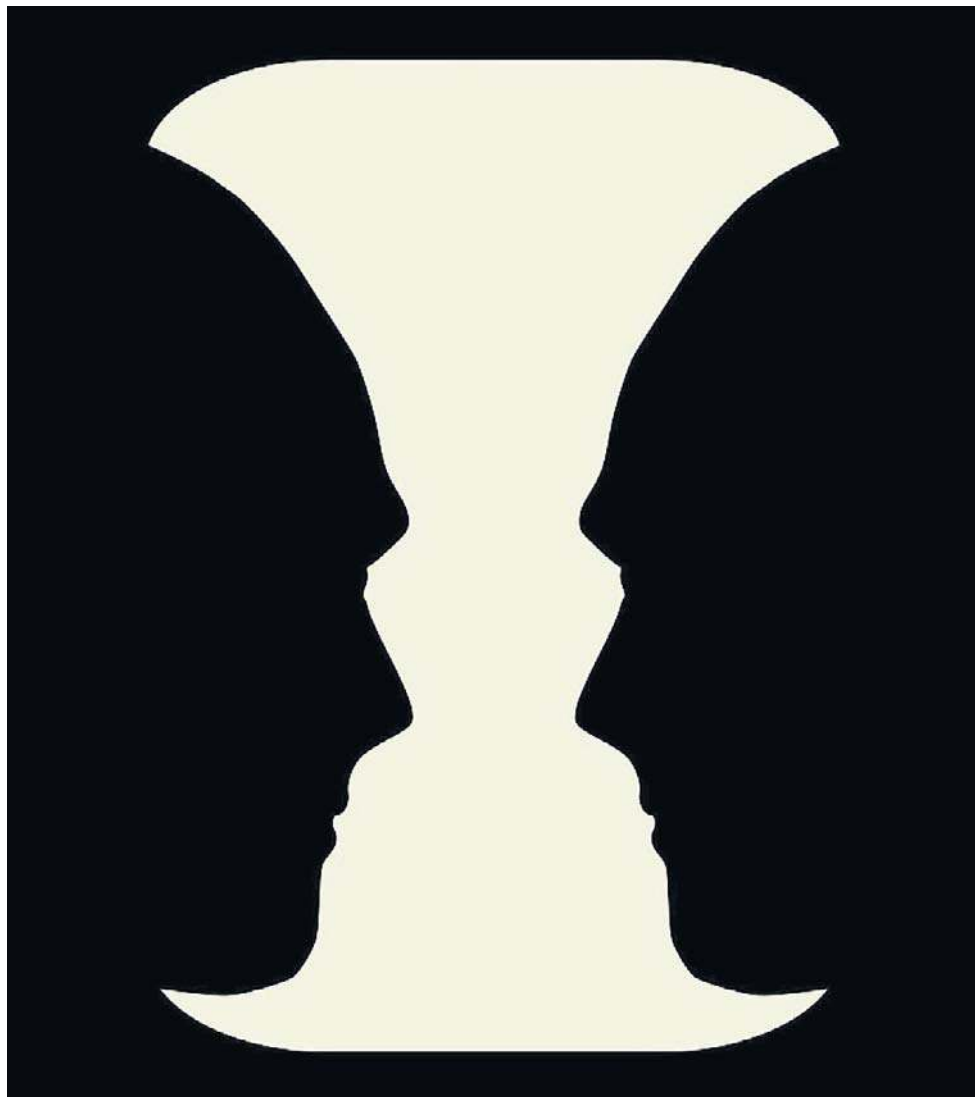
Prawdziwe czary

Idziemy w górę. W pewnym miejscu dwóch mężczyzn pokazuje coś grupce dzieci. Jeden kładzie plastikową butelkę na asfalcie i wyraźnie widać, że ta sama toczy się pod górę. Dzieciaki szeroko otwierają buzie.

– Zobaczcie teraz na samochód! – instruuje drugi z mężczyzn. Wsiada do wozu, wyłącza silnik. I znowu: samochód sam jedzie pod górę!

– Czary! – rzuca Marek.

Ludzie przez lata wierzyli, że to magiczne miejsce. Samochodami i pieszo na Górę Żar przybywały dziesiątki ciekawskich, robili zdjęcia, nagrywali filmiki, ale sprawą zainteresowali się eksperci i czar przysnął. Naukowcy z University of California czy Institut für Gravitationsforschung stwierdzili, że żadnych kosmitów w Beskidzie Małym nie było, że to jedynie złudzenie optyczne. Brak punktów odniesienia na horyzoncie, drzewa pochylone nieco ku ziemi sprawiają, że człowiek postrzega



Słynny rysunek psychologa Edgara Rubina z 1915 roku. Niektórzy widzą na nim dwie czarne, patrzące na siebie głowy, inni – biały wazon

drogę jako idącą pod górę, choć w rzeczywistości ta nieznacznie opada w dół.

– Nie jest to kwestia magnetyzmu wzgórza, bo przecież plastikowe butelki także toczą się tam pod górę. Nie jest to też kwestia zmiany grawitacji, choć technicznie byłoby to możliwe. To kwestia złudzenia optycznego, a wszystko zależy od tego, jak z perspektywy człowieka układa się horyzont. Dopiero precyzyjne pomiary naukowe pokazują, że widzimy go inaczej niż wygląda on w rzeczywistości – tłumaczył kilka lat temu

na antenie radiowej „Czwórki” w audycji „Stacja Nauka” Piotr Stanisławski, dziennikarz naukowy, i przekonywał, że „całe nasze widzenie jest jednym wielkim oszustwem”.

To prawda. Okazuje się zresztą, że takich magicznych gór jest w Polsce znacznie więcej. Weźmy wieś Strączno w gminie Wałcz. Jadąc stąd w kierunku Rutwicy, trafimy na kolejny diabelski szczyt. Jak na Górze Żar, woda nie spływa w dół, a płynie w górę. O tym, że dzieje się tu coś dziwnego, przekonał się już ponad 30 lat temu

pewien turysta, który upuścił butelkę z wodą i zauważył, że ta porusza się nie tak jak powinna.

Tyle tylko, że – jak zauważają naukowcy – także w tym miejscu na horyzoncie nie ma punktów odniesienia. Wydać nam się, że droga biegnie w górę. W rzeczywistości opada w dół. Potwierdzają to pomiary przeprowadzone w tym miejscu. Wynika z nich, że szczyt wzniesienia jest w rzeczywistości położony niżej niż punkt brany za jego podnóże.

Podobnie jest w Karpaczu na ulicy Strażackiej.

„Według przeprowadzonych w tym miejscu badań istnieje strefa anomalii, w której grawitacja jest mniejsza o 4 proc.” – możemy przeczytać na stronie Karpacz.pl, oficjalnej stronie miasta.

Miasto zrobi wszystko, żeby przyciągnąć turystów. Na tablicy postawionej w miejscu dziwnych „anomalii” pisze dokładnie to samo. Włodarze zachęcają kierowców, żeby zatrzymali samochód, wrzucili jałowy bieg i obserwowali, co dzieje się z pojazdem. Cuda!

Niestety, kiedy przeczytać badania naukowców z Instytutu Badań Grawitacyjnych w niemieckim Waldaschaff, wszystko wydaje się banalnie rzeczywiste. Byli w Karpaczu, robili pomiary i wyszło im, że to nic innego jak właśnie złudzenie optyczne. Po prostu – mózg, kiedy asfaltowa, wyrównana droga znajduje się na linii naszego wzroku, mylnie interpretuje to, co widzi. Tracimy punkt odniesienia i zaczynamy mylić wznoszenie z opadaniem.

I tak mamy magiczną górkę w Zubowicach w gminie Komarów w województwie lubelskim, „dziwne miejsce” na drodze w kierunku Starych Dziejuszyc w województwie lubuskim, piekielną górkę w Otominie niedaleko Gdańska.

Magiczne góry są zresztą nie tylko w naszym kraju. Jest góra Argac w Armenii, droga Spook Hill w Lake Wales na Florydzie czy wzgórze Electric Brae w Szkocji. Magiczne miejsca znajdują się też w Indiach, Australii i w Kanadzie.

Szybowiec na furmance

Wchodzimy dalej na Górę Żar. Miejscowi różnie tłumaczą sobie jej nazwę.

Jedni mówią, że pochodzi od słowa „żarzyć się”, bo zachody słońca są tu fascynujące; inni, że od lat wypalano na zboczach góry lasy, aby wypasać bydło, więc od zawsze było tu jasno od ognia.



FOT. WLADYSŁAW MORAWSKI

Widok zbiornika na Górze Żar. W oddali widać Jezioro Żywieckie, pasmo Magurki Wilkowieckiej i Hrobaczą Łąkę

W górę razem z nami ciągną inni turyści.

- Pod koniec lat 20. przez szczyt góry wytyczono zielony szlak, który prowadził od Międzybrodzia Bialskiego, przechodził przez drewniany most, wspinał się ostro w górę, potem skręcał w prawo, przecinał Żar, biegł poniżej stoku Kiczery i kierował się na przełęcz Kocierską - opowiada Marek.

I tak to się zaczęło. W 1927 roku, nieco poniżej szczytu, powstała mała stacja turystyczna. Tak naprawdę powiększono troszkę dom Magdaleny Pszczółkowskiej. Biednie było, czy raczej surowo, turyści spali na gołej ziemi. Rok później w stacji postawiono pięć łóżek, stół z krzesłami, wieszaki i umywalkę. W schronisku można było zjeść ciepły posiłek. Członkowie PTT płacili za nocleg 1,50 zł, osoby niezrzeszone w PTT 2 złote. Stacja przetrwała II wojnę światową, działała w ramach PTT, potem PTTK. Nowym właścicielem domu została Franciszka Lotek, ale budynek stacji turystycznej rozebrano w latach 70., by postawić tu zbiornik elektrowni - sporą atrakcję dla turystów. Podobnie jak szybowce latające nad głowami.

- W latach 30. pasjonaci szybownictwa szukali miejsca, na którym mogliby wybudować lotnisko, i padło na Górę Żar. W 1935 roku z Lipnika przywieziono tu nawet na furmance szybowiec i ściągnięto pilota Piotra Młynarskiego, który cztery godziny latał szybowcem nad Beskidami - opowiada Julia.

Dwa lata później wystartowała tu słynna Szkoła Szybowcowa. I tak Góra Żar stała się jednym z głównych ośrodków szybownictwa w Polsce. Po wojnie szybownictwem zainteresowali się harcerze, u podnóża szczytu powstał Centralny Ośrodek Szy-

bowcowy Harcerstwa Polskiego. W czerwcu 1949 zorganizowano nawet w Beskidzie Małym Międzynarodowe Zawody Szybowcowe Państw Demokracji Ludowej. Nie wiedzieć czemu, dwa lata później zapada decyzja o zamknięciu szkoły. Ale w 1954 roku na Górę Żar znowu wrócili szybowce, lotnisko działa pod skrzydłami Ligi Przyjaciół Żołnierza.

- W latach 50. na Górze Żar pojawili się filmowcy, kręcili tu film „Pierwszy start” ze Stanisławem Mikulskim i Teresą Lipowską, potem robili tu zdjęcia do „Przygody na Mariensztacie”, latem 1990 na Górze Żar pojawili się aktorzy z filmu „Latające Maszyny kontra Pan Samochodzik” - wylicza Marek.

Dochodzimy na szczyt. Widok powala. W oddali widać Jezioro Żywieckie, pasmo Magurki Wilkowieckiej i Hrobaczą Łąkę.

Mowy nie ma o złudzeniu optycznym!

Kultura i środowisko

Właśnie, wróćmy do czarów, a raczej do naszego mózgu.

Złudzenie optyczne, bo z nim mamy do czynienia w różnych magicznych miejscach na świecie, to błędna interpretacja obrazu przez mózg pod wpływem kontrastu, cieni, użycia kolorów, które automatycznie wprowadzają mózg w błędny tok myślenia.

Wszystko za sprawą opóźnienia w przetwarzaniu bodźców, które trwa około jednej dziesiątej sekundy - w tym czasie nasz mózg stara się przewidywać, co zobaczymy za chwilę, „dorysowuje” sobie odpowiedni obraz. Bazuje przy tym na swoim własnym doświadczeniu i podstawowych zasadach percepcji otaczającego świata.

I tak mamy złudzenia deformujące kształt, wielkość i długość. Jest ich wiele, ale zatrzymajmy się przy złudzeniu Mullera-Lyera. Wyobraźmy sobie dwie linie tej samej długości zakończone strzałkami do wewnątrz lub na zewnątrz linii. Kiedy na nie spojrzymy, wydaje nam się, że linia ze strzałkami do wewnątrz jest dłuższa, ale to tylko złudzenie. Linie są dokładnie takie same.

Są złudzenia powodowane fizjologią układu wzrokowego, choćby znikanie przedmiotów spowodowane istnieniem tak zwanej plamki ślepej. Kiedy zamknijemy jedno oko, obraz widziany drugim okiem jest niekompletny.

Mamy złudzenia jasności i barwy, złudzenia percepcji, mamy figury dwuznaczne.

O co w nich chodzi? W pewnych przypadkach mózg zmuszony jest do zinterpretowania sceny czy ruchu, którego nie można postrzegać jednoznacznie. Takim przykładem może być obraz, w którym ukryte są tak naprawdę dwa obrazy. Jedni z nas zobaczą jeden, inni drugi.

I tu można przywołać słynny rysunek psychologa Edgara Rubina z 1915 roku. Podczas gdy niektórzy widzą na nim dwie czarne, patrzące na siebie głowy, inni - biały wazon.

Tak, ludzie odbierają świat różnie. Naukowcy od lat zastanawiali się, dlaczego tak się dzieje. Myśleli, że największy wpływ na to odmienne postrzeganie tego, co wokół nas mają kultura i środowisko, w którym dorastaliśmy. Najnowsze badania wskazują, że sytuacja jest dużo bardziej złożona.

Wróćmy więc do złudzenia Mullera-Lyera i jego innej iluzji, iluzji kasetonów. Na czym ona polega? Otóż obraz składa

się z serii pionowych i poziomych linii. Nasz mózg może interpretować kształty jako serie wklęsłych prostokątów, kasetonów właśnie, albo jako szesnaście kół.

Ivan Kroupin z London School of Economics przeprowadził ostatnio badanie, które wykazało, że większość badanych osób z Wielkiej Brytanii i USA widziała w tym złudzeniu prostokąty, ale już ankietowani mieszkańcy wiejskich obszarów Namibii dostrzegali w obrazie koła.

Kroupin doszedł więc do wniosku, że powodem takiego stanu rzeczy może być fakt, iż obywatele Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych żyją w zindustrializowanym świecie pełnym linii i kątów prostych - poruszają się przecież wśród biurowców i bloków. Mieszkańców Namibii otacza zupełnie inna architektura, przede wszystkim chaty o okrągłych kształtach.

Badacze Dorsa Amir i Chaz Firestone, którzy analizowali złudzenie Mullera-Lyera, doszli jednak do innych wniosków, w każdym razie nie zgadzają się w pełni z Ivanem Kroupinem.

Skupili się na iluzji, o której już było - mowa o liniach prostych zakończonych strzałkami do wewnątrz i na zewnątrz. Dowiedli, że temu złudzeniu ulegają nawet zwierzęta, w tym gołębie, gupiki czy agamy brodate, ale też dzieci z wrodzoną ślepotą, którym, w wyniku operacji, przywrócono wzrok. Amir i Firestone dowiedli, że w przypadku tej iluzji żadne czynniki kulturalne ani wcześniejszy kontakt z geometrycznym otoczeniem nie miały w ogóle znaczenia.

- Trudno powiedzieć definitywnie, skąd się biorą te różnice - zauważył profesor nauk ko-

gnitywnych i neuronauk Anil Seth na łamach „The Guardian”.

Seth nie wyklucza oczywiście, że otoczenie może mieć w pewnym stopniu wpływ. Uważa jednak, że potrzeba w tym temacie więcej badań. Pracuje więc nad projektem Perception Census z grupą badawczą Uniwersytetu Sussex z profesorem Fioną Macpherson z uniwersytetu w Glasgow. Ich badanie to projekt na ogromną skalę. Naukowcy przesledzą reakcje ponad 40 tysięcy osób z ponad 100 krajów na ponad 50 eksperymentów związanych z badaniem postrzegania wizualnego.

Kwestia neuronów

Za to dzięki badaniom prowadzonym na muszkach owocówkach naukowcy z Uniwersytetu Yale odkryli podstawy neuronalne postrzegania iluzji optycznych. Okazuje się, że muchy równie łatwo ulegają złudzeniom optycznym, co ludzie.

Dzięki małym rozmiarom mózgów owadów łatwiej jest śledzić aktywność neuronów w ich układzie wzrokowym. W ramach eksperymentów badacze zaprezentowali muchom ilustracje wywołujące iluzje optyczne - statyczne koła dające złudzenie kręcenia się. Następnie obserwowali zachowanie much, aby sprawdzić, czy owady postrzegają ruch w tej iluzji optycznej.

Muchy instynktownie zwracają swoje ciała w kierunku każdego postrzeganego ruchu. Gdy przedstawiono im złudzenie optyczne, obróciły się w tym samym kierunku, co ruch, który dostrzegały we wzorze. Tak więc owady, podobnie jak ludzie, ulegają złudzeniom optycznym.

W czasie gdy prezentowano muchom owocówkom obrazy wywołujące złudzenie ruchu, naukowcy skupili się na zbadaniu i obserwacji określonych typów neuronów odpowiedzialnych za wykrywanie ruchu. Obserwacje przyniosły zamierzony efekt - odkryto, w jaki sposób odbierana jest iluzja. Aktywując lub dezaktywując te same neurony, badacze byli w stanie zmienić postrzeganie iluzorycznego ruchu przez owady. Wyłączając dwa typy neuronów wykrywających ruch, całkowicie wyeliminowano postrzeganie iluzji. Gdy wyłączono tylko jeden z badanych dwóch typów neuronów, muchy dostrzegały złudzenie ruchu w przeciwnym kierunku niż przy aktywności obu neuronów. Na podstawie tych danych naukowcy wysnuli teorię, że złudzenie optyczne jest wynikiem niewielkich zaburzeń równowagi w działaniu różnych typów detektorów ruchu. Te z kolei przyczyniają się do tego, jak muchy reagują lub nie reagują na złudzenia.

Ponieważ przetwarzanie wzrokowe u much i ludzi jest podobne, naukowcy zdecydo-

wali się na przeprowadzenie podobnego eksperymentu na ludziach. Poproszono 11 chętnych, aby opowiedzieli, co widzą na prezentowanych ilustracjach. Zaprezentowano im statyczne obrazy, które wywoływały iluzję poruszania się. Ludzki układ wzrokowy jest bardziej skomplikowany od układu wzrokowego owadów, ale obserwacje potwierdziły, że mechanizm odpowiadający za widzenie iluzji ruchu jest podobny.

- Ostatni wspólny przodek much i ludzi żył pół miliarda lat temu, ale oba gatunki rozwinęły podobne strategie postrzegania ruchu - skomentował prof. Damon Clark z Uniwersytetu Yale. - Zrozumienie tych wspólnych strategii może pomóc nam w pełniejszym zrozumieniu ludzkiego układu wzrokowego - dodał.

Zjawiska i przesady

Schodzimy w dół. W miejscu, w którym na Górze Żar samochody same jadą na szczyt, ktoś znowu kręci filmik telefonem komórkowym. Ale tak naprawdę złudzeń optycznych natura funduje nam znacznie więcej. Kiedy gorące powietrze tuż nad powierzchnią ziemi, zwłaszcza na pustyniach, odbija światło, może nam się wydawać, że widzimy nie piasek, a wodę. Czasami promienie światła załamują się w warstwach powietrza o różnej temperaturze i gęstości. Wówczas dostrzegamy w oddali pozorne, zniekształcone obrazy, choćby statki albo oazy. To fotomorgana.

- No i w górach, skoro w nich jesteśmy, mamy zjawisko Brockenu - zauważa Julia.

- A co to takiego? - dopytuje.

- Mówi się też o nim widmo Brockenu albo mamiągło górskie. Musisz stać między słońcem, które będzie za tobą, a warstwą chmur lub mgły, która znajduje się niżej, przed tobą. Promienie słoneczne rzucają wtedy twój cień na chmury. Wydaje się ogromny i często otoczony barwnymi pierścieniami zwanymi glorią, która powstaje w wyniku załamania i rozproszenia światła na kropkach wody w chmurach - tłumaczy Julia.

To zjawisko po raz pierwszy opisał w 1780 roku Johann Esaias Silberschlag, niemiecki przyrodnik i pastor. Zaobserwował je na najwyższym szczycie Gór Harzu - Brockenie. Tajemnicza góra, czarownice miały tu organizować swoje sabaty - w „Fauście” wspominał o niej Goethe.

Wśród taterników istnieje przesąd, że człowiek, który zobaczył widmo Brockenu, umrze w górach, ale jeśli zobaczy je po raz trzeci, urok zostanie odczarowany. Na szczęście mamiągło górskie można zaobserwować w górach wysokich, a my jesteśmy w Beskidach. Uff.

MAJÓWKA PO UKRAIŃSKU. ZOSTAJE GRILL NAD STAWEM

Wydawało się, że grillowanie to domena Polaków. Mają jednak konkurencję. W weekendy łódzkie parki wypełniają się Ukraińcami

Anna Gronczewska

Jednym z ulubionych miejsc do grillowania w Łodzi są Stawy Stefańskiego na Chojnach. W sobotę koło południa wszystkie stanowiska do grillowania są już zajęte. Przy jednym siedzi dwójka trzydziestolatków. Rusłana i Oleg przyjechali do Polski jeszcze przed wybuchem wojny. Ona pracuje w sklepie, on na budowie. Czasami mają wolne soboty. Jak jest ładna pogoda, idą do parku. Zwykle są to Stawy Jana. Wynajmują mieszkanie na Chojnach Zatorzu i tu mają najbliżej. Oleg podpala grilla. Na stoliku już czekają kurczaki, kiełbaski i owi-

nięte w srebrną folię ziemniaki. Stoją różne napoje, głównie soki, ale nie ma alkoholu.

- My nie pijemy - śmieje się Rusłana. - Jak mieszkaliśmy jeszcze w Ukrainie, to często robiliśmy z rodziną grilla. Też mieszkaliśmy w bloku, więc chodziliśmy do znajomych, którzy mieli ogródek, lub do parku. U nas też były tam wyznaczone miejsca do grilla. Tutaj nie mamy działki ani znajomych z ogródkiem, więc zostaje nam park.

Dlaczego zajmują nam grille?

Niedaleko na ławce siedzą Teresa i Wojciech Nowakowie.

Przychodzą tu często na spacer z psem. Lubią obserwować, jak bawią się Ukraińcy.

- W weekendy to przychodzą rano i zajmują wszystkie miejsca do grillowania - opowiadają. - Koło południa to nie ma szans, by znaleźć jakieś wolne stanowisko. Tam gromadzi się po 10, a czasem 20 osób. Grillują, rozmawiają i piją. Nie tylko soki. A jak wypiją, to bywa różnie. Tu nie widzieliśmy rozróby, ale czytaliśmy w internecie, że do takich dochodziło na Młynku, gdzie Ukraińcy też lubią grillować.

Teresie i Wojtkowi nie przeszkadza grillowanie Ukraińców. Rozumieją, że muszą

mieć jakąś rozrywkę, a widocznie w Ukrainie też to robili. Denuruje ich tylko, że tak otwarcie piją piwo, a nawet wódkę.

- Chyba że w miejscach przeznaczonych do grillowania można pić alkohol? - zastanawiają się.

Sprawa picia alkoholu w miejscach publicznych bulwersuje wielu Polaków. Tadeusz ma 56 lat, nie pracuje, ale ma wielki żal za to, jak go potraktowano.

- Nie powiem, lubię sobie czasem wypić - mówi. - Raz usiadłem na ławce przed blokiem i piłem piwo, które chwilę wcześniej kupiłem. Pić mi się chciało, było gorąco, więc

otworzyłem puszkę. Akurat przechodził patrol policji. Zauważyli mnie i musiałem zapłacić mandat. Kilka dni później poszedłem z psem na Uroczysko Lublinek. A tam grillowali Ukraińcy. Pili wódkę, nawet nie chowali butelek, ale nikt im mandatu nie wypisywał!

Po sąsiedztwie z Ukraińcami

Ukraińcy bardzo lubią grillować w parku zwanym Młynkiem. Lubią się zaszyć w krzakach. Czasem przynoszą swojego grilla.

Wiktoria przyszła tu ze swoim chłopakiem Saszą.

Od dwóch lat mieszkają w Łodzi, a pochodzą z centralnej Ukrainy. Wiktoria rozpakowuje torby z jedzeniem. Są kiełbaski, chleb, musztarda.

- Ja mieszkam na Kozinach, a mój chłopak na Widzewie - mówi Wiktoria. - Lubimy tu przyjeżdżać, choć nie mamy blisko. Będziemy grillować we dwójkę. Nie mamy tu więcej znajomych.

Niedaleko Wiktorii i Saszy rozłożyła się polska rodzina. Krystyna piecze na grillu pierśi z kurczaka, w kolejce czekają kiełbaski i kaszanka.

- Mieszkamy niedaleko, nie mamy działki, a na balkonie grilla rozpalać nie można, więc przychodzimy tu - wyjaśnia Krystyna.

Kilka lat temu portal salon24 podał informacje o Ukraińcach grillujących w Parku Podolskim, koło Kościoła Trójcy Przenajświętszej. Jest tam miejsce do grillowania. I pewnie nikogo takie grillowanie by nie dziwiło, gdyby Ukraińcy nie grillowali w pierwszy dzień Bożego Narodzenia. Twierdzili, że są katolikami i tak postanowili uczcić Boże Narodzenie.

Marek Marusik z łódzkiej Straży Miejskiej przypomina, że alkoholu nie można pić w miejscach przeznaczonych do grillowania. Od początku roku strażnicy miejscy w Łodzi wystawili 3900 mandatów

REKLAMA

0011516958

Alzheimer to wyzwanie naszych czasów

- rozmowa z Posłanką na Sejm RP Katarzyną Osos

Pani Posel, w Sejmie został powołany Parlamentarny Zespół ds. Choroby Alzheimera. Jest Pani jego wiceprzewodniczącą. Dlaczego uznaliście Państwo, że jest on potrzebny?

K. Osos: Choroba Alzheimera, będąca najczęstszą przyczyną otępienia, to jedno z największych wyzwań zdrowotnych XXI wieku. Starzenie się populacji sprawia, że liczba chorych systematycznie rośnie. Powołanie zespołu to odpowiedź na realny problem, który będzie dotyczył coraz większej liczby rodzin. Współgra to także z przyjęciem przez rząd w grudniu 2025 r. Krajowego Programu Działań wobec Chorób Otepiennych na lata 2025-2030 - pierwszej w historii Polski kompleksowej strategii, która ma na celu poprawę jakości życia osób z chorobami otępiennymi oraz ich opiekunów.

Jakie cele stawia sobie nowy zespół?

K. Osos: Przede wszystkim chcemy zwiększyć świadomość społeczną i poprawić

system opieki nad osobami chorymi. Alzheimer to nie tylko problem pacjenta - to ogromne obciążenie dla całych rodzin. Dlatego zależy nam na tworzeniu rozwiązań, które będą wspierać zarówno chorych, jak i ich bliskich - organizacyjnie, psychologicznie i finansowo.

Wspomniała Pani o rosnącej liczbie chorych. Czy naprawdę skala problemu jest aż tak duża?

K. Osos: Niestety, tak. Wraz z wydłużaniem się życia liczba zachorowań będzie bardzo dynamicznie. Według raportu organizacji Alzheimer Europe szacowana liczba osób z demencją w Polsce wynosi dziś 618 tys. Co więcej, prognozuje się, iż w 2050 roku ponad 1,7 mln polskich seniorów dotkniętych będzie otępieniem, a spośród nich 1,2 mln będzie mierzyć się z chorobą Alzheimera. To choroba, która jest jedną z głównych przyczyn zgonów i niepełnosprawności wśród osób starszych. Dlatego musimy działać już teraz - nie tylko leczyć, ale

też zapobiegać i diagnozować możliwie jak najwcześniej.

No właśnie - diagnostyka. Czy w tym obszarze są jakieś nowe możliwości?

K. Osos: Tak, i to bardzo obiecujące. Pojawiły się nowoczesne metody diagnostyczne, w tym badania krwi, które mogą wskazywać predyspozycje do choroby jeszcze zanim pojawią się pierwsze objawy. To m.in. małopowężne badanie Beta-Amyloid 1-42/1-40. Niestety, dziś można wykonać je wyłącznie prywatnie i niewiele osób na to stać. Dlatego już dwukrotnie wystosowałam interpelację poselską do Ministra Zdrowia w sprawie włączenia do wykazu świadczeń gwarantowanych z zakresu POZ badania Beta-Amyloid 1-42/1-40 oraz finansowania badań genetycznych - genów APOE, APP, PSEN1, PSEN2. Chcę, by wiedza o tych możliwościach była powszechna i aby Polacy mieli do nich szeroki dostęp. Wczesna diagnoza daje szansę na spowolnienie rozwoju choroby i lepsze przygotowanie się na jej przebieg.



A co z leczeniem? Czy Polska nadąga za światowymi trendami?

K. Osos: To jeden z naszych kluczowych priorytetów.

Na świecie pojawiają się nowe terapie i leki, które mogą znacząco wpłynąć na jakość życia pacjentów. Przykładem jest Lekane-

mab, blokujący uszkodzenie komórek nerwowych przez białko tau i beta-amyloid, który 3 lata temu został zarejestrowany w Stanach Zjednoczonych, a rok temu przez EMA. Chcemy, aby były one dostępne również w Polsce - możliwie szybko i na równych zasadach. Nie możemy dopuścić do sytuacji, w której polscy pacjenci są wykluczeni z postępu medycyny.

Co powiedziała Pani osobom, które dziś nie interesują się tym tematem?

K. Osos: Powiedziałabym, że to choroba, która może dotknąć każdego z nas - bezpośrednio lub poprzez naszych bliskich. Dlatego tak ważne jest, abyśmy budowali świadomość i system wsparcia już teraz. Im wcześniej zaczniemy działać, tym więcej osób będziemy mogli ochronić przed dramatycznymi skutkami tej choroby. To nie jest problem przyszłości - to dzieje się już dziś.

Dziękuję za rozmowę.



FOT. GRZEGORZ GALASINSKI

Staw na Młynku to jedno z rekreacyjnych miejsc w Łodzi, gdzie są stanowiska do grillowania. Ochoczo wykorzystują to także Ukraińcy

za picie lub próbę picia alkoholu w miejscu publicznym, z tego 44 obywatelom Ukrainy. Za picie alkoholu w miejscu publicznym dostaje się mandat w wysokości 100 złotych, a za próbę picia do 100 złotych.

Grill, jedyna rodzinna rozrywka

Andżela przyjechała do Polski z trzema córkami już po wybuchu wojny. Pochodzi z okolic Zaporozża.

- Nie myśleliśmy, że będzie wojna - opowiada Andżela. - Ja już wcześniej, bo 23 lutego, wyjechałam z domu. O wybuchu wojny dowiedziałam się przy granicy z Polską, w Medyce.

Kiedy dowiedziała się, że jest wojna, wróciła do domu. Tam została czwórka jej dzieci. Opiekowała się nimi pełnoletnia, najstarsza córka.

- Najmłodsza Dasza miała tylko rok i dwa miesiące - mówi kobieta. - Musiałam wrócić! Pojechałam do Zaporozża ostatnim autobusem. Moje miasto zajęli Rosjanie.

Gdy Andżela opowiada, jak się wtedy żyło, z trudem powstrzymuje łzy. Już pierwszego dnia samoloty pojawiły się nad jej miasteczkiem. Zbombardowały jeden z domów, ale na szczęście nikt nie zginął.

- Nie było jedzenia, wody, światła, nie mogłam zdobyć

mleka dla córeczki - wspomina Andżela. - Ciągłe latały rakiety, samoloty. To było straszne.

Andżela myślała o wyjeździe z Ukrainy, ale nie miała jak. W marcu pojawiła się Ukrainka, która przyjechała po swoją matkę mieszkającą w Zaporozżu. Powiedziała Andżeli, że zabierze do Polski ją i jej dzieci. Pojechali samochodem osobowym.

Przyjechali do Łodzi, bo tu była już jej najstarsza córka z mężem i dzieckiem. Do Łodzi trafiły 4-letnia dziś Dasza, 14-letnia Anna i 20-letnia Anastazja.

Z Andżelą mieszka jej mąż Dymitrij. Poznała go już w Polsce, z pierwszym rozwiodła się jeszcze na Ukrainie.

- Dymitrij pracuje na budowie - dodaje Andżela. - Jest z Mikołajewa. Do Ukrainy nie mamy po co wracać. Mama umarła na raka jeszcze podczas wojny. Mój dom zajęli Rosjanie, oni teraz tam mieszkają. Nadal okupują naszą miejscowość. Myślę, że zostaniemy w Polsce.

Andżela chce, by dzieci zapomniały o wojennych przeżyciach. W tygodniu z mężem pracuje, dzieci się uczą. A jak przychodzi weekend, to trzeba wymyślić jakieś atrakcje. Od wiosny do jesieni urządzają grilla. To robili też w Ukrainie.

- Tyle że nie mamy tu ogródka - tłumaczy. - Cho-

dzimy najczęściej na Stawy Jana. Tam są miejsca do grillowania. Wystarczy przynieść węgiel, jedzenie. Siedzimy tam od rana do wieczora. Latem można się wykąpać w stawie. Spotykamy znajomych. Często do parku chodzi z nami moja znajoma Olga.

Staw zamiast morza

Olga pochodzi z okolic Chersonia. Nie mówi dobrze po polsku, choć w Łodzi mieszka od października 2022 roku.

- Może dlatego, że nie pracuję, opiekuję się wnuczką? - wyjaśnia Olga.

Prawie osiem miesięcy Olga i jej rodzina żyli pod okupacją rosyjską, potem wyjechali. Przyznaje, że było ciężko.

- Do sklepu wchodzili Rosjanie z karabinami i brali, co chcieli - wspomina.

Przed wojną miała dobre życie. Pracowała w elektrowni w Chersoniu, spisywała liczniki. Po wybuchu wojny od razu nie wyjeżdżała.

- Czekaliśmy, jak wyzwolą Chersoń i nas oswobodzą - tłumaczy. - W końcu postanowiliśmy wyjechać. Ja, córka z rodziną, siostra, siostrzenica. Lubimy chodzić na te grille. Przypominają się nam dawne czasy. Nie mamy tyle pieniędzy, by wyjechać nad morze. Zostaje nam grill nad Stawami Jana.

REKLAMA



Wiśniowa Clinica



0011515005

ODDZIAŁY, PORADNIE I PRACOWNIE

- ODDZIAŁ CHIRURGII JEDNEGO DNIA
UMOWA Z NFZ / ZABIEGI PRYWATNE
- ODDZIAŁ UROLOGII JEDNEGO DNIA
UMOWA Z NFZ / ZABIEGI PRYWATNE
- ODDZIAŁ UROLOGII DZIECIĘCEJ JEDNEGO DNIA
UMOWA Z NFZ / ZABIEGI PRYWATNE
- ODDZIAŁ OKULISTYCZNY JEDNEGO DNIA
/leczenie operacyjne zaćmy, program lekowy AMD/
UMOWA Z NFZ
- ODDZIAŁ CHIRURGII PLASTYCZNEJ
JEDNEGO DNIA ZABIEGI PRYWATNE
- ODDZIAŁ LARYNGOLOGII JEDNEGO DNIA
UMOWA Z NFZ / ZABIEGI PRYWATNE
- PORADNIA CHIRURGICZNA UMOWA Z NFZ
- PORADNIA UROLOGICZNA DLA DOROSŁYCH
UMOWA Z NFZ
- PORADNIA UROLOGICZNA DLA DZIECI
UMOWA Z NFZ
- PRACOWNIA ENDOSKOPOWA PRZEWODU
POKARMOWEGO /kolonoskopia, gastroskopia
UMOWA Z NFZ / ZABIEGI PRYWATNE
- PRACOWNIA ESWL UMOWA Z NFZ / ZABIEGI PRYWATNE
/kruszenie kamieni nerkowo-moczowodowych/
- PRACOWNIA URODYNAMICZNA
UMOWA Z NFZ / ZABIEGI PRYWATNE
- PRACOWNIA USG UMOWA Z NFZ / ZABIEGI PRYWATNE
- PORADNIA CHOROÓB PŁUC UMOWA Z NFZ
- PORADNIA LARYNGOLOGICZNA UMOWA Z NFZ
- PORADNIA OKULISTYCZNA UMOWA Z NFZ
- PORADNIA LEKARZA POZ UMOWA Z NFZ
- PORADNIA KARDIOLOGICZNA UMOWA Z NFZ
- PORADNIA ORTOPEDYCZNA UMOWA Z NFZ
(ul. Wyszyńskiego 99, 1 p., pokój 102)

GABINETY PRYWATNE

- GABINET KARDIOLOGICZNY
- GABINET KARDIOLOGICZNY -DZIECIĘCY
- GABINET GINEKOLOGICZNO-POŁOŻNICZY
- GABINET UROLOGICZNY
- GABINET UROLOGII I CHIRURGII DZIECIĘCEJ
- GABINET CHIRURGII OGÓLNEJ I ONKOL.
- GABINET PEDIATRYCZNY
- GABINET NEUROLOGICZNY
- GABINET NEUROLOGII DZIECIĘCEJ
- GABINET ORTOPEDYCZNY
- GABINET NEUROCHIRURGICZNY
- GABINET CHIRURGII NACZYNIOWEJ
- GABINET HEMATOLOGICZNY
- GABINET PSYCHOLOGICZNO-TERAPEUTYCZNY
- GABINET LARYNGOLOGICZNY
- FIZJOTERAPEUTA
- DIETETYK KLINICZNY

CELOWANA FUZYJNA BIOPSJA PROSTATY

dr n.med.
ADAM HALIŃSKI
tel. 666 454 508

REJESTRACJA

PORADNIE I PRACOWNIE
tel. 601 689 667
tel. 68 454 64 45-46

REJESTRACJA OKULISTYCZ.
tel. 604 275 558

ODDZIAŁY JEDNODNIOWE
tel. 666 45 45 08
600 98 36 27

GABINETY PRYWATNE
tel. 693 44 06 44

ul. Anieli Krzywoń 2
Zielona Góra
www.urolog.zgora.pl
www.WisniowaClinic.pl

KAŻDY LĘG CIESZY

Od 40 lat walczymy o ich powrót

Uznaje się je za najszybsze ptaki świata – w locie nurkowym za ofiarą przekraczają 300 km/h, niektórzy twierdzą, że bywa i 400 km/h. O gniazdo mogą nawet walczyć z dużo większym bielikiem. Poznajcie sokoły wędrowne.

Szymon Paż

To właśnie one gnieźdzą się na specjalnych platformach zamontowanych na wysokich konstrukcjach w całym kraju. Ich codzienne życie można śledzić dzięki kamerom na stronie Stowarzyszenia Na Rzez Dzikich Zwierząt Sokół (peregrinus.pl). Pasja i troska, z jakimi wielu spogląda na obraz kamer – ornitologów, miłośników przyrody, zwykłych fanów – wynika z rzadkości, jaką są sokoły wędrowne w Polsce. Ten dawniej powszechny i popularny ptak wyginął w Polsce w latach 60. Od 40 lat walczymy o jego powrót. Z coraz lepszymi efektami.

Tak reintrodukowaliśmy sokoła wędrownego w Polsce

Jak mówi Sławomir Sielicki ze Stowarzyszenia Sokół występujące na Niżu Polskim sokoły były to dość wyjątkowy eko-typ nadrzewny – ptaki te gnieźdzą się najchętniej w górach, na półkach skalnych. Tymczasem u nas i w sąsiednich krajach zamieszkiwały także w lasach. Były chętnie używane przez elity do polowań na inne ptaki. Dzięki temu były pod ochroną – człowiek zabijający sokoła mógł zapłacić za to życiem czy częścią ciała. Elitarność polowania z sokołami sprawiła, że gdy po II wojnie światowej populacja so-

kołów zaczęła drastycznie maleć, wiele osób to dostrzegło. A potem zaczęło walczyć o ich powrót do Polski.

Najważniejszą przyczyną ich wyginiecia były środki ochrony roślin typu DDT. Odkładały się w nich w pancerzykach owadów, te były zjadane przez ptaki, na które polowały sokoły. I jak się okazało – wpływały na odkładanie wapnia w skorupkach sokołich jaj tak, że stawały się one wyjątkowo kruche i były z łatwością uszkodzone przez wysiadujące je ptaki.

Bardzo dużą rolę w reintrodukcji gatunku odegrali sokolnicy z Krakowa, Włocławka oraz Czempinia koło Poznania.

Wielką pomocą służył Niemiec, doktor weterynarii, Günter Trommer, który przeprowadził się do Polski. To właśnie myśliwi-sokolnicy, wraz m.in. ze stowarzyszeniem Sokół, zarządzali Programem Restytucji Populacji Sokoła Wędrownego w Polsce. Przed nami takie programy podjęli tylko Amerykanie i Niemcy.

- Do momentu rozpoczęcia akcji byliśmy oceniani jako ci, którzy raczej wybierają pisklęta tudzież jaja z gniazd niż ci, którzy chcą sokoły wypuścić na wolność. Ale udowodniliśmy, że to nieprawda. W naszym środowisku był wielki szacunek dla tego ptaka. I ornitolodzy

na pewno przekonali się do nas. Zaoferowali współpracę i jakoś to się zaczęło układać – opowiada Adam Dopierała, sokolnik z Nekli.

Po kilkunastu latach funkcjonowania programu reintrodukcji, w 1998 r. sokoły wędrowne gniazdujące na platformie zamontowanej na Pałacu Kultury i Nauki po raz pierwszy przystąpiły do lęgu. Był to pierwszy dobrze widoczny sukces programu. Dziś Stowarzyszenie Sokół prowadzi go samodzielnie. Przez lata stowarzyszenie budowało platformy lęgowe na wysokich budynkach całej Polsce, m.in. w Warszawie, Płocku, Włocławku, Poznaniu czy Ło-

dzi, obrączkował młode ptaki, wypuszczał na wolność dziesiątki rocznie – do dziś ponad 1500. Skutecznie. O ile przez lata największe sukcesy odnoszono budując sztuczne platformy w miastach, w 2025 r. po raz pierwszy od dekad liczba młodych sokołów wędrownych urodzonych w polskich lasach oficjalnie przekroczyła liczbę urodzonych w miastach i w górach. Tymczasem pierwsze gniazdo w lasach odnotowano dopiero w 2012 r.

Dziś oficjalne statystyki mówią o ponad 100 parach sokołów w Polsce. Dla porównania jastrzębi – innych popularnych ptaków drapieżnych – jest kilka-

AUTOREKLAMA

Polecamy →

nasza
HISTORIA

Nasza historia
nigdy się nie powtarza

naszahistoria.pl



naście tysięcy. Bielików - które w Polsce też przeżywały bardzo trudne chwile - od 1000 do 1400 par.

Jak żyją sokoły wędrowne?

Sokoły nie budują własnych gniazd. W górach gnieźdzą się na półkach skalnych, w miastach świetnie radzą sobie na stworzonych dla nich platformach. - Na takich półkach, sztucznych gniazdach w miastach są bezpieczne, bo praktycznie żadnych naturalnych wrogów tam nie mają. I czują się tam dobrze - mówi Sławomir Sielicki z Sokoła. - W lesie muszą zająć gniazdo wybudowane przez kruką, myszołowa lub bielika i tam się zadowolić. Muszą więc znaleźć najpierw to gniazdo, jeśli nie jest puste - stoczyć bój z właścicielem, żeby móc tam leg wyprowadzić. Więc to nie jest takie proste i dlatego odbudowanie tej nadrzecznej populacji wymagało dużo wysiłku - opowiada Dopierała.

Sokoły zdolność rozrodczą uzyskują w wieku 2-3 lat, chociaż zdarzają się lęgi rocznych ptaków, dożywają zazwyczaj 15-18 lat, w wyjątkowych przypadkach nawet 20. Jak mówi Sielicki niemal zawsze w lęgu pojawiają się 4 jaja, rzadziej 3 lub 5. W większości młode wylęgają się ze wszystkim - im bardziej doświadczona para tym łatwiej to idzie. Po około 5-6 tygodniach

od wykucia młode sokoły są gotowe do samodzielnego lotu. Początkowo pozostają z rodzicami, od których uczą się polować, z czasem odlatują „na swoje”. - Niektóre ptaki faktycznie pozostają w okolicy gniazda nawet do wiosny i zdarza się w kolejnym sezonie lęgowym nawet trochę pomagają w inkubacji następnych młodych. Dopóki one mają upierzenie juwenalne, czyli pierwszoroczne, to nie są przez rodziców przeganiane - opowiada Sielicki. Młode różnią się ubarwieniem od dorosłych. Dorosłe ptaki mają pióra wierzchnie w kolorze stalowym, a na piersi i brzuchu białe lub kremowe upierzenie z poprzecznymi prążkami. Młode ptaki są praktycznie całe brązowe, a na brzuchu i na piersi pionowe łezki.

Jak polują sokoły wędrowne?

Sokoły wędrowne to ornitofagi - polują wyłącznie na ptaki i wyłącznie w locie. - Krąży wysoko, wysoko i szuka potencjalnej ofiary. Mając wzrok osiem razy lepszy niż my, widzi i kalkuluje. Jeżeli droga lotu potencjalnej ofiary akurat jest w jego zasięgu, to pikuje z ogromną prędkością, przekraczającą 300 km/h i uderza w powietrzu - opowiada Dopierała.

Polują w zasadzie na wszystkie ptaki, które nie są od niego wyraźnie większe. W miastach



FOT. WOJCIECH ALABRUDZIŃSKI

Po niemal 40 latach prowadzenia programu reintrodukcji dziś w Polsce mamy ponad 100 par sokołów wędrownych. Dla porównania bielików jest 1100-1400 par.

w szczególności na gołębie. Uderzając z wielką prędkością w plecy, głowę czy szyję, zazwyczaj zabija uderzeniem. Raczej nie strąca ofiar na ziemię, chwytając je w powietrzu. Jeśli ofiara nie zginie od uderzenia, np. dlatego, że sokoł złapie ofiarę w locie poziomym, to złapanym w szpony ptakom dziobem łamie kręgi szyjne. Czasem jednak sokoł musi stoczyć na ziemi walkę z ofiarą. Tak bywa w przypadku polowań

z sokołami. - Gdy doświadczony ptak łowny, jak mówimy ćwik, precyzyjnie uderzy lecącego bażanta, to albo już po samym uderzeniu traci on życie, albo jest na tyle oszołomiony, że jak spadnie na ziemię, to sokoł nie musi podejmować strasznej walki, żeby go uśmiercić.

Kto i co zagraża sokołom?

Jako dość duże ptaki drapieżne sokoły nie mają wielu

naturalnych wrogów. Gniazdując wysoko nie muszą za bardzo troszczyć się o drapieżców na ziemi. W locie inne duże drapieżne ptaki nie mogą im dorównać, choć to nie znaczy, że nie będą im utrudniać życia - sokoł konkurencji nie lubią przede wszystkim bieliki. Sokoły mogą jednak paść ofiarą innych ptaków w gniazdach. Adam Dopierała wskazuje na jastrzębie, jako te, które mogą wykładać z gniazda

młode. Sławomir Sielicki wskazuje zaś na polujące nocą puchacz. Może też dać się im we znaki sroga zima - coraz częściej pozostają w Polsce w tym czasie, dając się we znaki ptasim grypa. Zdarza się też, sokoł uciepni w walce o gniazdo z innym sokołem.

Największym wrogiem sokoła pozostaje jednak człowiek. W przeszłości wykradano jaja z gniazda, by wychować ptaki na łowne. Dziś to już się nie zdarza. Sokoły pozostają jednak w konflikcie z hodowcami gołębi.

- Sokoł wędrowny jest oportunistą, czyli poluje na to, co mu najłatwiej złapać, czego jest najwięcej. Najwięcej jest, stety czy niestety, gołębi pocztowych, skalnych, miejskich. Ci, którzy hodują gołębie i którym sokoł złapie gołębia, są niestety niepokieszeni i niestety w wielu miejscach intensywnie trują sokoły - opowiada Sławomir Sielicki z Sokoła. - Mogę częściowo zrozumieć hodowcę gołębi, który całe życie je pielęgnuje, odchowuje, dba o nie tak, jak my o nasze sokoły albo jeszcze dłużej, jeszcze bardziej. To też jest kosztowne hobby. Puszczając na lot, wraca ten jego piękny gołąb i widzi, jak go łapie sokoł. On tego sokoła... trzeba mieć naprawdę ogromną wiedzę przyrodniczą i wielkie serce, by to zaakceptować - dodaje sokołnik, Adam Dopierała.

REKLAMA

0011514726

Pro Morte

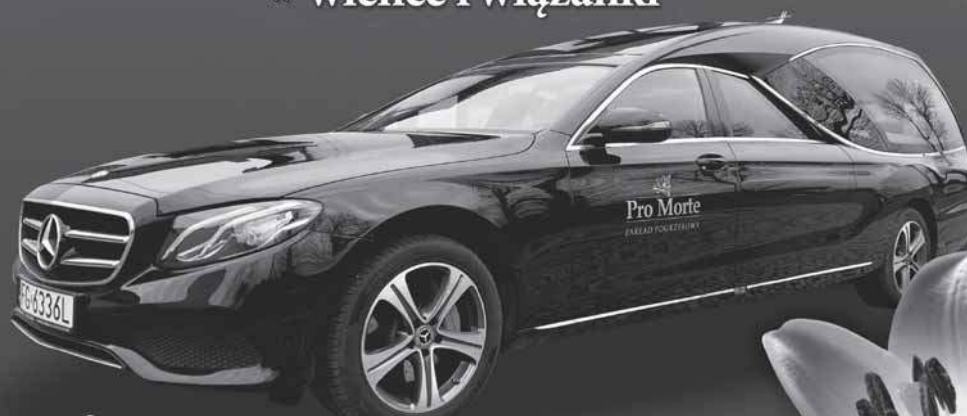
ZAKŁAD POGRZEBOWY

tel. 95 781 00 83
kom. 668 499 987

czynne:
pn. - pt. 8.00 - 16.00
sobota 9.00 - 13.00

GORZÓW WLKP., UL. ŻWIROWA 19 C, E

- ★ organizacja pogrzebów
- ★ całodobowe pogotowie pogrzebowe
- ★ bezgotówkowe rozliczenie zasiłku ZUS i KRUS
- ★ krajowy i międzynarodowy transport zwłok
- ★ wieńce i wiązanki



BARBARA KURDEJ-SZATAN: AKTORSTWO SPRAWIA, ŻE MOGĘ INACZEJ SPOJRZEĆ NA ŚWIAT I LUDZI

Po nieco trudniejszym okresie w karierze Barbara Kurdej-Szatan znów często gości w naszych domach na małym ekranie. Nie odpuszcza również teatru i ostatnio zagrała aż w trzech nowych spektaklach. Nam aktorka opowiedziała o swym pierwszym spotkaniu na scenie z...
rodzoną siostrą

Parwel Gzyl

W zeszłym roku „Szpital św. Anny” zdobył prestiżową nagrodę Telekamery. Jak trafiłaś do tego serialu?

Po prostu zostałam zaproszona przez TVN. Szukano aktorki do roli Ilony Sobon i agentka zadzwoniła do mnie, że jest propozycja zagrania w serialu, który jest kręcony w Krakowie i czy chciałabym tam jeździć na zdjęcia. A dla mnie, ponieważ gram w tamtejszym Teatrze Variete od dziesięciu lat, te podróże nie są straszne, więc się zgodziłam. Ilona Sobon to nowa postać, na razie miałam zaledwie kilka dni zdjęciowych. Zobaczmy, jak to się rozwinie. Mam nadzieję, że scenarzyści stworzą dla tej postaci jakieś ciekawe historie.

Wcielasz się w piękną bizneswoman, która „udowadnia, że sukces w biznesie i empatia mogą iść w parze”. To wdzięczna postać do zagrania?

Zdecydowanie. Ja też pozostałam tą samą dziewczyną z Opola i wszelka popularność czy to, że stałam się osobą publiczną, w ogóle mnie nie zmieniły. Podobnie jest z Iloną, która jest menedżerką kliniki medycyny estetycznej, ale nadal ważne są dla niej te wartości, które wpojoły jej za dzieciaka. Kiedy spotyka koleżankę Martę ze szkoły z dawnej swej miejscowości, to nie zachowuje się wyniośle, tylko cieszy się, że ją widzi i jest jej pomocna.

Trudno jest wejść w tak popularny serial w trakcie jego trwania - jak ty w trzecim sezonie?

Mam tam swój wątek, więc skupiam się na razie na nim. Ponieważ w tytułowym szpitalu jeszcze mnie nie było, losy mojej bohaterki nie łączą się ściśle z tamtejszymi po-

stacjami. Na razie po prostu gram swoje.

Po dwóch sezonach „Szpitala św. Anny” na planie była już pewnie zgrana ekipa. Jak cię przyjęło?

Bardzo fajnie. Pracują tam świetni ludzie. Zarówno aktorzy, jak i cały pion techniczny czy charakterystyczny. Dlatego na planie jest bardzo przyjemnie, panuje tam dobra atmosfera.

Jak wspominałaś, dzięki „Szpitalowi św. Anny” jeszcze częściej bywasz w Krakowie. Czujesz się tu teraz trochę jak u siebie w domu?

Tak. Kocham Kraków, cieszę się, że mogę tam wracać i bywać regularnie. Z teatru akurat blisko jest na Kazimierz, więc czasem tam odpoczywam. Ostatnio moim ulubionym miejscem jest restauracja Woosabi z azjatyckim menu. Generalnie jednak po prostu idę tam, gdzie mam akurat ochotę coś zjeść czy czegoś się napić.

Od początku występujesz z koleją w serialu „Zaraz wracam” w TVP. Recepcjonistka Ewa to zupełnie inna postać niż Ilona Sobon. Jak się odnajdujesz w tej roli?

Ewa jest delikatną romantyczką z małej miejscowości. Ubiera się trochę jak Ania z Zielonego Wzgórza. (śmiej) Ma ławkową fryzurę, nosi kwieciste stroje. Zaliczyła już ciężkie przejścia emocjonalne: uwikłała się w romans z ubóstwianym przez siebie pisarzem, który najpierw rozkochał ją w sobie, potem zmusił, aby usunęła ciążę, a teraz okazał się tyranem.

Początkowo w postać tę wcielał się Piotr Nowakowski, który niespodziewanie zmarł we wrześniu ubiegłego roku. Trudno było ci się prze-

stawić na pracę z innym aktorem?

Początkowo postać Marka Bielskiego miała nie istnieć w drugim sezonie „Zaraz wracam”. Po prostu miał zostawić moją bohaterkę i ulotnić się. Produkcja zdecydowała jednak, że stanie się inaczej. Początkowo miałam mieszane uczucia. Reżyser jednak wytłumaczył mi to - że zmarł nasz kolega z planu, a postać w serialu może dalej funkcjonować. Nieraz się przecieży tak dzieje, że danego bohatera grają czasem różni aktorzy. I okazało się, że to bardzo dobra decyzja. Szukano szeroko, wielu moich kolegów wzięło udział w castingu na tę rolę. Ostatecznie wybrano Pawła Ciołkosza, który jest genialnym aktorem. Idealnie odgrywa prze-mocowego narcyza. I teraz wątek ten został rozbudowany, dużo się wokół niego dzieje. Jest bardzo emocjonalnie i dynamicznie. A ja trochę podchodzę do tego, jakbym miała do czynienia z inną postacią. Bo jest inny aktor i inna energia. Mam nadzieję, że widzowie to zaakceptowali i dobrze im się nas ogląda.

„Zaraz wracam” daje ci możliwość zagrania skrajnie odmiennych emocji. Lubisz takie role?

Zdecydowanie. Na tym polega nasz zawód, żeby szukać w sobie różnych uczuć i mieć do zagrania postaci w różnych kolorach. Tak właśnie dzieje się z Ewą - ta delikatna i romantyczna dziewczyna musiała nagle spoważnieć i dorosnąć. Wcześniej chodziła z głową w chmurach i była naiwna, ale los kazał jej stanąć mocno na ziemi. Życie ją przeszkoliło i doświadczyło, w efekcie czego postać ta nabrała trochę innych barw. I to jest dla mnie bardzo ciekawe.

Media od pierwszego sezonu pisały, że Ewa z miejsca „skradła serca widzów”. Jak to się robi?

Nie wiem. (śmiej) Dla mnie każda rola jest bardzo ważna i w każdą postać wcielam się najmocniej jak mogę. Początkowo miałam dużo scen z Dawidem Dziarkowskim i prowadziliśmy ten nasz wątek trochę komediowo. Bardzo dobrze się to grało. Potem doszły trudniejsze emocje i wciąż wcielam się w postać Ewy z wielką przyjemnością. Na tym to chyba polega - trzeba się zaprzyjaźnić ze swoim bohaterem i wtedy naturalnie wkłada się w jego zagranie dużo serca. A widzowie to doceniają.

Realizacja takiego serialu jak „Zaraz wracam” wymaga od ciebie na pewno systematycznego i częstego pojawiania się na planie. Jak sobie w tym radzisz?

Z tym serialu jest bardzo dużo wątków, więc nie muszę być codziennie na planie. W sumie to zaledwie kilka dni w miesiącu. To nie jest więc wcale męczące. Bardziej mogą na to narzekać członkowie ekipy technicznej, bo to dla nich codzienna praca od rana do wieczora. Tymczasem aktorzy nieustannie się wymieniają. Ostatnio choćby dołączyła Małgosia Pieczyńska, wcielając się w postać prawdziwej zołzy, dzięki czemu może wyżyć się aktorsko po swoich wcześniejszych rolach. Jest więc super. Serial jest wspólny i mam nadzieję, że TVP zdecyduje, że powstanie czwarty sezon. Bo póki co nie mamy takiej informacji.

Wielu widzów pamięta cię jeszcze jako Joannę Chodakowską z „M jak miłość”. Grałaś tę postać aż siedem lat. Teoretycznie mogłabyś wrócić do tej telenoweli. Chciałabyś?

Nie było takiego tematu, ani z mojej strony, ani ze strony produkcji. Nie ma więc o czym mówić. Teraz jestem skupiona na „Zaraz wracam” i na razie gościnnie na „Szpitalu św. Anny”.

Choć przez pewien czas było cię mniej w telewizji, stale występujesz w teatrze. Kiedyś powiedziałaś: „Scena daje mi siłę i jest też formą terapii”. Na czym to polega?

Choć czasem dzieje się w moim życiu coś złego, kiedy wchodzę na scenę, zbieram się w sobie i oddaję się swej roli na tysiąc procent. I to, że pomimo różnych przeciwności losu, zawsze miałam i mam w sobie siłę, aby wyjść na scenę i zagrać na te tysiąc procent, uświadamia mi, że mam też taką siłę do życia. Poza tym, będąc na scenie, głową jestem zupełnie gdzie indziej. Wchodzę w inne światy i w inne życia. To jest też terapeutyczne. Mogę nagle z innej perspektywy spojrzeć na świat i na ludzi. To daje dystans do własnych problemów.

Grasz na różnych scenach i w różnych miastach. Nie brakuje ci stałej bazy w postaci etatu w jednym teatrze?

Nie. Liznęłam tego i wiem, jak to jest być na etacie. Było wspaniale, ale teraz cieszę się z wolności, jaką daje bycie freelancerem. Lubię grać w różnych miejscach i z różnymi ludźmi. Wtedy praca jest dynamiczna, dużo się dzieje, stykam się z wieloma zespołami artystycznymi. Bardzo mi odpowiada taka zmienność energii i to, że sama sobie pilnuję kalendarza.

Twoim sztandarowym spektaklem był w ostatnich latach „Kalina nie chce spać” w stołecznym Teatrze Komedia. Odnajdujesz siebie i swoje

doświadczenia w postaci Kaliny Jędrusik?

Tak. Przede wszystkim, jeśli chodzi o próby zaszufładowania mnie czy o opinie ze strony ludzi, którzy mnie kompletnie nie znają. Kalina się z tym bardzo zmagala i ja też mam podobne problemy. Ona była niesamowicie zdolną artystką, pełną talentu, seksapilu i wdzięku. Kochała śpiewać - a nigdy nie nagrała swojej płyty, bo była zależna od innych. Tak to jest z aktorami i aktorkami. Często jesteśmy zależni od innych i poddajemy się temu. Historia Kaliny uczy mnie, że warto o siebie zawalczyć.

I jak to robisz?

Razem z moją siostrą Kasią Kurdej-Manią zrobiliśmy spektakl „Ina. Wolisz, kiedy się śmieje”, inspirowany życiem polskiej przedwojennej aktorki Iny Benity.

Co cię zafascynowało w tej postaci?

Jej tajemnica. Ina Benita była w Polsce wielką gwiazdą kina przed wojną. Grała w popularnych filmach, pojawiała się na okładce magazynu „Kino”, jej kariera rozwijała się fenomenalnie. Wszystko to przerwała wojna. Brała udział w powstaniu warszawskim i wznosiła myślę, że zginęła w kanałach. Dopiero siedem lat temu okazało się, że uciekła na Zachód i dożyła późnej starości w USA. Wtedy też jej rodzina, którą założyła za oceanem, dowiedziała się, że ich mama i babcia była niegdyś w Polsce wielką gwiazdą kina. Fakt, że zachowała to kolorowe i szczęśliwe życie sprzed wojny tylko dla siebie i zabierała je ze sobą do grobu, jest niesamowicie smutny, ale też intrygujący i fascynujący. Postanowiliśmy więc z siostrą przypomnieć tę historię i tę postać. Bo nawet ludzie

z branży nie mają pojęcia, kim była Ina Benita. Chcemy przywrócić jej pamięć, bo była niesamowicie zdolną i pełną wdzięku artystką.

Twoja siostra jest też aktorką, związaną na stałe z Teatrem Muzycznym w Gdyni. To chyba pierwszy raz, kiedy razem wystąpiliście na scenie?

Tak. To nasza pierwsza wspólna praca i przyznam, że to było wspaniałe siostrzane spotkanie. Całą swoją drogę artystyczną od dziecka tak naprawdę goniłam Kasię. Ona jest pięć lat starsza ode mnie, więc była pierwsza w dziecięcym chórze Legenda w Opolu, potem w Studiu Piosenki, później wyjechała do Gdyni. Ja też pojechałam po maturze najpierw do Gdyni, byłam tam rok w szkole musicalowej, dopiero potem przeniosłam się do Krakowa, aby studiować w Akademii Teatralnej. Wtedy nasze drogi się rozeszły. Kasia do tej pory pracuje na etacie w Gdyni, a ja poszłam trochę w inną stronę. Dlatego nigdy nie występowałyśmy na scenie razem. Aż w zeszłym roku przygotowaliśmy spektakl „Ina. Wolisz, kiedy się śmieję”.

I jak było?

Świetnie. Za sprawą tego, że jesteśmy siostrami i nasza droga rozwoju była taka podobna, mamy takie samo tempo pracy, tak samo łapiemy różne rzeczy, podobnie myślimy. Oczywiście podczas prób były silne emocje na scenie i poza nią. Tym bardziej, że nasza reżyserka, Kasia Grabińska, też jest mocną osobowością. Kiedy więc spotykaliśmy się, czasem było burzliwie. Ale generalnie pracowało nam się wspaniale. Zrealizowaliśmy wspólnie ten spektakl i jesteśmy z niego bardzo dumne. Na razie gramy go w Gdyni, ale niebawem będzie warszawska premiera w Garnizonie Sztuki u Grażyny Wolszczak w dniach 6 i 7 czerwca. Potem chętnie wyruszylibyśmy z nim w Polskę.

Jak się odnalazłaś w roli producentki teatralnej?

To zupełnie nowe doświadczenie. Do tej pory pracowałam w teatrze i w filmie tylko jako aktorka i poza swoją rolą, niczym nie musiałam się martwić. Teraz jestem też producentką spektaklu i muszę zadbać o jego promocję i sprzedaż. To cholernie trudne, ale nie poddaję się i powoli uczę się tego.

Losy Iny Benity stały się w tym spektaklu dla ciebie z siostrą ciekawym pretekstem do zamiany ról. Spojrzaliście dzięki temu trochę inaczej na siebie?

Zależało nam przede wszystkim, aby to publiczność mo-



Barbara Kurdej-Szatan: Dla mnie każda rola jest bardzo ważna i w każdą postać wcielam się najmocniej jak mogę

gła spojrzeć na nas obie z dystansem. Ale też generalnie na kobiety i na aktorki. Ten zabieg z zamianą ról sprawia, że widzowie muszą się skupić, aby pamiętać, że ta jest tą, a ta jest tamtą. To wymyśliła nasza reżyserka i na początku miałyśmy co do tego pomysłu dosyć mieszane uczucia. Ale okazało się, że to bardzo ciekawe. Pokazujemy bowiem dwie aktorki, które są siostrami i funkcjonują w dwóch różnych światach. Ja gram tę, która jest aktorką tylko teatralną, pracuje wyłącznie na etacie, jest uwiązana terminowo. A moja siostra gra tę, która robi karierę, pracuje w telewizji, dobrze zarabia, ma kasę na różne rzeczy i jest jej dużo łatwiej. Zróznicowałyśmy to w ten sposób, żeby była odpowiednia dramaturgia, ale też po to, aby można było połączyć obie te postaci. Dzięki temu pokazujemy również jak wygląda siostrzana relacja między nimi: że wkrada się mię-

dzy nie brak zaufania do siebie, przez co nabiera ona toksycznego charakteru. Pojawia się wtedy pytanie: czy rywalizując o jedną rolę, będą potrafiły porozumieć się ze sobą? Mamy więc w tym spektaklu kilka warstw.

Nie obawiałaś, że za bardzo odsłaniacie się z siostrą w tym spektaklu?

Nie. Spektakl jest tak zrealizowany, że wszystko jest ze smakiem i w punkt.

W Teatrze Roma śpiewasz i tańczysz z kolei w „Aniołkach Mussoliniego”. O waszym trio Dziennik Teatralny napisał: „Są perfekcyjne wokalnie, choreograficznie i aktorsko”. Ciesz cię takie recenzje?

Tak. To bardzo miłe i budujące. Słyszymy same słowa uznania od krytyków i ludzi z branży, ale też od widzów. A praca nad tym spektaklem była bardzo intensywna i emocjonalna. Najpierw mia-

łam premierę „Iny” w Gdyni i od razu stamtąd przyjechałam do Warszawy, gdzie były już próby nad „Aniołkami”. Wskoczyłam więc w nie w trakcie, co nie jest łatwe. A potem jeszcze pojawiła się rola w farsie „Genialny pomysł” w Teatrze Capitol. Pomyślałam więc: „Dobra, po tych dwóch wymagających spektaklach, to będzie dla mnie mały pikus”. Tymczasem okazało się, że farsa, jeśli chodzi o podawanie tekstu, musi być tak precyzyjna, że wcale nie było to takie łatwe. Jak sobie potem sprawdziłam, w zeszłym roku od 1 sierpnia do Wigilii, nie miałam ani jednego dnia wolnego i co dzień byłam na jakiejś próbie. Ale zrobiłam trzy premiery w teatrze, z czego „Ina” i „Aniołki” są dla mnie bardzo ważne.

Dzięki tym spektaklom możesz sobie też pośpiewać. To prawda. Kocham śpiewać od dziecka i cieszę się, że mogę w teatrach muzycznych

realizować trzy swoje pasje: do aktorstwa, śpiewu i tańca.

Szkoda trochę, że w kinie nie ma dla ciebie takich ciekawych ról jak w teatrze. Brakuje ci tego?

Bardzo. No ale cóż: polski świat kinowy obsadza po warunkach. Od dawna marzę o roli w jakimś filmie kostiumowym czy muzycznym. Kiedyś powstawało w Polsce bardzo dużo tego rodzaju produkcji, gdzie można było zaśpiewać i zatańczyć. Teraz już tego nie ma. Mnie bardzo brakuje takiego kina. Marzę z moim mężem Rafałem o zrealizowaniu filmu muzycznego. Gadamy o tym i gadamy – i ostatnio uświadomiłam sobie, że za chwilę będę już za stara, aby zagrać w czymś takim. (Śmiech) Musimy się więc zmobilizować.

W tym roku mija dziesięć lat od premiery „Legalnej blondynki” w Teatrze Variete w Krakowie, gdzie wystąpiłaś po raz pierwszy i ostatni wspólnie z Rafałem. Chciałabyś znów zagrać razem z nim w czymś nowym?

Bardzo. Rafał ostatnio bardzo dużo gra i to same główne role w musicalach. Jest Jezusem w „Jesus Christ Superstar”, Bestią w „Pięknej i Bestii” oraz Edwardem w „Pretty Woman”. Teraz robi kolejny spektakl w Toruniu. Dlatego myślimy też o jakimś wspólnym spektaklu muzycznym. Przetarłam szlaki z moją siostrą, mam już swoją pierwszą produkcję teatralną, może więc teraz kolej zrobić coś z mężem.

Oboje z Rafałem robicie aktorskie kariery - ty bardziej w teatrze i telewizji, on w musicalu. Rywalizujecie trochę ze sobą?

Kompletnie nie. Raczej wspieramy się mocno, kibicujemy sobie, trzymamy kciuki za siebie wzajemnie, doradzamy sobie. I teraz te dziesięć lat po „Legalnej blondynce” znów zachciało się nam ze sobą popracować. Bo przecież poznaliśmy się też w pracy - w Gliwicach podczas prób do musicalu „Hair”. Bardzo bym więc tego chciała, trzeba teraz tylko znaleźć na to czas i dobry tekst.

Pomagacie sobie nawzajem w przygotowaniach do roli czy każde woli pracować samemu?

Tak mało mamy czasu dla siebie, że kiedy spotykamy się w domu po pracy, to skupiamy się na sobie i na dzieciach. Gdybyśmy jeszcze po godzinach mieli dyskutować o swych rolach, to chyba byśmy zwariowali. Ale jeśli ktoś z nas potrzebuje pomocy, to zawsze oboje chętnie pomagamy.

Jesteście ze sobą piętnaście lat i pewnie jak każde małżeństwo przeżyliście niejednego trudny moment. Jak sobie z nimi radzicie?

Chyba po prostu się kochamy. Mamy też wspaniałe dzieci. Jesteśmy z dobrych rodzin, które się kochały, wpojono więc nam dobre wartości i wiemy, jak są one ważne. Uwielbiamy spędzać razem czas. Kiedy po intensywnym okresie zawodowym wsiedamy do auta z dziećmi i jedziemy na jakąś wyprawę, to jesteśmy bardzo szczęśliwi. To najpiękniejsze momenty naszego życia. Choć czasem się sprzecamy czy kłócimy, to wiemy, że musimy dbać o naszą rodzinę.

Ostatnio, kiedy rozmawialiśmy, wasza córka Hania interesowała się akrobatyką. Coś się zmieniło?

Zmieniło się. (Śmiech) Od czwartego roku życia Hania chodziła do szkoły musicalowej. Rozwijała się aktorsko, wokalnie i tanecznie, ale grupowo. A teraz po tych dziewięciu latach zapagnęła wkręcić się w zbuntowany taniec - hip-hop. Ma obecnie czternaście lat, więc wszystko się zgadza. Idzie jej świetnie, nawet brała udział w duecie z koleżanką w kilku konkursach. Do tego zaczęła chodzić na lekcje śpiewu, żeby się skupić na indywidualnym rozwoju.

Czyli pójdzie w wasze ślady?

Ważne, żeby się rozwijała. Jak będzie miała warsztat, to będzie potem mogła sobie wybierać, co chce robić.

Henio też śpiewa i tańczy?

Henio ma świetny słuch i dobrze śpiewa. Ma jednak dopiero pięć i pół roku, więc nie chodzi jeszcze na dodatkowe zajęcia. Ale ma muzyczny talent. Widzimy to po nim. Dlatego pewnie niebawem zapiszemy go na coś.

Przeprowadziliście się niedawno z domu pod Warszawą do apartamentu w centrum. Wolisz pęd wielkiego miasta?

To już cztery lata! Ja się wychowałam w mieście na blokowisku w Opolu, lubię więc żyć w dużym mieście. Mam tu pod domem piekarnię, włoską restaurację, weterynarza, wszystkie sklepy. W Kaputach było cudownie, ale to nie był dom stojący osobno wśród drzew, tylko całe osiedle domków jednorodzinnych, więc wcale nie mieliśmy tam jakiejś intymności. Teraz mamy mieszkanie z tarasem i pięknym widokiem - i jest to moje wymarzone miejsce do życia. Na wieś możemy sobie zawsze pojechać do rodziców, którzy mieszkają obecnie na naszej ziemi z dziada pradziada. Tam jest las, czyste powietrze i pełna intymność.

KATARZYNA GROCHOLA: JUDYTA SIĘ ZESTARZAŁA. ALE TO NIE ZNACZY, ŻE ZDZIADZIAŁA

– Po sześćdziesiątce kocha się przyjemniej, bo człowiek nie jest już taki głupi. Dzisiaj wiem: albo racja, albo związek. To dotyczy wszystkich moich relacji. Z córką, z wnukami, z mężem. Ze wszystkimi – mówi Katarzyna Grochola

Anita Czapryn

Kiedy ostatnio pomyślała pani sobie: „A właśnie, że tak?”

Robię to z pewną konsekwencją od lat.

W najnowszej pani książce „Właśnie, że tak! Nigdy w życiu! 20 lat później” wraca Judyta, bohaterka, którą pokochały miliony kobiet. Bała się pani tego powrotu?

Nie. Zupełnie nie. W ogóle już nie zmuszam się do robienia rzeczy, których nie chcę robić. Po prostu pomyślałam, że jeśli ona wróci, to wróci. I wtedy będę wiedziała, co zapisać.

Kogo pani spotkała, pisząc tę książkę: Judytę czy dawną siebie?

Myślę, że nie tylko dawną siebie, ale też siebie teraźniejszą. Spotkałam też mnóstwo sytuacji, które dotyczą nas wszystkich. Wydaje mi się, że niektóre rzeczy, które przydarzają się Judycie, są tak zwyczajne, tak powszednie, że właśnie w nich warto szukać czegoś dobrego.

„Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj”. O te powszednie rzeczy też powinniśmy się modlić?

Bardzo. Najbardziej o te powszednie.

Przeczytałam pani książkę i pomyślałam: Judyta się nie zestarzała. Jak ona to robi?

Judyta się zestarzała. Ale mam nadzieję, że nie zestarzała się w moich oczach. To, że ma więcej lat, a nawet dużo więcej niż „nieco”, nie znaczy przecież, że zdziadziała albo siedzi na wierzandzie i wyłącznie robi swetry z włóczki. Czego ja, nawiasem mówiąc, bardzo zazdroszczę tym, którzy to robią. Mam kuzynkę, która tak spędza emeryturę i to jest cudowne, bo robi naprawdę przepiękne rzeczy. Ale Judyta dalej idzie przez życie z pewną odwagą. Zupełnie jak jej autorka, Grochola.

Wyobraźmy sobie taką scenę: siedzi pani w kuchni, wchodzi



Katarzyna Grochola: Warto budzić się każdego dnia z wdzięcznością za to, co się stało. I z nadzieją, że dziś będzie wspaniały dzień

Judyta, siada przy stole, na przeciwko pani i pyta: „Kasiu, no to co myśmy przez te dwadzieścia lat zrozumieli?” Co by jej pani odpowiedziała?

Że prawie wszystko już zrozumieliśmy. Ale jeszcze nieco zostało nam do zrozumienia. Poza tym zrozumienie nie wyklucza popełniania tych samych błędów. Judyta jest mądra, jeśli chodzi o innych, a trochę mniej – nie chcę powiedzieć, że mniej mądra, może bardziej zapominalska – jeśli chodzi o własne sprawy.

Co Judyta już umie, a czego nadal nie umie? Osobiście mam wrażenie, że nadal nie potrafi nie wkręcać się w sprawy córki.

Tak. Ona wie, że jej wyobraźnia pracuje na pełnych obrotach i że to nie zawsze dobrze jej robi. Wyciąga niewłaściwe wnioski już po paru zdaniach. Jest jak błyskawica: zanim coś się wyjaśni, ona ma już swoją teorię. I chyba tak działa, nie chcę powiedzieć, że jak pistolet automatyczny, ale ona najpierw działa, opanowuje sytuację, wydaje jej się, że wszystko jest ogarnięte, a potem wyciąga wnioski. Które często okazują się kompletnie niesłuszne.

tach i że to nie zawsze dobrze jej robi. Wyciąga niewłaściwe wnioski już po paru zdaniach. Jest jak błyskawica: zanim coś się wyjaśni, ona ma już swoją teorię. I chyba tak działa, nie chcę powiedzieć, że jak pistolet automatyczny, ale ona najpierw działa, opanowuje sytuację, wydaje jej się, że wszystko jest ogarnięte, a potem wyciąga wnioski. Które często okazują się kompletnie niesłuszne.

Ponad dwadzieścia lat temu książką „Nigdy w życiu!”, dała pani kobietom prawo do niedoskonałości. I Judyta nadal z tego prawa korzysta?

Tak. I myślę, że to jest jej wielka siła. Ona nie jest bez wad. Może się mylić i nic nie szkodzi, że się myli. Jesteśmy

tylko ludźmi. A jednocześnie Judyta w dalszym ciągu szuka dobrych rzeczy we Wszechświecie i dobrych rzeczy w swoim życiu. Jest otoczona przyjaciółmi, rodziną i tym, co naprawdę ważne. Proszę zauważyć, że w mojej książce prawie nie ma mediów społecznościowych i telefonów komórkowych. Komputer pojawia się właściwie jako maszyna do pisania.

Nie ma też portali randkowych. Jest za to zwykłe, tradycyjne biuro matrymonialne. Mam wrażenie, że część ludzi nadal tęskni za takim sposobem poznawania się, bardziej ludzkim, mniej algorytmicznym.

Wiem, że na Zachodzie, w czasach największego wzmożenia portali randkowymi, za-

częły powstawać takie miejsca i cieszyły się powodzeniem. Nie wiem, jak jest dzisiaj w Polsce, bo tego nie sprawdzałam, ale myślę, że część ludzi tęskni za osobistym spotkaniem. Za tym, żeby kogoś zobaczyć, sprawdzić, z kim naprawdę ma się do czynienia. A nie tylko lecieć za błękitną poświatą, nie wiedząc w ogóle, co jest po drugiej stronie. Miałam kiedyś koleżankę, która bardzo dawno temu zabawiła się udawaniem mężczyzny w internecie. Była niezwykle zadowolona, że spędza czas z jakimiś kobietami, odciągając je od mężów. To dużo łatwiej przychodzi kobietom, bo my znamy swoje potrzeby i wiemy, gdzie mamy braki. Pamiętam, że pomyślałam wtedy: to jest straszne świństwo. Takie robienie zła

na świecie po nic. I ja się na to nie godzę.

Lubię pani książki także za to, że jest w nich konkret życia. Nie pisze pani z wydumania, tylko z doświadczenia. Pracowała pani przecież kiedyś w biurze matrymonialnym. Tyle że było to bardzo dawno temu.

Tak, ale postanowiłam przenieść tamtą dawną energię do dzisiejszego świata. Nie wiem, na ile mi się to udało, ale mam wrażenie, że świat wirtualny nie powinien być zastępstwem naszego świata. Bardzo podziwiam osoby, które znają się na sztucznej inteligencji, komputerach, grają po dwadzieścia cztery godziny w jakieś gry i zdobywają nagrody, bo są podobno takie zawody. Ale jednak myślę, że wszyscy coś tracimy, kiedy posługujemy się krótkim SMS-em, zamiast sprawdzić, czy ktoś ma co jeść.

Na ile biuro matrymonialne z pani najnowszej książki różni się od tego, które zna pani sprzed lat?

Jest bardzo podobne. To biuro w starym mieszkaniu, ze starymi meblami. Nie ma tam nowoczesności, plastiku, przezroczystości, tej współczesnej sterylności, która czasem zabija ducha, którego wszyscy w sobie mamy. Ja bardzo często mam tak, że wchodzę do jakiegoś mieszkania i od razu czuję się jak w domu. A wchodzę do innego i czuję się jak na wystawie Ikea albo innego, droższego sklepu. Jednak wolę być zapraszana do domu, a nie do mieszkania.

W najnowszej książce wnuczka Judyty nosi to samo imię co pani wnuczka.

Bo ona tego zażądała. Zapytałam ją, czy mogę użyć pewnej sceny, która jest autentyczna i dotyczy naszego życia. Zapytałam porządnie: czy mogę? Wanda powiedziała: „No mo-
Dokończenie na str. 30

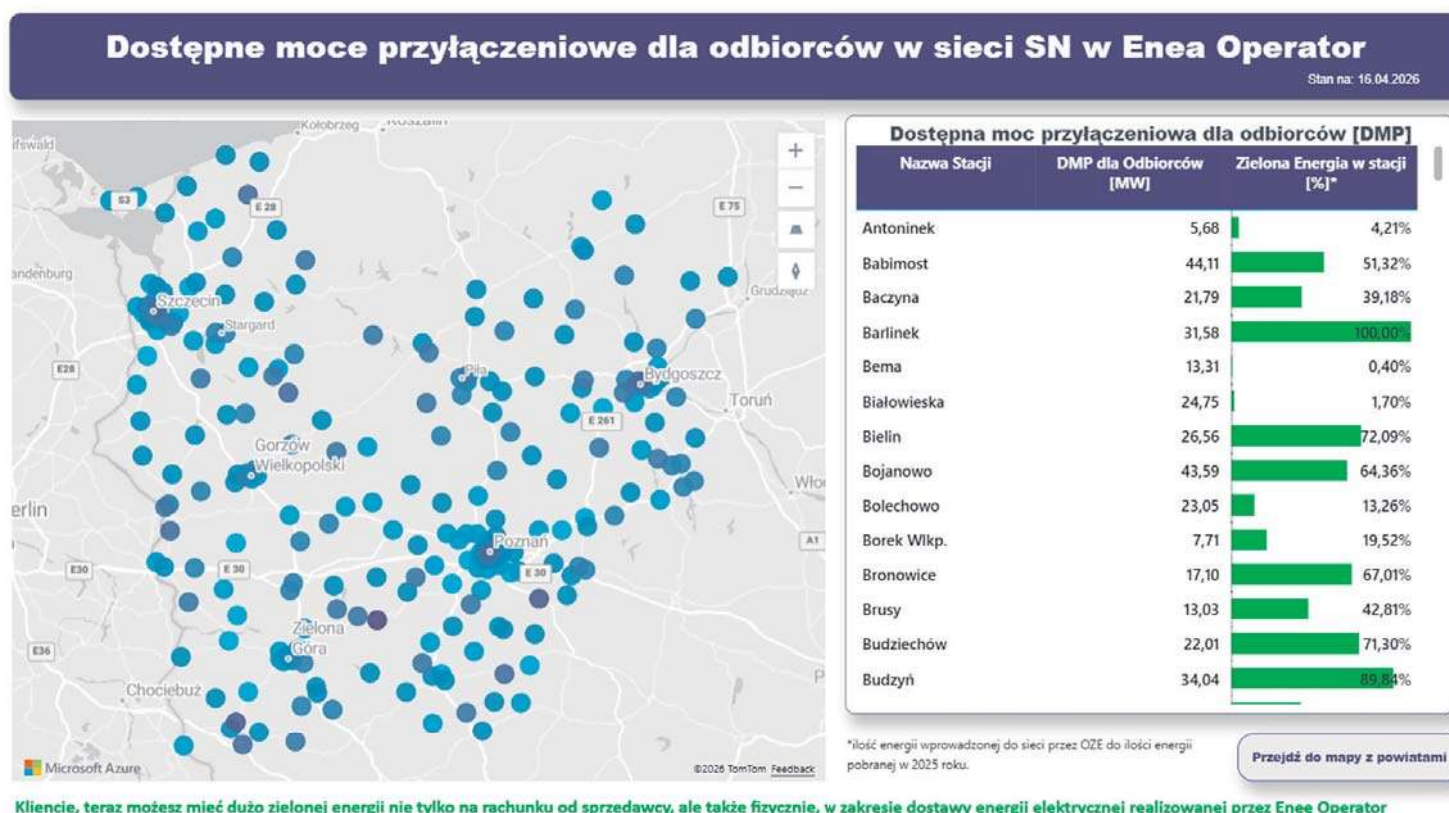
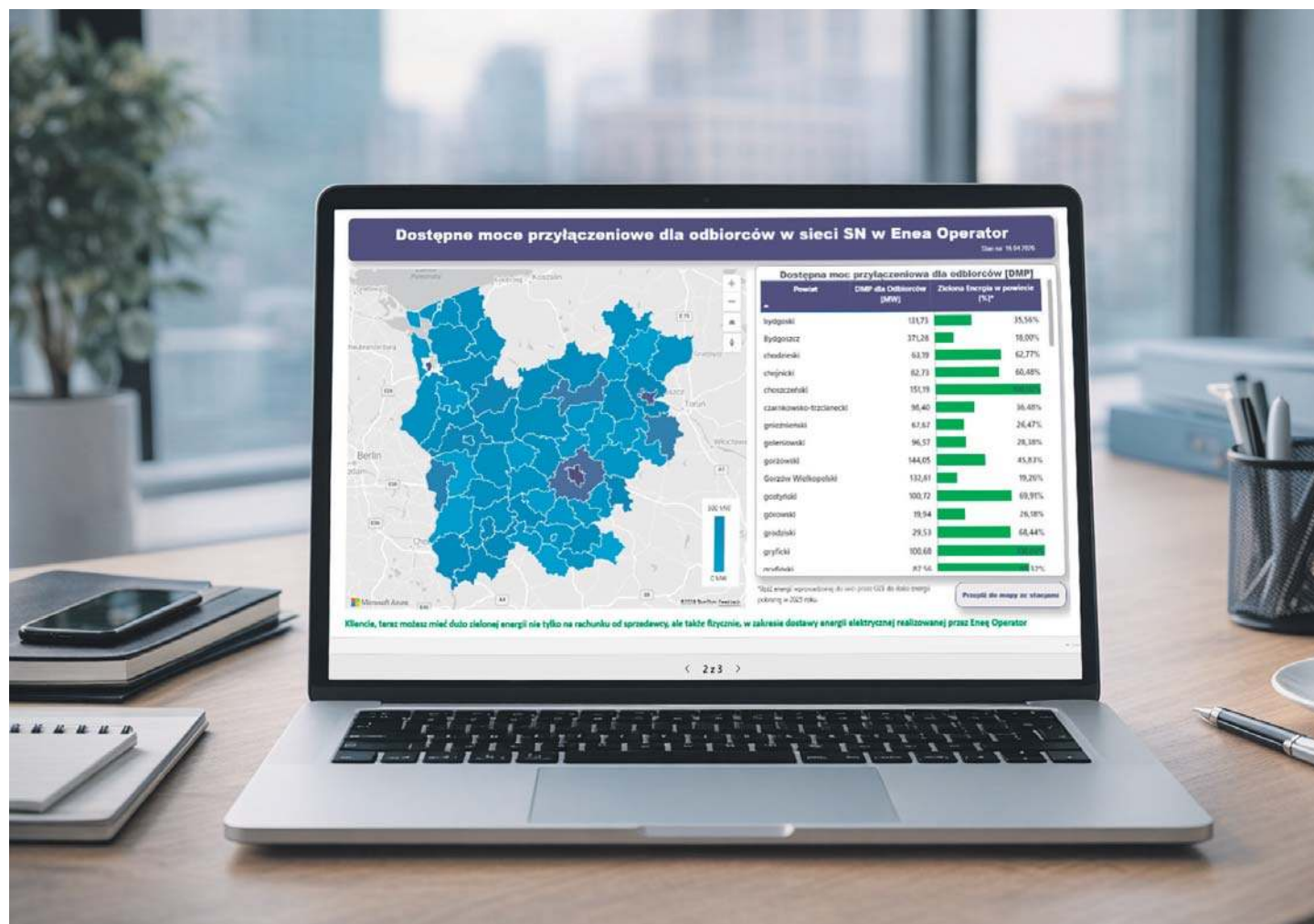
Nie wiesz, gdzie zainwestować?

Sprawdź Mapę Dostępnych Mocy Przyłączeniowych Enei Operator

Enea Operator udostępnia kolejne narzędzie wspierające inwestorów w podejmowaniu decyzji lokalizacyjnych. Interaktywna mapa pozwala w kilka chwil sprawdzić dostępność mocy przyłączeniowych oraz potencjał energetyczny wybranych obszarów.

Wybór odpowiedniej lokalizacji to jeden z kluczowych elementów powodzenia inwestycji. Coraz częściej to właśnie dostęp do infrastruktury energetycznej oraz możliwości przyłączeniowe decydują o tempie realizacji projektu i jego opłacalności. Odpowiadając na potrzeby rynku, Enea Operator udostępniła Mapę Dostępnych Mocy Przyłączeniowych, czyli kolejne narzędzie wspierające inwestorów na każdym etapie planowania inwestycji.

Mapa zapewnia dostęp do kompleksowych, codziennie aktualizowanych danych w jednym miejscu. Użytkownicy mogą sprawdzić dostępne moce przyłączeniowe, procentowy udział energii z OZE w poszczególnych powiatach oraz znaleźć bezpośredni kontakt do właściwego oddziału Enei Operator. To ułatwia szybkie oszacowanie potencjału inwestycyjnego wybranego obszaru, ogranicza ryzyko, skraca czas analizy i zwiększa przewidywalność projektów – szczególnie przy inwestycjach o wysokim zapotrzebowaniu na energię i moc.



– Dostęp do rzetelnych i aktualnych danych to dziś jeden z kluczowych elementów skutecznego planowania inwestycji. Udostępniona przez nas mapa realnie wspiera inwestorów w podejmowaniu decyzji i pozwala lepiej wykorzystać potencjał regionu – zaznacza Bogumiła Strzelecka, wiceprezesa Enei Operator ds. Infrastruktury Sieciowej. Udostępnienie mapy wpisuje się w działania spółki na rzecz rozwoju nowoczesnych narzędzi cyfrowych oraz większej transparentności w komunikacji z uczestnikami rynku energii. Enea Operator wcześniej uruchomiła również codziennie aktualizowane mapy prezentujące moce przyłączeniowe oraz zainstalowane OZE. Narzędzia te wspierają inwestorów i ułatwiają zrozumienie procesów zachodzących w systemie elektroenergetycznym.

Mapa Dostępnych Mocy Przyłączeniowych to kolejne narzędzie Enei Operator, które wspiera świadome planowanie inwestycji, zwiększa dostęp do informacji i ułatwia podejmowanie decyzji biznesowych w dynamicznie zmieniającym się otoczeniu energetycznym.

Ciąg dalszy ze str. 28

żesz, babciu, ale przecież ona ma zupełnie inaczej na imię niż ja. A ja tak nie chcę”. Więc po raz pierwszy w życiu zrobiłam coś takiego, że wpuściłam do książki prawdziwą osobę. Tosia też była wzorowana na mojej córce i mogła przecież w „Nigdy w życiu!” nazywać się Dorota. A jednak to, że była wzorowana na zachowaniach mojej córki, nie upoważniało mnie do nadania jej prawdziwego imienia.

Dopowiedzmy, o jaką scenę chodzi. Wnuczka weszła do kuchni i zażądała, że potrzebuje dorosłej osoby. Pani się zgłosiła, ale niestety...
Tak. Ona wyraźnie powiedziała, że chce osoby dorosłej, a nie starej (śmiejch).

Kiedy patrzy pani na swoje wnuki, widzi czasem siebie małą? Jaką dziewczynkę nosi pani w sobie do dziś?

Myślę, że siedzi we mnie to małe dziecko, które czasami kompletnie nie zdaje sobie sprawy z powagi sytuacji. Trochę jak córka mojej przyjaciółki, która w Niedzielę Palmową podczas długiej mszy nudziła się i zaczęła zamiatać kościół palemką. Po prostu zaczęła sprzątać. Myślę, że tak bywa z dziećmi i nie należy się tego specjalnie wstydzić; byliśmy dziećmi. A to spojrzenie na siebie pozwala mi teraz patrzeć na dzieci i wnuki z zupełnie innej perspektywy niż kiedyś patrzyłam na własne dziecko. Z dużo bliższej, dużo bardziej pogodnej, z większym dystansem, także wobec złości czy zachowań, których może bym nie chciała. Dziecko krzyczy? Myślę sobie: bardzo dobrze krzyczy, niech pokrzyczy. To znaczy, że jest zdenerwowane.

Pani była dzieckiem, które przeszkadzało dorosłym?
Oj, myślę, że tak. Niekoniecznie musiałam być niegrzeczna, ale się wtrącałam. Siedziałam pod stołem, kiedy dorośli grali w brydża. W wieku dwóch i pół roku podnosiłam karty i mówiłam: „Brydż ci upadł!”. Oczywiście czytałam książki pod kołdrą, przy latarce, bo mieliśmy bardzo sztywno wyznaczony czas wchodzenia do łóżka. Czas spania w ogóle nie był dla mnie czasem spania, tylko czasem rozrabiania. Podchodziło się pod drzwi, kiedy rodzice mieli gości, i na przykład się ich straszło.

Czego wtedy dziecku nie wolno było mówić ani robić?
O matko, prawie wszystkiego, jak patrzę z perspektywy czasu. Dzieci głosu nie miały. „Nie dotykaj”, „Nie przynoś”, „Nie podnoś”, „Nie...?”. Głównie pamiętam te słowa na „nie”. Ale to nie znaczy, że byliśmy całkowicie ubezwłasnowolnieni. Ła-

ziliśmy z bratem po kanałach, po drzewach, robiliśmy mnóstwo różnych rzeczy. „Nie liź łyżwy!” – słyszałam. Oczywiście, że polizałam. I oczywiście, że przyczepił mi się kawałek języka, bo chciałam wiedzieć, dlaczego się nie liże łyżwy. Trzeba było sprawdzić, czy uczucie zimna i gorąca jest takie samo. I owszem, jest takie samo. To wszystko trzeba było sprawdzać. Byliśmy niepokornymi dziećmi. Wracaliśmy z rozwalonymi kolanami, które zresztą się ukrywało, bo przecież było: „Nie zrób sobie krzywdy”.

W pani domu częściej się chwaliło czy poprawiało?
Chyba jednak poprawiało.

Pani mama, nauczycielka, lubiła poprawiać. Miała czerwony długopis i poprawiała pani teksty.
Ale to już wtedy, kiedy byłam dorosła. Jako dzieci byliśmy poprawiani inaczej. Mieliśmy mówić poprawnie po polsku. Czasami rodzice się z nami wygłupiali i używali jakichś słów z gwary poznańskiej, ale to było w ramach żartów. My mieliśmy mówić poprawnie. A gwara poznańska pojawiała się dlatego, że pierwsze dziecię lat mieszkaliśmy w Poznaniu. Kiedy przyjechałam do Warszawy, nie miałam jednak nawet poznańskiego zaśpiewu, bo w domu mówiło się inaczej.

Jakie zdanie pani mamy zostało w pani najdłużej?
Chyba to, że słowo „nie” jest jednym z ważniejszych słów i że trzeba go używać z wielką mądrością. Nie na wszystko, nie zawsze, nie jako opór, tylko jako decyzję, że czegoś nie robię.

A zdanie taty?
Że wszyscy mężczyźni są beznadziejni. I żebym uważała. Byłam na tyle młoda, że nie zapytałam: „A ty?” (Śmiech).

To zdanie nadal w pani siedzi? Mężczyźni są beznadziejni i trzeba uważać? Przyjęła je pani jako swoje przekonanie?
Nie, oczywiście, że nie jest moim przekonaniem. Ale ja coś je zapamiętałam. Byłam wychowywana w czasach, kiedy troska i martwienie się były objawem miłości. Dużo większym niż przytulenie czy powiedzenie: „Kocham cię”, czy „Dasz sobie radę”. Teraz wiem, że to był objaw miłości. Znaczący: wiem to od jakichś dziesięciu lat. Wtedy bardzo się buntowałam przeciwko tym wszystkim ograniczeniom, które miały mnie chronić. „Nie wracaj późno”, „nie wracaj sama”. Dzisiaj wiem, że to nie były zdania po to, żebyśmy w ogóle nie ruszała się po świecie. Tylko po to, żebyśmy uważały. Bardzo.

W wywiadach często mówi pani o odwadze. Mnie ciekawi ta pierwsza, dziecięca odwaga. Pamięta pani moment, kiedy po raz pierwszy pomyślała: „Nie zrobię tak, jak każą”?

Wie pani co? To była głupia sytuacja, ale bardzo dobrze ją pamiętam. Byliśmy w szkole podstawowej. Ktoś w naszej klasie rzucił w nauczycielkę matematyki papierową kulka. Myśmy się tymi kulkami przerzucali między sobą, ale nigdy w nauczyciela. To nie były czasy, kiedy nauczyciela się zaczepiało, a już na pewno nie czasy, kiedy można było być wobec niego chamskim. Tego w ogóle nie było. Ta kulka jakoś uderzyła ją w policzek. Nauczycielka odwróciła się do nas i powiedziała, żebyśmy się przyznał. Że nie będzie kary. Ale dopóki ktoś się nie przyzna, nie będzie lekcji. I myśmy siedzieli w milczeniu. Z takim poczuciem, że stało się coś bardzo złego. Nie wiedzieliśmy, kto rzucił, bo kiedy nauczycielka była odwrócona do tablicy, te kulki po prostu latały. W którymś momencie pomyślałam: przyznam się. Już dosyć tego. Wtedy wydawało mi się, że to był akt odwagi. Że wzięłam to na siebie. Dzisiaj myślę, że tak naprawdę to nie była odwaga, tylko pewien niepokój. Napięcie, które pojawiło się w klasie, było dla mnie nie do wytrzymania. Bardzo dokładnie to pamiętam. Oczywiście żadnych konsekwencji nie było. Nauczycielka spojrzała na mnie z takim trochę politowaniem, bo chyba wiedziała, kto to zrobił i że to nie byłam ja. Ale pamiętam, że nogi się pode mną ugętyły, kiedy wstałam i powiedziałam, że to ja. Wtedy traktowałam to jako akt odwagi. Dzisiaj wiem, że to było raczej niewytrzymanie pewnych emocji.

Dzieciństwo dało pani skrzydła czy ubrało panią w pancerz?

Zdecydowanie dało mi skrzydła. Pancerz zrzuciłam bardzo szybko. To był właściwie taki półpancerzyk. Mogłam się za nim schować albo próbować różnych wyjść z drugiej strony. I ja tych wyjść szukałam. Byłam dzieckiem sprawiającym kłopoty. Musiałam wszystko sprawdzić, zjeść, zrobić, wylizać. Wyssać krew z własnych ran. Nie mówić o tym, że się pokaleczyłam, bo być może wtedy coś zostałoby mi zabronione. Stąd jestem pełna drobnych blizn.

Teraz rozumiem, dlaczego mój syn, kiedy miał siedem lat, nie powiedział mi, że rozbilił sobie głowę, jadąc na rowerze. Dopiero wieczorem, przy kąpieli, zobaczyłam krew. Pewnie myślał, że jeśli się przyzna, zabronią mu jeździć.

Oczywiście. A poza tym jesteśmy dzielni. Jesteśmy dzielnymi dziećmi, które dadzą sobie radę, nawet jeśli się potłuką.

Czekała pani na pochwały od rodziców? To było dla pani ważne, żeby w końcu usłyszeć, że są z pani dumni?

Nie pamiętam, niestety, czy jako dziecko czekałam, więc prawdopodobnie czekałam i się nie doczekałam. Wtedy. Bo myślałam, że gdyby tak było, to jakoś by mi to w pamięci zagrało. Natomiast pamiętam moment, kiedy po raz pierwszy zrozumiałam, że rodzice otaczają mnie opieką i że są ze mnie dumni. Ojciec zobaczył raz w metrze kobietę, która czytała moją książkę. Podszedł do niej i powiedział: „To moja córka napisała”. I ta pani się uśmiechnęła. Moja matka po pierwszej książce powiedziała mi, żebym się nie podniecała, bo właściwie każdy jest autorem jednej dobrej książki, o swoim życiu. I że dopiero następne pokażą, czy naprawdę jestem pisarką. Ale przy którejś kolejnej książce, kiedy zapytałam ją, czy redaktor miał rację, coś mi zmieniałą, powiedziała: „Nie. Nie daj sobie nic zniszczyć. Dobrze piszesz”. Pamiętam te rzeczy, które może z boku wydają się nieważne. Kiedy rozmawiałam z rodzicami przed ich śmiercią i pytałam, czy nas chwalili, oni mówili, że tak. Że również chwalili. Że mówili, że coś jest ładne, że mój brat pięknie rysuje. Ale to nie zostawiło we mnie jakiegos szczególnego śladu. Z drugiej strony nie byłam też specjalnie gnębiona. Nie słyszałam, że się do niczego nie nadaję. Myślę więc, że to było jakoś wyważone. Natomiast wtedy naprawdę to poczułam, kiedy ojciec podszedł do obcej osoby w metrze i chwalił się, że autorka jest jego córką, i kiedy matka powiedziała: „Nie pozwól sobie nic zniszczyć”. Zrozumiałam, że to jest ta właściwa, dobra podpora.

Pierwszą książkę napisała pani jako jedenastoletnia dziewczynka. Pamięta pani, nie tyle temat, ile uczucie, które temu towarzyszyło?

Temat pamiętam doskonale, bo byłam siostrą Old Shatterhanda i kochałam się w Winnetou. Byłam przebrana za mężczyznę, żeby Winnetou mnie zaakceptował i żeby wiedział, że jestem jego białym przyjacielem. Moim zdaniem to była zdecydowanie książka o miłości. Nie była długa, bo mieściła się w szesnastokartkowym zeszyście. I kończyła się chyba w momencie, kiedy już nie wiedziałam, czym może się skończyć.

To było odkrycie, że może pani stwarzać świat?

To było znakomite, że mogę tworzyć historię. Że to jest coś, na co moje koleżanki z klasy czekają, bo czytałam im te ka-

wałki. U mnie w Dolinie Śmierci rosły piękne drzewa. Potem byłam w Dolinie Śmierci i tam nie ma ani jednego źdźbła trawy. Jest wyłącznie sól. Ale w mojej Dolinie Śmierci drzewa rosły. Z tego wynika, że w szkole zajmowałam się innymi rzeczami niż nauka.

Jak jest dzisiaj? Piszecie pani bardzo z radości czy wtedy, kiedy pani cierpi?

Bardzo różnie. Kiedy jestem smutna, piszę wesołe rzeczy. Kiedy jestem w dobrej formie, piszę rzeczy poważne. Jakoś tak mi się to układa.

Jest w pani pisaniu potrzeba ratowania ludzi przed rozpaczą?

Myślę, że jest w nim potrzeba ratowania siebie przed tym nieustannym karmieniem nas niepokojem. Aferami, które wydają się nieprawdopodobne, a okazują się prawdziwe. Wzajemnym straszaniem się. Manipulacją, która się odbywa. Myślę, że w ten sposób ratuję siebie. Pokazuję taki kawałek świata, w którym chcę żyć. I w tym świecie umieszczam swoich bohaterów. Tam nie ma zagrożenia wojną, zagrożenia epidemią, zagrożenia tym, że elity żywią się krwią i tak dalej.

Kiedy dzisiaj słyszy pani o sobie: „królowa polskiej literatury popularnej”, co pani myśli?

Rzadko słyszę to w odniesieniu do siebie. Natomiast bardzo mi się robi dobrze, kiedy spotykają mnie na ulicy ludzie i mówią: „Pani Kasiu, dzięki pani wyszłam z depresji”. Albo: „Po porodzie leżałam w szpitalu i przynosili mi pani książki, dzięki temu życie było łatwiejsze”. Albo: „W czasie zagrożonej ciąży czytałam pani książki”. Albo: „Psychiatra kazał mi czytać „Nigdy w życiu!” na oddziale dziennym”. Albo: „Po pani książce zgłosiłam się na terapię”. To są rzeczy niezwykle dla mnie przyjemne, budujące i chyba potrzebne.

Przez lata mówiono: skoro kobiety masowo czytają „Nigdy w życiu!”, to nie może to być dobre.

Tak, ale wie pani co? W ogóle każda popularna książka nie może być dobra. Książka, sztuka teatralna i tak dalej muszą być trudne, niesamowicie wydumane i przeznaczone dla maleńkiej cząstki ludzkości. Dopiero kiedy mają ograniczony zasięg, uznaje się, że są dobre. No ale co wtedy zrobimy z Biblią, która ma największe nakłady na świecie? Broń Boże, nie porównuję się. Natomiast nie jest tak, że coś, co jest popularne, automatycznie staje się złe.

Pani książki dają czytelnikom i czytelnikom też, pocieszenie. Miłość w pani powie-

ściach ma zwykle ostatnie słowo. Czym dzisiaj jest dla pani miłość? Nadal przygodą czy już spokojem, spełnieniem?

Raczej spokojem, spełnieniem, harmonią i możliwością porozumienia się w każdej sytuacji. Niekoniecznie kłótnią, niekoniecznie zwarciem, czyli czymś, co kiedyś uważałam za rodzaj napędu. Poza tym naprawdę już dzisiaj wiem: albo racja, albo związek. I to dotyczy wszystkich moich relacji. Z córką, z wnukami, z mężem. Ze wszystkimi.

To znaczy, że zrezygnowała pani ze swojej racji?

Bardzo często rezygnuję. W ogóle nie ma czegoś takiego jak moja racja.

Po sześćdziesiątce łatwiej jest kochać?

Myślę, że tak. I że przyjemniej. Bo człowiek nie jest już taki głupi.

A czy w miłości nadal jest pani hazardzistką?

Nie. Myślę, że przy moim mężu czuję się w miłości na tyle bezpieczna, że hazard uprawiamy już w domu, przy grze w kości. Mój mąż strasznie się denerwuje, kiedy przegrywa. A ja mu mówię, że dzisiaj nie wygra i pozwalam mu się denerwować. Oczywiście to jest nieprawda, bo kości to głupia gra losowa, od której nic nie zależy.

Co dzisiaj wie pani o życiu, czego nie wiedziała kobieta, która pisała „Nigdy w życiu!”?

Po pierwsze, że ono jest bardzo, bardzo krótkie. Po drugie, że jest niezwykle piękne. Ale ja jako Grochola mam trudność z pogodzeniem się z rozstawaniem. Nie wiedziałam, że tak dużo rozstań jest przede mną. Umierają przyjaciele, umiera rodzina, umierają rodzice. Nie wielu sześćdziesięciolatków ma jeszcze rodziców, ale jednak jakoś nie przyjmowałam do wiadomości, że odchodzą te istoty, które kochamy. I że to się bardzo zagęszcza. To jest smutne.

Po tych wszystkich latach wierzy pani w kobiecą zdolność do czynienia od nowa?

Absolutnie wierzę. Wiadomo, że życie jest ciągiem. Nie kończy życia dzisiaj po to, żeby jutro zacząć zupełnie od nowa. Ale wierzę, że można zmienić wszystko. Patrzę na przykład na Ulę Dudziak z ogromną przyjemnością. Ja ją tak bardzo lubię. Ona po siedemdziesiątce zbudowała dom. Po siedemdziesiątce, jak sama mówi, znalazła sobie chłopaka. To, co nas dotyka dzisiaj, naprawdę jutro nie będzie miało takiego znaczenia, jakie dziś temu nadajemy. Dlatego warto budzić się każdego dnia z wdzięcznością za to, co się stało. I z nadzieją, że dziś będzie wspinały dzień.

Local content wzmocni polskie firmy

Europejski Kongres Gospodarczy w Katowicach to wydarzenie, podczas którego często zapadają decyzje wpływające na kierunki rozwoju gospodarki. Nie inaczej było podczas tegorocznej edycji, gdzie szeroko zaprezentowano nową rządową inicjatywę „Local content. Z korzyścią dla Polski”.



Jest ona elementem filozofii gospodarczej rządu oraz realizacją priorytetów Ministerstwa Aktywów Państwowych. Jej głównym celem jest zwiększanie udziału krajowych firm w łańcuchach dostaw, zwłaszcza przy inwestycjach realizowanych przez spółki z udziałem Skarbu Państwa. O szczegółach projektu podczas otwarcia stoiska „Local content” mówi Wojciech Balczun.

– Stworzyliśmy ideę, która stanowi element budowy nowego systemu gospodarczego i ekosystemu na kolejne lata. To jeden z priorytetów rządu – podkreśla minister. – Zadaniem tej inicjatywy jest maksymalne wsparcie krajowego komponentu w inwestycjach realizowanych w nadchodzących dekadach – dodawał.

Wspólna agenda spółek Skarbu Państwa

W realizację inicjatywy zaangażowały się największe spółki z udziałem Skarbu Państwa, m.in. KGHM, ORLEN, Tauron, Enea oraz PGE Polska Grupa Energetyczna. Otwarcie wspólnego stoiska podczas kongresu było kolejnym etapem wdrażania projektu „Local content” w Polsce. Jak podkreśla Dariusz Lubera, prezes zarządu PGE, inicjatywa ma charakter długofalowy i została zaprojektowana jako przedsięwzięcie rozpisane na dekady, a nie krótkoterminowe działanie. Z perspektywy PGE projekt wpisuje się bezpośrednio w strategię spółki.

– Już w ubiegłym roku zaplanowaliśmy udział polskich przedsiębiorców w realizacji naszych inwestycji w perspektywie 10 lat na poziomie 150 mld zł. Obecnie w obszarze dystrybucji udział krajowych firm przekracza 85% – wyjaśniał Dariusz Lubera.

Transformacja i nowe podejście do inwestycji

Inicjatywa została wypracowana w ramach zespołu powołanego przez MAP, z udziałem przedstawicieli innych resortów oraz instytucji, takich jak Urząd Zamówień Publicznych czy Główny Urząd Statystyczny. Zakłada ona nie tylko zwiększenie udziału krajowego komponentu w inwestycjach, lecz także jego systematyczne wzmocnianie w największych projektach infrastrukturalnych. W nadchodzącej dekadzie sama polska energetyka może przeznaczyć na inwestycje ponad bilion złotych.

– Polska znajduje się dziś w wyjątkowym momencie swojej historii. Okres transformacji gospodarczej po 1989 roku dobiegł końca. Jesteśmy jedną z największych gospodarek świata i chcemy dalej wzmocniać potencjał krajowych

firm – zaznaczał minister Balczun. Do doświadczeń transformacji nawiązywał również Dariusz Lubera.

– Nigdy wcześniej sektor nie dysponował tak dużymi środkami inwestycyjnymi. Zawsze zależało mi, aby jak największa ich część trafiała do polskich firm – podkreślał.

Local content a przyszłość polskiej energetyki

Strategia PGE do 2035 roku zakłada nakłady inwestycyjne rzędu 235 mld zł, z czego około 150 mld zł ma trafić do krajowych przedsiębiorstw. Udział lokalnego komponentu różni się jednak w zależności od projektu. W przypadku morskiej farmy wiatrowej Baltica 2 planowany poziom wynosi 25–30%.

– W tym roku ogłosimy około 40 postępowań związanych z projektem Baltica 2. Pomagają w tym zmiany w prawie

zamówień publicznych, które sprzyjają uwzględnianiu szerszych kryteriów niż tylko cena – zaznacza Dariusz Lubera.

Znaczenie inicjatywy „Local content” wykracza poza sam etap realizacji inwestycji. Jak podkreśla prezes PGE Dariusz Lubera, udział polskich firm w projektach

przekłada się na budowanie kompetencji, które w kolejnych latach pozwalają im świadczyć usługi serwisowe i remontowe.

Na znaczenie systemowego podejścia do projektu zwraca uwagę również Wojciech Balczun. Minister wskazuje, że inicjatywa opiera się na analizie najlepszych praktyk stosowanych w Unii Europejskiej, w tym koncepcji „Buy European”, i jest powiązana z dokumentem „Polityka zakupowa państwa”. W jego ocenie w przetargach kluczowe znaczenie powinna mieć najkorzystniejsza oferta, a nie wyłącznie najniższa cena, która powinna stanowić jedynie jeden z elementów oceny.

Z punktu widzenia PGE inicjatywa „Local content” stanowi narzędzie wzmocniania krajowego łańcucha dostaw oraz budowy długoterminowej wartości dla gospodarki. Spółka traktuje ją jako integralny element realizacji swojej strategii inwestycyjnej i transformacji energetycznej. Włączenie polskich firm w realizację kluczowych projektów ma nie tylko zwiększyć ich udział w rynku, ale także podnieść kompetencje całego sektora i wzmocnić bezpieczeństwo energetyczne kraju.



S kąd ów numer 5? Od tzw. ślepej próby. Twórca zapachu Ernest Beaux przedstawił Gabrielle Chanel pięć kompozycji zapachowych, z których ta wybrała ostatnią - właśnie 5 próbkę. Zapach od stu lat znaczy terytorium, do którego pariasom wstęp jest niewskazany.

Coco i Ernest

Zacznijmy od odpowiedzi na najważniejsze pytanie: tak, to prawda, to nie Coco Chanel stworzyła ten zapach, ona go tylko zaaprobowała. W 1921 r. 38-letnia Chanel, czyli Gabrielle Bonheur Chanel, była od dwóch lat właścicielką domu mody przy Rue Cambon pod marką Chanel. Proponowała klientom styl à la „skromna panienka”, propagujący wygodne ubrania na bazie dzianin, np. dżerseju.

Dwa lata starszy od Chanel Ernest Beaux był w 1921 r. prawdziwą legendą perfumiarstwa. Pracował w Rosji dla firmy A. Rallet & Co., która była głównym dostawcą perfum dla dworu Romanowych. Po wybuchu rewolucji Beaux uciekł do Francji i został zatrudniony w firmie Chiris, która przejęła Rallet. To tam znalazła go Chanel i złożyła zamówienie na perfumy odpowiednie dla jej domu mody i jej stylu.

W tle Romanowowie

Historia znajomości obojga bohaterów i sekretów ich związków uczuciowo-biznesowych, doczekały się ogromnej bibliografii i opracowań. Większość pomija jednak informację, że Beaux, człowiek równie zdolny co obrotny, niespecjalnie się przy perfumach dla Chanel napracował.

Hal Vaughan, amerykański dziennikarz (i były officer wywiadu, co wiele tłumaczy), autor tomu „Sleeping with the Enemy. Coco Chanel's Secret War” pisze wprost, że perfumiarz po prostu delikatnie zmodyfikował swoje perfumy Bouquet de Catherine, skomponowane w 1913 r. dla Aleksandry Fiodorownej, żony cara Mikołaja II.

Warto dodać, że ową Katarzyną od bukietu była caryca Katarzyna II Aleksiejewna Wielka i że w 1913 r. przypadało 300-lecie dynastii Romanowów. Beaux wyszedł zapewne z założenia, że Bouquet de Catherine nie będzie już miał zastosowania, z powodów czysto praktycznych: końca dawnej Rosji i eliminacji rodziny carskiej przez bolszewików.

Wielki książę doradza

Vaughan odtworzył dość dokładnie realia pierwszego spotkania Chanel-Beaux. Ponoć pomysłodawcą był już w 1920 r. wielki książę Dymitr Pawłowicz Romanow, znany z udziału w walkach Grigorija Rasputina, w latach 20. pretendent do tronu Rosji, a przy tym ówczesny przyjaciel projektantki. Znał Beauxa jako twórcę stworzonego przezeń w 1912 r. zapachu Bouquet de Napoleon, którym z lubością

CHANEL NR 5: KLUCZ DO LEPSZEGO TOWARZYSTWA

5 maja 1921 r., nieco ponad wiek temu, narodziły się legendarne perfumy Chanel nr 5. Nie tylko upajały zapachem, ale dawały bilet wstępu do świata elit

Mariusz Grabowski



Ponoć pomysłodawcą flakonu Chanel 5 był już w 1920 r. wielki książę Dymitr Pawłowicz Romanow, a inspiracją były butelki wódki noszone przez rosyjskie wojska

skraplali się w Moskwie i Petersburgu arystokraci ancien régime'u. Nie bez powodu - sto lat wcześniej miała miejsce krwawa bitwa pod Borodino.

Na spotkanie w siedzibie Chiris Canal udał się właśnie z Dymitrem. Wąchanie trwało kilka godzin. Rozmawiano po francusku, ale także po rosyjsku. Gdy wreszcie Chanel zdecydowała się na piątą z kolei próbkę, Beaux zapytał ją, jak chce nazwać wybrany zapach, odpowiedziała: „Zawsze wprowadzam moją kolekcję piątego dnia piątego miesiąca, więc liczba 5 wydaje się przynosić mi szczęście - dlatego nazwę go No. 5”.

Co było dalej?

Odpowiedź może wydawać się banalna, ale do biografii projektantki pasuje jak ulał. Zgodnie z zasadą, że banały sprzedają się najlepiej. Z licznych biografii Chanel wiemy, że autentycznie lubiła ten zapach. W przeciwieństwie do wielu innych, które już w latach 30. komponowano w jej laboratorium perfumeryjnym przy Rue Cambon.

Beaux sprytnie zataił pochodzenie zapachu, ale kontynuował pracę dla Coco Chanel i innych domów mody-projektowych do końca życia (zmarł

w 1961 r.), pozostawiając po sobie dziedzictwo jednego z najbardziej wpływowych perfumiarzy XX w.

Porzucony przez Coco wielki książę Dymitr poznał Amerykankę Audrey Emery, spadkobierczynię wielkiej fortuny, i ożenił się z nią w 1926 r. przy wielkim zainteresowaniu opinii publicznej. Małżeństwo po dziesięciu latach zakończyło się rozwodem, ku wielkiej rozpaczy wielkiego księcia. Wiemy, że ocalone z rewolucji październikowej rodzinne perły księcia zatrzymała dla siebie Coco, tajemnica pozostaje, czy tytułarna wielka księżna używała Chanel nr 5. Byłoby to chyba zbyt perwersyjne nawet dla zabójcy Rasputina.

Trochę filozofii

Zapomniany dziś niemiecki socjolog Georg Simmel (1858-1918), który wiele uwagi poświęcał zagadnieniu postrzegania zjawisk zmysłowych, zwrócił uwagę, że człowiek poznaje świat w zależności od „natężenia” różnych narządów zmysłowych. Owo zwrócenie uwagi na rolę sensoryki w konstruowaniu rzeczywistości społecznej przyczyniło się do stworzenia przezeń podstaw dla rozwoju

specjalizacji zwanej socjologią zmysłów.

Co Simmel ma wspólnego z Chanel nr 5? Wbrew pozorom sporo. Jeśli konstruujemy rzeczywistość sensorycznie, to dla zmysłu węchu kluczowe są wonie i zapachy, które można by nazwać „tożsamościowymi”. To one wyznaczają społeczno-towarzyski krąg, w którym obraca się podmiot poznawczy. Innymi słowy, elity mają swoje zapachy-klucze. Jednym z nich jest Chanel nr 5.

Ile to kosztuje?

To nigdy nie były bowiem perfumy egalitarne. Przeciwnie, reklamowano je jako zapach dla klasy wyższej. Choć od 1921 r. były kilkakrotnie modyfikowane zapachowo (mniej więcej co dwie dekady), wciąż mają opinię tych „z najwyższej półki”. Zachowane egzemplarze perfum z lat 20. i 30. przechowywane są obecnie w specjalnie zaprojektowanych diamentowych flakonach z tzw. nasadką boudruchage. To klasyczna technika uszczelniania flakonów perfum, polegająca na nałożeniu cienkiej membrany (skóry lub materiału) na korek i zawiązaniu jej jedwabną nicią.

Wiekowy flakon Chanel Grand Extrait kosztuje dziś ok. 5 tys. dolarów. Mniej niż Clive Christian No.1 Imperial Majesty (ok. 12 tys.), Clive Christian No.1 (ok. 10 tys.), czy nawet Baccarat Les Larmes Sacree de Thebes (ok. 7 tys.). Ale tamte nie mogą pochwalić się nawet ułamkiem legendy, która przylgnęła do Chanel.

Gratis? Ależ to miłe

Kompozycję Chanel nr 5 tworzyło i tworzy ok. 80 składników, z których główne to jaśmin, róża stulistna, irys, ylang ylang, wetiveria, wanilia, ambra oraz olejek sandałowy. Najcenniejszym składnikiem jest jaśmin, pochodzący tradycyjnie z Grasse na Lazurowym Wybrzeżu. Grasse słynie ze swego przemysłu perfumeryjnego już od XVIII w. Jest ponadto światowym centrum naturalnych aromatów, co tamtejszym producentom przynosi ponad 600 mln euro rocznie.

Pierwsze flakony nr 5 trafiły do klientów na Boże Narodzenie 1921 r. Za rzeczywisty początek sprzedaży uznaje się jednak połowę roku 1922, ze względu na to że pierwsze 100 flakonów Chanel zdecydowała się podarować swoim najlepszym klientom w ramach prezentu świątecz-

nego. Ta nietypowa promocja, idealnie pasująca w megalomańskie gusta elit, okazała się bezcenną inwestycją - jakby to określił Simmel - w „sensoryczne poczucie wyższości”.

Bracia zza oceanu

Coco Chanel perfumy promowała, ale ich nie produkowała. Tym od 1924 r. zajmuje się konsorcjum, w którym projektantka miała 10 proc. udziałów, natomiast reszta należała do rodziny Wertheimer. Dziś marka Chanel jest w całości prywatną własnością tej rodziny.

Powiedzieć, że reprezentujący ją bracia Alain Ernest i Gérard Paul Philippe są ekscentryczni, to jakby nic nie powiedzieć. Wertheimerowie nie mają w zwyczaju się pokazywać nawet podczas wizyt w siedzibie swej firmy w Paryżu. Podobno są entuzjastami muzyki klasycznej i bywają w Théâtre du Châtelet, rokrocznie oglądają też wystęgi konne l'Arc de Triomphe. Nie czują się jednak w obowiązku uczestniczyć w wydarzeniach organizowanych przez Chanel. Prywatnie wydają się prowadzić dyskretne życie w otoczeniu najbliższych rodzin.

Czy ich żony i córki lubią zapach nr 5? Nie wiadomo. Brigitte Laloum, żona starszego z braci - Alaina Ernesta - zapytana w 2001 r. przez dziennikarki „Cosmopolitan” o legendarne perfumy, sprytnie wykreśliła się od odpowiedzi.

Zapach i polityka

Można powiedzieć, że milczenie Brigitte Laloum w tej kwestii nie ma znaczenia. Bo skoro numer 5 upodobała sobie Marilyn Monroe, a reklamowały je Catherine Deneuve, Carole Bouquet, Nicole Kidman i Estella Warren (nie tylko aktorka, ale też pływaczka synchroniczna), legenda marki ma się wciąż doskonale.

Wspomniany Hal Vaughan sugeruje, że nie zaszkodziły jej wypadki, które inne marki zmiołyby w niebyt. Choćby ewidentną kolaborację Coco Chanel z hitlerowcami, czy jej jawne antysemickie poglądy. Chanel nr 5 łączyła i łączy elity ponad polityką - sugeruje Vaughan, niczym jakiś sekret, niewidzialny dla pospólstwa szyfr.

Przykład? Po wyzwoleniu Francji przez aliantów, we wrześniu 1944 r., Coco została na krótko aresztowana, ale szybko wypuszczono ją na wolność, m.in. dzięki protekcji Winstonona Churchilla. Do Francji powróciła dopiero w 1954 r., jak gdyby nigdy nic, proponując kostium składający się z prostego żakietu bez kołnierzyka, wykończonego plecanką, w zestawieniu ze spódniczką do kolan.

Churchill nie używał nr 5 z powodów oczywistych. Ale jego żona Clementine jak najbardziej. Arystokraci wszystkich krajów łączyli się. Najlepiej pod symbolem flakonika perfum.

To nie emerytura, to nowy początek! W Kłodawie odbyło się Forum Seniora Gazety Lubuskiej

Magdalena Marszałek
mmarszalek@gazetalubuska.pl

Wiek bywa tylko umowną granicą, a ciekawość świata i otwartość na innych nie poddają się żadnym metrykom. Kolejny raz potwierdziło to Forum Seniora, które odbyło się w Kłodawie. Wydarzenie organizowane przez Gazetę Lubuską zgromadziło liczne grono osób po sześćdziesiątce.

Dzisiejsi seniorzy coraz częściej pozostają aktywni, otwarci na nowe doświadczenia i chętni do odkrywania świata na nowo. Wtorkowe spotkanie zorganizowane w Gminnym Ośrodku Kultury w Kłodawie pokazało, że wiek nie wyznacza tempa życia, a jedynie otwiera kolejne możliwości.

- Takie spotkania pokazują, że nie jesteśmy sami i że w każdym wieku można jeszcze coś dla siebie zrobić. - To nie tylko spotkanie towarzyskie, ale też ogromna dawka wiedzy na tematy, które dotyczą nas na co dzień - podkreślali uczestnicy spotkania.

Inne spojrzenie na codzienność

Dużym zainteresowaniem cieszyły się prelekcje, między innymi Krzysztofa Korsaka, który zwracał uwagę, że szczęście nie zależy od posiadania dóbr materialnych, lecz od podejścia do życia i doceniania prostych rzeczy.

- Świat często podsuwa nam przekonanie, że do szczęścia potrzebny jest najnowszy samochód, telefon czy zegarek, a rzadziej mówi o prostych rzeczach, jak spacer czy uśmiech. Przecież właśnie one są dostępne dla każdego i to za darmo - mówił Krzysztof Korsak.

O roli ruchu mówiła instruktorka tańca Agata Klisowska, podkreślając, że aktywność fizyczna i bycie częścią wspólnoty dają radość nawet osobom z ograniczeniami zdrowotnymi.

- Przytoczę przykład jednej z senierek, z którą pracujemy od początku. Mimo poważnych problemów zdrowotnych, zawsze pojawia się na zajęciach. Może nie tańczy, ale jest i wła-



ZDJĘCIA MAGDALENA MARSZALEK



śnie ta obecność wnosi ogromną energię, którą wszyscy się zasilamy - przekonywała Agata Klisowska.

Technologia i bezpieczeństwo

W programie wydarzenia nie zabrakło także tematów nowoczesnych i praktycznych. O roli technologii w poprawie jakości życia mówiła właścicielka salonu oferującego zaawansowane rozwiązania medyczne. Były również wystąpienia o bezpieczeństwie w sieci oraz praktyczne porady dotyczące zabezpieczeń domowych.

REKLAMA

ORGANIZATOR

PARTNER LOKALIZACYJNY

PARTNERZY



Q604925270A

0011517618

Panu

Władysławowi Jermanowskiemu

Prezesowi PTH Francepol w Zielonej Górze

oraz

całej Rodzinie

składamy wyrazy szczerego współczucia i wsparcia

w tych trudnych chwilach

z powodu śmierci

Mamy

Pracownicy Spółki

0011517566

Ze smutkiem zawiadamiamy,

że 28 kwietnia 2026 roku

odszedł od nas w wieku 77 lat

mój ukochany Mąż, Tata, Brat, Szwagier i Wujek

ś†p

Marian Olszowy

Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek

4 maja 2026 roku o godz. 10.30

na Nowym cmentarzu komunalnym

przy ul. Wrocławskiej w Zielonej Górze.

Pożegnanie w kaplicy o godz. 10.00.

Pograżona w żałobie

rodzina

Msza święta w intencji Zmarłego

zostanie odprawiona w dniu pogrzebu o godz. 8.00

w kościele pw. Ducha Świętego

przy ul. Bułgarskiej 30 w Zielonej Górze.

0011516636

Z głębokim smutkiem

przyjeliśmy wiadomość o śmierci

gen. bryg.

Zbigniewa Szury

dowódcy lubuskich jednostek wojskowych,

społecznika zaangażowanego w działalność na rzecz

pielęgnowania wartości wojskowych,

prezesa Federacji Organizacji Polskich Pancerniaków,

odznaczonego „Odznaką Honorową za Zasługi

dla Województwa Lubuskiego”

Rodzinie i Bliskim Zmarłego

składamy

wyrazy współczucia

Sebastian Ciemnoczołowski

Marszałek Województwa Lubuskiego

wraz z Zarządem

AUTOREKLAMA



Wspomnienia. Te najważniejsze...

Wspomnij bliskich. Zapal im świeczkę.

Sprawdź na nekrologi.net

i gazetalubuska.pl/nekrologi

REKLAMA

0011502538

INFORMATOR POGRZEBOWY

KAMIŃSCY Zielona Góra, ul. Kościelna 4, Zyty 19,

tel. 693 424 440; 68-3230509 oraz Polkowice ul. Spokojna 1; Le-

gnica ul. Chojnowska 7; Szprotawa ul. Kościuszki 31A

przewóz zmarłych 24 godz., kompleksowa organizacja

pogrzebów oraz transmisja pogrzebu online.

MIEJSKI ZAKŁAD POGRZEBOWY

Zielona Góra, Masarska 13,

tel. 68-3202235, 68-3202232, przewóz zwłok,

kompleksowa obsługa pogrzebów 601798365 całą dobę.

PRO MORTE Gorzów Wlkp. ul. Żwirowa 19E, tel. 95-7810083

Organizacja Pogrzebów, Pogotowie Pogrzebowe 24 h.



REKLAMA

0011516278

Świdnica, 30.04.2026 r.

Wójt Gminy Świdnica

RG.6722.4.2024

OGŁOSZENIE

o przyjęciu dokumentu wymagającego udziału społeczeństwa

Zgodnie z art. 43 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji

o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz

o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz. U. z 2024 r., poz. 1112 z późn. zm.)

zawiadamiam o przyjęciu dokumentu planu ogólnego gminy Świdnica, przyjętego

Uchwałą Rady Gminy Świdnica nr XXIII.159.2026 z dnia 22 kwietnia 2026 r.

w sprawie uchwalenia planu ogólnego gminy Świdnica.

Jednocześnie informuję, że z treścią ww. dokumentu wraz z uzasadnieniem

i podsumowaniem, o których mowa w art. 43 ww. ustawy, można się zapoznać

w siedzibie Urzędu Gminy w Świdnicy, ul. Długa 38, w godzinach urzędowania oraz

na stronie Biuletynu Informacji Publicznej Gminy Świdnica pod adresem:

https://www.bip.swidnica.zgora.pl/akty/79/2677/Uchwała_Rady_Gminy_Swidnica_nr_XXIII_159_2026_w_sprawie_uchwalenia_Planu_Ogolnego_Gminy_Swidnica/

Wójt Gminy Świdnica

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie zlecisz

bez wychodzenia z domu

przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

REKLAMA

0011516899

BURMISTRZ TRZCIELA

informuje,

że w siedzibie Urzędu Miejskiego w Trzcielu

zostały wywieszone wykazy o numerach: 178/2026

dot. nieruchomości przeznaczonych do sprzedaży

oraz 179/2026 dot. nieruchomości

przeznaczonych do dzierżawy.

0011516329

WÓJT GMINY DĄBIE

zgodnie z art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r.

o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2026 r. poz. 399) informuje,

że w siedzibie Urzędu Gminy (tablica ogłoszeń na parterze) oraz na

stronie internetowej www.bip.dabie.pl został umieszczony wykaz

nieruchomości stanowiących własność Gminy Dąbie, przeznaczonych

do dzierżawy – zarządzenie z dnia 27.04.2026 r. o nr 37/2026.

- Zakład Gospodarki Mieszkaniowej w Zielonej Górze**
ul. Zjednoczenia nr 110
wykonując zarządzenia nr 932/2025 z dnia 15 września 2025,
933/2025 z dnia 15 września 2025, 96/2026 z dnia 29 stycznia 2026, 54/2026
z dnia 23 stycznia 2026, 55/2026 z dnia 23 stycznia 2026, 1215/2025 z dnia 24 listopada 2025
Prezydenta Miasta Zielona Góra ogłasza
przetarg ustny nieograniczony na najem lokali użytkowych i garaży
będących własnością Miasta Zielona Góra:
- 1. Lokal użytkowy przy ul. Dworcowa 31 w Zielonej Górze** położony na działce nr 236/21 w obrębie 00018
Łączna powierzchnia lokalu wynosi **75,72 m²**
Cena wywoławcza stawki najmu wynosi: **10,00 zł** za 1 m² powierzchni użytkowej.
Wysokość wadium: **2271,60 zł.**
Lokal użytkowy składa się z 4 pomieszczeń i w.c., wyposażony jest w instalację wodno-kanalizacyjną, elektryczną, centralne ogrzewanie elektryczne - piec elektryczny (lokal do remontu)
- 2. Lokal użytkowy przy ul. Bolesława Chrobrego 15a w Zielonej Górze** położony na działce nr 277/2 w obrębie nr 0018
Łączna powierzchnia lokalu wynosi **62,21 m²**
Cena wywoławcza stawki najmu wynosi: **10,00 zł** za 1 m² powierzchni użytkowej.
Wysokość wadium: **1866,30 zł.**
Lokal użytkowy położony jest na parterze budynku, składa się z 5 pomieszczeń, wyposażony jest w instalację: wodno-kanalizacyjną, elektryczną i ogrzewania z sieci miejskiej
- 3. Lokal użytkowy przy ul. Generała Jarosława Dąbrowskiego 35/7 w Zielonej Górze** położony na działce nr 141 w obrębie nr 0019
Łączna powierzchnia lokalu wynosi **33,75 m²**
Cena wywoławcza stawki najmu wynosi: **10,00 zł** za 1 m² powierzchni użytkowej.
Wysokość wadium: **1012,50 zł.**
Lokal użytkowy usytuowany jest na I piętrze, składa się z dwóch pomieszczeń, w.c. na częściach wspólnych wymagający remontu. Do powierzchni lokalu doliczona zostanie powierzchnia 7,40 m² będąca częścią korytarza współużytkowanego z lokalem nr 8
- 4. Lokal użytkowy przy ul. Generała Jarosława Dąbrowskiego 35/8 w Zielonej Górze** położony na działce nr 141 w obrębie nr 0019
Łączna powierzchnia lokalu wynosi **66,94 m²**
Cena wywoławcza stawki najmu wynosi: **10,00 zł** za 1 m² powierzchni użytkowej.
Wysokość wadium: **2008,20 zł.**
Lokal użytkowy usytuowany jest na I piętrze, składa się z dwóch pomieszczeń, w.c. na częściach wspólnych wymagający remontu. Do powierzchni lokalu doliczona zostanie powierzchnia 7,40 m² będąca częścią korytarza współużytkowanego z lokalem nr 7
- 5. Lokal użytkowy przy ul. Bolesława Chrobrego 41 w Zielonej Górze** położony na działce nr 33 w obrębie nr 0017
Łączna powierzchnia lokalu wynosi **48,20 m²**
Cena wywoławcza stawki najmu wynosi: **10,00 zł** za 1 m² powierzchni użytkowej.
Wysokość wadium: **1446,00 zł.**
Lokal użytkowy składa się z 3 pomieszczeń (sala główna, w.c. i zaplecze) wyposażony jest w instalację wodno-kanalizacyjną, elektryczną, ogrzewanie zdalaczynne, ciepła woda z sieci (lokal w dobrym stanie technicznym)
- 6. Lokal użytkowy przy ul. Tadeusza Konicza 14a w Zielonej Górze** położony na działce nr 127/8 w obrębie nr 0016
Łączna powierzchnia lokalu wynosi **73,90 m²**
Cena wywoławcza stawki najmu wynosi: **10,00 zł** za 1 m² powierzchni użytkowej.
Wysokość wadium: **2217,00 zł.**
Lokal użytkowy usytuowany jest na parterze, składa się z czterech pomieszczeń - sala główna, biuro, zaplecze sanitarne (w.c. oraz prysznic), korytarz.
Wyposażony jest w instalację elektryczną, wodno-kanalizacyjną, ogrzewanie z budynku Wspólnoty Mieszkaniowej Konicza 14.
- 7. Garaż przy ul. Młyńskiej w Zielonej Górze** położony na działce nr 191/6 w obrębie nr 0019
Łączna powierzchnia lokalu wynosi **13,25 m²**
Cena wywoławcza stawki najmu wynosi: **5,00 zł** za 1 m² powierzchni użytkowej.
Wysokość wadium: **198,75 zł.**

Cena wywoławcza stawki czynszu podana jest w wartości netto. Do stawki tej doliczony będzie 23% podatek VAT.

Przetarg odbędzie się w dniu 14.05.2026 r. o godzinie 11⁰⁰ w siedzibie Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej w Zielonej Górze przy ul. Zjednoczenia 110 (II piętro pok. 201).

Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest wpłacenie wadium na rachunek bankowy Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej nr 98 1020 5402 0000 0802 0401 3801. W tytule przelewu należy umieścić zapis „Przetarg na najem lokalu użytkowego/garażu przy ul.”, najpóźniej do godziny 24⁰⁰ w dniu **12.05.2026 r.** Za datę wpłacenia wadium uznaje się datę wpływu środków pieniężnych na wskazany rachunek.

Podmiot, który wygra przetarg, jest zobowiązany przed podpisaniem umowy najmu uiścić zabezpieczenie pieniężne w wysokości 3-krotnego miesięcznego czynszu za najem, pomniejszonego o uiszczone wadium, które zostanie zaliczone na poczet kaucji.

Do przetargu na najem lokalu użytkowego mogą przystępować osoby prawne, fizyczne lub podmioty nieposiadające osobowości prawnej, którym odrębna ustawa przyznaje zdolność prawną. **W przypadku lokalu użytkowego (poza garażami) umowa może być podpisana tylko z przedsiębiorcami w rozumieniu ustawy Prawo Przedsiębiorców.**

W przypadku, gdy w wyznaczonym terminie umowa nie zostanie podpisana bądź nie nastąpi przejęcie lokalu przez podmiot, który złożył najkorzystniejszą ofertę, uiszczone wadium przepada na rzecz Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej w Zielonej Górze.

Termin oglądania lokali użytkowych pozycje 1-4 ustala się na dzień 7.05.2026 r. w godz. 11⁰⁰-12⁰⁰, pozycje 5-7 na dzień 8.05.2026 r. godz. 11⁰⁰-12⁰⁰

Zastrzega się prawo wycofania lokali użytkowych z przetargu w przypadku zaistnienia uzasadnionych powodów.

Informacji na temat warunków najmu lokalu użytkowego udziela **Dział Utrzymania Budynków ZGM Zielona Góra ul. Zjednoczenia 110, pok. 207 tel. 68 353-36-43 oraz pok. 209 tel. 68 353-36-69**

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne lub nekrolog?

Przez internet: ibo.polskapress.pl e-mail: bo.gazetalubuska@polskapress.pl

W Biurach Ogłoszeń:

ZIELONA GÓRA, al. Niepodległości 25, tel. 510 026 518, e-mail: bo.gazetalubuska@polskapress.pl

GORZÓW WLKP., ul. Sikorskiego 111 (Park 111, II p.), tel. 510 026 986,

e-mail: bog.gazetalubuska@polskapress.pl

SŁUBICE, ul. T. Kościuszki 6/1, tel. 95 75 80 760, e-mail: bos@gazetalubuska.pl

REKLAMA

0011492021

makim www.makiman.pl

SZCZEGÓŁY NA STRONIE: www.makiman.pl

A U CIEBIE BYŁ JUŻ MAKI MAN!?

3 x 3 x SPRZEDAŻ = PLUSZOWY MAKI MAN

SKUP TUCZNIKÓW MACIOR KNURÓW KAŻDA STREFA ASF

tel: 601-19-19-44

REKLAMA

0011516793

Kierownik Zakładu Gospodarki Lokalowej w Międzyrzeczu

zgodnie z art. 35 ust. 1 ustawy o gospodarce nieruchomościami informuje,

że do publicznej wiadomości zostały podane wykazy:

1. części nieruchomości zabudowanej przeznaczonej do wynajęcia na okres do 3 lat (Zarządzenie nr Z-2/2026),
2. części nieruchomości gruntowej przeznaczonej do wydzierżawienia na okres do 3 lat (Zarządzenie nr Z-2/2026),
3. nieruchomości gruntowych lub ich części przeznaczonych do wydzierżawienia na okres do 3 lat (Zarządzenie nr Z-2/2026).

Wykazy zostały wywieszone 28 kwietnia 2026 r. na tablicy ogłoszeń w siedzibie Zakładu Gospodarki Lokalowej w Międzyrzeczu, ul. Krótka 2 oraz Urzędu Miejskiego w Międzyrzeczu, ul. Rynek 1, jak również umieszczone na stronie internetowej ZGL (www.bip.wrota.lubuskie.pl/zgl_miedzyrzecz/).

REKLAMA

0011516739

Burmistrz Szprotawy

informuje,

że w siedzibie Urzędu Miejskiego w Szprotawie zostały wywieszone:

- **Zarządzenie nr 0050/64/2026** Burmistrza Szprotawy z dnia 24 kwietnia 2026 r. w sprawie przeznaczenia do dzierżawy w drodze bezprzetargowej nieruchomości stanowiącej własność Gminy Szprotawa na okres do 3 lat,
- **Zarządzenie nr 0050/65/2026** Burmistrza Szprotawy z dnia 24 kwietnia 2026 r. w sprawie przeznaczenia do dzierżawy w drodze bezprzetargowej nieruchomości stanowiącej własność Gminy Szprotawa na okres do 3 lat.

REKLAMA

0011516334

BURMISTRZ KROSNA ODRZAŃSKIEGO

informuje,

że zgodnie z art. 35 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (j.t. Dz. U. z 2026 r. poz. 399) na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta w Krośnie Odrzańskim, ul. Parkowa nr 1, budynek B, **wywieszono wykaz nr 13/2026 nieruchomości przeznaczonych do dzierżawy oraz wykaz nr 15/2026 nieruchomości przeznaczonej do użyczenia.**

REKLAMA

0011510630

SPECJALISTYCZNA PRAKTYKA LEKARSKA

„JEDNO SERCE”

lek. Katarzyna Grela-Cyndecka
Specjalista Chorób Wewnętrznych
Kardiolog
Specjalista Medycyny Pracy

DIAGNOSTYKA KARDIOLOGICZNA
EKG, holter EKG, holter ciśnieniowy, test wysiłkowy, echo serca

GABINET MEDYCYNY PRACY
BADANIA: Profilaktyczne pracowników, kierowców, sanitarno-epidemiologiczne, do pozw. na broń.

PRZYJĘCIA PO REJESTRACJI TELEFONICZNEJ
REJESTRACJA WTOREK, ŚRODA, CZWARTEK w GODZ. od 9.00 do 17.00 ☎ 517 057 501

MIĘDZYRZECZ, ul. 30 Stycznia 35A

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

MALOWANIE, szpachlowanie, panele, glazura-solidnie, fachowo. 601579404

REMONTY, łazienki 884323563

MONTAŻOWE

OKNA, bramy drzwi, roletki, naprawy okien, montaż PlastMat. Tel. 68 470 19 70, Wrocławska 35.

OKNA- rolety. Montaż- regulacja- naprawa. Ptasia 32/7B, tel. 535 530 555

INNE

STUDNIE głębinowe. Tel. 883 982 224

AUTOREKLAMA

**Samochód sprzedasz
szybciej niż zaparkujesz**

Tutaj zlecisz ogłoszenie!

tel. 510 026 518
bo.gazetalubuska@polskapress.pl
tel. 510 026 986
bog.gazetalubuska@polskapress.pl

REKLAMA

0011504916

Stacja demontażu pojazdów
ZŁOMUJGRATA.PL®

KASACJA POJAZDÓW

64-100 Lasocice k. Leszna
ul. Wschodnia 36A (przy S5)

500 545 500

Krzyżówka panoramiczna

drzewiaste pnące		naczynie goryczy		mityczny półbóg		placi czynsz gra na koniach		dawna gra w karty		zmniejsza tarcie		nogi szaraka	
atrybut aktora													
filmowy ordynat				3		2							
				14								„żywiol” biurokraty	
część kaszketu przełożona						18		największy stan USA		13			
odmiana marchwi								Naomi, tenisistka				7	
								sztuczka iluzjonisty		mieszkaniec Baku		świętynia buddyjska	
chroni od deszczu demon		pozycja na drążku		roślina na wianki		wiatr nad Adriatykiem						12	
1		15				grządka kwiatowa		wezwanie, apel		5		11	
rejestr, wykaz		wdzięk pies myśliwski						klasztor pustelników					
		4		17		ozdobna zapinka							
niechciane e-maile												9	
główna część mszy		kochał Klarę		imię męskie z psoty								10	
gończy lub żelazny				16									
zaraz po alfie													
				6									
lokalny rywal Interu		zaborczość, chciwość										8	
												19	

Uśmiechnij się!

Dzwonek do drzwi.
Pani domu otwiera,
a w progu sąsiedzi:
– Przyszło nam do głowy, żeby was odwiedzić...
– Moglibyście chociaż nas uprzedzić!
– Coś ty, ...

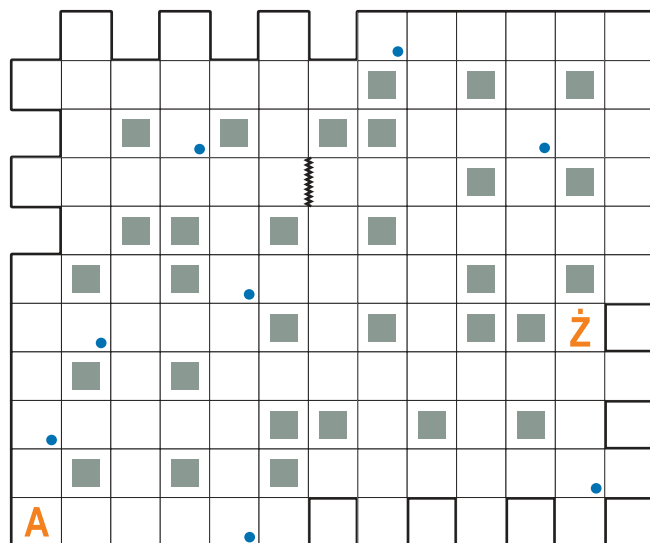


Litery z pól ponumerowanych od 1 do 19 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

Każdy odpadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

- A) reklamowany lek na niezbyt nosa (6).
- B) .. jumping to skakanie na linie z dużej wysokości (6).
- C) relikwia, atrybut świętej Weroniki (6).
- D) Salvador, twórca obrazu „Płonąca żyrafa” (4).
- E) poetycki utwór o tematyce miłosnej (6).
- F) zagranie piłkarza niezgodne z przepisami gry (4).
- G) „Ojciec ...”, powieść Balzaka (6).
- H) Heinrich, niemiecki poeta epoki romantyzmu (5).
- I) duchowny w meczecie (4).
- J) turecka broń sieczna (7).
- K) miododajna roślina na przyprawę (8).
- L) miasto w pobliżu Londynu



- z lotniskiem (5).
- Ł) kwadratowe kłuski z kapu-
stą (7).
- M) powód postępowania, po-
budka (5).
- N) wiertło centrujące (9).
- O) żelazne pęta na nogach
więźnia (5).
- P) poeta entuzjastycznie sła-
wujący jakąś ideę (6).
- R) szczelina po przejściu piły (4).
- S) sąsiad Fina i Norwega (5).
- T) okres godowy łososi (5).
- U) miejsce oddalone od sku-
pisk ludzkich (8).
- W) zbiorcza nazwa systemów
obronnych w Chinach (6,3).
- Z) utrwalenie dźwięku na
taśmie (5).
- Ż) klasyczny styl pływacki (5).

Krzyżówka z hasłem

[illegible]

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 20 utworzą rozwiązanie: przysłowie.

Poziomo:

- | | |
|-----------------------------|----------------------------------|
| 1) susz na podpałkę, | 3) ziemne umocnienie polowe, |
| 7) „... i diament”, | 4) ożywienie gospodarcze, |
| 8) pokój pani domu, | 5) azjatycki jeleń, |
| 9) bodziec, zachęta, | 6) tenor lub bas, |
| 12) Bolesław, polski poeta, | 9) ptak z koralami, |
| 13) szczegóły, drobiazgi, | 10) ostatni przystanek tramwaju, |
| 15) narząd z trąbką, | 11) palone w karczmie „Rzym”, |
| 17) Borys, polski aktor, | 14) dziedziina nauki, |
| 18) kraina szczęścia, | 15) wystawne przyjęcie, |
| 22) Razem lub PSL, | 16) letnie łóżko, |
| 23) dawny zakład hutniczy. | 19) naczynie browarniane, |
- Pionowo:**
- | | |
|--------------------------|------------------------|
| 1) cukrowa w zieleniaku, | 21) ... Tuhańbejowicz. |
|--------------------------|------------------------|

Pionowo:

- 1) cukrowa w zieleniaku,

benzy-nowa
lub
kolejowa

odgłos
łamania
chruštu

imię
Dance-
wicz,
aktorki

cyranka
lub
krzy-
zówka

partyjny
„kodeks”

**WIRÓWKA
PANORAMICZNA**

rolniczy
stan
w USA

zwrotka
wiersza

Czarny
Łąd

dipol
na
dachu

dawný
statek
rzeczny

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: treść fraszki Mieczysława M. Szargana.

Duet jolek

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 7 utworzą rozwiązanie.

W przypadkowej kolejności:

- domieszka kawy zbożowej
- zbyt duża ilość
- włókno naturalne
- aparat do przeżroczy
- przyprawa do szarlotki
- szwajcar, odzwierciany
- małpy wąskonośe
- niewinna miłostka
- wokół tarczy herbowej
- posiadacz nieruchomości
- pamiętkowe zdjęcie grupy osób
- brazylijski producent samolotów

Logogryf

1					
2					
3					
4					
5					

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł filmu dokumentalnego.

- 1) grzyb z lepką skórką,
- 2) francuska pani,
- 3) włoski port nad Adriatykiem,
- 4) Alan, reżyser filmu „Klute”,
- 5) wiekowa, zużyta miotła.

Szyfr

Szyfr						10
14	12	17	18	3	7	
5			2		6	
8	9	13	4	15	16	
1						11

Litery z pól od 1 do 18 utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.

Poziomo:

- 14) mleczny cukierek,
8) tam stanął pierwszy słup graniczny w 1945 roku.
- Pionowo:**
10) największa antylopa, eland,
14) dzieło pacykarza,
18) wielki ssak morski.

Pionowo:

- 10) największa antylopa, eland,
14) dzieło pacykarza,
18) wielki ssak morski.

Krzyżówka

	1		2		3	
4						
						
						
5						
						
						
6						

Litery w polach z kropką,
czytane rzędami, utworzą
rozwiązanie.

Pozziomo:

- 4) ... siwa, ptak wodny,
 - 5) dwuczuby, ptak wodny,
 - 6) karolinka lub mandarynka.
- Pionowo:**
- 1) w parze ze zmiotką,
 - 2) toster do grzanek,
 - 3) wiruje w lunaparku.

Pionowo:

- 1) w parze ze zmiotką,
- 2) toster do grzanek,
- 3) wiruje w lunaparku.

Rozwiązania

Krzyżówka paanoramyczna: ... chcieliśmy was zastąpić;
Krzyżówka z hasłem: Miłoś
cy! I bez chleba; **logograf:**
"Śladami Eskulapa", **wirowka**
paanoramyczna: Jak ten czas
tyka nas; **sztyf:** "Zaklinaczka
rekimów", **Krzyżówka:** kurak;
Krzyżówka A-Z: burleska; **duet**
jęle: rarytas.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

ROZWIĄZANIE: MAŁE RYBY CHWALĄ DUŻE OCZKA W SIECI.

Piękny sukces zawodnika Ipponu Koźuchów. Zdobył w Łodzi tytuł mistrza Polski

Mateusz Pojnar
mpojnar@gazetalubuska.pl

JUDO. Oliver Gajowiec, zawodnik Ipponu Koźuchów, sięgnął po tytuł mistrza Polski juniorów młodszych w judo. - To największy sukces w jego karierze - cieszy się trener Grzegorz Bączkowski.

32. Ogólnopolska Olimpiada Młodzieży odbyła się w Łodzi. UKS Ippon Koźuchów reprezentowali Oliver Gajowiec i Wojciech Mendel. Obaj spisali się świetnie. Zakwalifikowali się do finałowego turnieju i znaleźli się w gronie 24 najlepszych juniorów młodszych w Polsce w swoich kategoriach wagowych.

Zaciskali zęby i wracali na trening

- W kategorii do 60 kg Wojtek stoczył sześć walk: cztery z nich wygrał, dwie przegrał. Ostatecznie zajął bardzo dobre, piąte miejsce - opowiada nam Grzegorz Bączkowski, trener Ipponu. - Walkę o brązowy medal przegrał dopiero w dogrywce z zawodnikiem z Warszawy, pojedynek był niezwykle wyrównany i stał na wysokim poziomie.

A start Olivera Gajowca to czysta poezja. Koźuchowianin wygrał cztery walki przed czasem i zdobył złoto.

- To największy sukces w jego dotychczasowej karierze, a jednocześnie jeden z najlepszych wyników lubuskiego judo od wielu lat - podkreśla Grzegorz Bączkowski.

Szkoleniowiec dodaje, że ten wynik nie przyszedł z dnia na dzień. - Z Wojtkiem i Oliverem pracujemy od 13 lat - zaznacza. - Były momenty radości, ale też bardzo dużo smutku i goryczy. Niejednokrotnie wracaliśmy z zawodów już po pierwszej przegranej walce. Był nawet taki rok, w którym nie wygraliśmy

żadnego turnieju. Mimo to chłopaki zaciskali zęby i w każdy poniedziałek wracali na trening, chcieli być lepsi niż tydzień wcześniej.

Wieloletnia ciężka praca

Trener Ipponu wspomina, że od około ośmiu miesięcy forma jego podopiecznych rosła. Pojawiały się medale na akademickich mistrzostwach Polski, zwycięstwa w dużych turniejach ogólnopolskich i międzynarodowych. Panowie zdawali sobie sprawę, że mogą liczyć na dobry wynik w Łodzi.

- Wojtek potwierdził to bardzo dobrym piątym miejscem, a Oliver wspinał się na absolutne wyżyny swojej dotychczasowej formy, zdobywając tytuł mistrza Polski - mówi Grzegorz Bączkowski. - Dla mnie to były ogromne emocje, dużo też, szczęścia i radości. Dopiero kilka dni później w pełni dotarło do mnie, co tak naprawdę się wydarzyło. W tej kategorii wagowej każdy z 24 finalistów Ogólnopolskiej Olimpiady Młodzieży mógł wygrać, a Oliver zrobił to w imponującym stylu. To efekt wieloletniej, bardzo ciężkiej pracy, poświęceń i zaufania na linii trener-zawodnik. Tym bardziej jestem dumny z obu chłopaków. ©



Oliver Gajowiec z trenerem Grzegorzem Bączkowskim

PIŁKA NOŻNA PO RAZ 10. W FINALE PP ZAGRAJĄ DWA ŚLĄSKIE KLUBY

Górnik i Raków powalczą o wielkie marzenia, Europę i miliony euro

Rafał Musiol
r.musioli@dz.com.pl

Po raz pierwszy od 1993 roku, a dziesiąty w ogóle, decydująca batalia o Puchar Polski będzie wewnętrzną sprawą zespołów z województwa śląskiego.

W sobotę Warszawa przeżyje najazd kibiców ze Śląska. Fani Górnika Zabrze na PGE Stadionie Narodowym stanowią będą zdecydowaną większość, ale miłośnicy Rakowa Częstochowa też zapowiadają przybycie w solidnej sile ok. 15.000 osób. Wszystko za sprawą meczu finałowego STS Pucharu Polski.

Dla Częstochowian to nie nowina. W ostatnich pięciu latach brali udział w podobnym wydarzeniu trzykrotnie, dwa razy świętując triumf swoich piłkarzy. W przypadku Górnika rzecz ma się zgoła inaczej - od ostatniego występu w finale mija w tym roku ćwierć wieku, a od zwycięstwa ponad dwa razy więcej: 54 lata! Obecny sezon może mieć dla Zabrzean wymiar historyczny - oprócz finału PP wciąż walczyć o mistrzostwo kraju, a Lukas Podolski jeszcze przed końcem rozgrywek ligowych ma zostać właścicielem klubu.

Raków w Warszawie wystąpi bez kontuzjowanych Karola Struskiego i Michaela Ameyawa, w Górniku trwa wyścig z czasem Erika Janży, ale szanse na grę kapitana zespołu są niewielkie, chociaż jego obecność zapowiadana jest na piątkowej oficjalnej przedmeczowej konferencji prasowej. Towarzyszyć mu będzie zresztą Lukas Podolski, który ostatnio pełni rolę zmiennika, coraz rzadziej zresztą wchodzącego



FOT. KARINA TROJOK

W dwóch meczach Ekstraklasy w tym sezonie Górnik Zabrze okazywał się lepszy od Rakowa Częstochowa. Jak będzie w sobotnim, wielkim finale Pucharu Polski?

na murawę. Gdyby jednak pojawił się w wielkim finale, a jego zespół sięgnął po Puchar, byłoby to wydarzenie wyjątkowo symboliczne.

Szanse na zwycięstwo są niemal równe - bukmacherzy minimalnie wyżej stawiają Raków, ale jest to różnica niemal nieznacząca. Nie można jednak zapomnieć, że w Ekstraklasie oba mecze, zarówno domowy, jak i wyjazdowy, padły łupem Górnika. W Częstochowie wygrał 1:0, na własnym stadionie 3:1. Siłą Zabrzean okazywały się ich skrzydła, trudne do powstrzymania dla obrońców rywali. Raków jednak posiada coś, czego nie ma ekipa z Rósevelta - potężne doświadczenie w pucharowych finałach oraz... klasowego napastnika jakim jest Jonatan Braut Brunen.

Czego się więc można spodziewać? Po prostu... wszystkiego. Pokazały to także ostatnie mecze ligowe w wykonaniu obu zespołów. Górnik wygrał

podczas minionego weekendu w Białymstoku z Jagiellonią, a Raków w Gdańsku z Lechią po golach strzelanych w doliczonym czasie gry. Z ostatnich wieści z obu klubów wynikało, że niezwykle istotnym elementem treningów były rzuty karne. Plotki z obozu jednego z finalistów, stanowiące zapewne też element wojny psychologicznej, nie wykluczają nawet dokonania zmiany bramkarza przed ewentualnym konkursem jedenastek.

Na marginesie koncentracji - Zabrzeanie szykując się do sobotniego występu zarządzili tygodniową ciszę medialną, która obowiązywała nawet... rzecznika prasowego oraz klubowych działaczy.

Na szali w Warszawie leżeć będą także wielkie pieniądze. Obaj finaliści zagwarantowali sobie premię w wysokości miliona złotych, zwycięzca zgarnie kolejne cztery miliony. Znacząca część tej kwoty trafi za-

pewne w formie premii do samych piłkarzy, co jest już niemal świecką tradycją. Na solidne transfery też jednak powinno starczyć.

Zdobywca Pucharu Polski zagra w III rundzie Ligi Europy. Zwycęstwo w tej rundzie oznacza już co najmniej fazę ligową Ligi Konferencji, a porażka występ w ostatniej rundzie kwalifikacji do tych rozgrywek. W praktyce otwiera to drogę do kolejnych dużych pieniędzy. W minionym sezonie Raków za awans do 1/8 tych najmniej prestiżowych rozgrywek zgarnął w sumie ok. 8 milionów euro. Liga Europy jest opłacana jeszcze wyżej.

Warto dodać, że jeśli zdobywca trofeum znajdzie się na mecie sezonu w czołowej czwórce, wówczas do Ligi Konferencji wskoczy też piąty zespół z tabeli.

Początek sobotniego meczu o godz. 16.00. Transmisja w TVP 1, TVP Sport i TVP Polonia. ©

KRÓTKO

TENIS STOŁOWY

Dziewiętnaście medali w MP osób niepełnosprawnych

W IMP osób niepełnosprawnych w Gdańsku Lubusanie wywalczyli 18 krążków. Na podium stanęli: gra pojedyncza kobiet, klasa 8-10., Beata Seweryńska (GZSN Start) - brąz; gra pojedyncza mężczyzn, kl. 2., Tomasz Jakimczuk (ZSR Start) - srebro; kl. 4-5., Krzysztof Żyłka - złoto, Daniil Ustinov - srebro; kl. 6., Sławomir Brak (wszyscy z GZSN Start) - brąz, kl. 8., Tobiasz Głowczyk - srebro; kl. 10., Hubert Marusiewicz (obydwaj z ZSR Start) - srebro; kl. 11. Da-

mian Fira (GZSN Start) - srebro; gra podwójna, kl. 6-10., Głowczyk i Marusiewicz - srebro, Seweryńska i Martyna Stos (Bożejowice) - brąz; kl. 2-5., Żyłka i Ustinov - złoto, Jakimczuk i Mariusz Czerwiński (Radom) - brąz; kl. 11. Fira i Piotr Dobrzyński - złoto, Paweł Kuderski (obydwaj z GZSN Start) i Władysław Baranek (Kalisz) - brąz; gra mieszana, kl. 2-5., Jakimczuk i Ewa Gembalska (Kalisz) - srebro; kl. 6-10., Głowczyk i Ewa Foskett (Kraków) - złoto, Brak i Seweryńska - brąz; kategoria U-23, kl. 7., Jacob Stankiewicz (ZSR Start) - złoto; kl. 8., Głowczyk - złoto; kl. 11., Dobrzyński - złoto, Kuderski - srebro.

TENIS STOŁOWY

W Gorzowie o medale grali kadeci. Błysnęli talenty

Kadeci rozegrali mistrzostwa województwa lubuskiego. Lista medalistów: gra pojedyncza dziewcząt - 1. Kaja Zawadka (ZKS Zielona Góra), 2. Lena Siekierowska (Spartakus Otyń), 3. Wiktoria Taurogińska (Pełcz Górki Noteckie), 4. Maja Radczyc (Spartakus); gra pojedyncza chłopców - 1. Dariusz Romak (STS Wulmar Słubice), 2. Alan Widurski (Gorzovia), 3. Błażej Paszkiewicz (ZKS), 4. Oliwier Stefański (Gorzovia); gra deblowa dziewcząt - 1. Taurogińska i Zawadka, 2. Radczyc i Siekierowska, 3-4. Lena Lato-

szek i Maja Smolińska oraz Alicja Janikowska (wszystkie Gorzovia) i Oliwia Słodka (UKTS Olimpia Lubsko); gra deblowa chłopców - 1. Romak i Paszkiewicz, 2. Stefański i Widurski, 3-4. Bartłomiej Kulas (UKTS Olimpia) i Wojciech Szybka (Pełcz) oraz Daniel Kamiński i Franciszek Kościelny (obydwaj ze Spartakusa); gra mieszana - 1. Zawadka i Romak, 2. Siekierowska i Kamiński, 3-4. Taurogińska i Szybka oraz Radczyc i Kościelny.

TENIS STOŁOWY

Młodzicy rywalizowali o tytuły w Górkach Noteckich
Młodzicy spotkali się na mistrzostwach okręgu w Górkach Noteckich. Medaliści: gra pojedyncza dziewcząt - 1. Małgorzata Jasińska (ZKS Zielona Góra), 2. Natalia Szczesny (Gorzovia), 3. Amelia Merk (Spartakus Otyń), 4. Hanna Kaciunka; gra pojedyncza chłopców - 1. Aleksander Effenberg (obyje z ZKS), 2. Aleksander Daniłowski (Gorzovia), 3. Mieszko Trubiłowicz (Spartakus), 4. Mateusz Fidrych (Gorzovia); gra deblowa dziewcząt - 1. Jasińska i Kaciunka, 2. Hanna Fidrych (Gorzovia) i Szczesny, 3-4. Zuzanna Matusk i Mia Pawko (obydwie z Gorzovii) oraz Anna Cichańska (Pełcz Górki Noteckie) i Zofia Kasprończyc; gra deblowa chłopców - 1. Effenberg

Małgorzata Jasińska (ZKS Zielona Góra), 2. Natalia Szczesny (Gorzovia), 3. Amelia Merk (Spartakus Otyń), 4. Hanna Kaciunka; gra pojedyncza chłopców - 1. Aleksander Effenberg (obyje z ZKS), 2. Aleksander Daniłowski (Gorzovia), 3. Mieszko Trubiłowicz (Spartakus), 4. Mateusz Fidrych (Gorzovia); gra deblowa dziewcząt - 1. Jasińska i Kaciunka, 2. Hanna Fidrych (Gorzovia) i Szczesny, 3-4. Zuzanna Matusk i Mia Pawko (obydwie z Gorzovii) oraz Anna Cichańska (Pełcz Górki Noteckie) i Zofia Kasprończyc; gra deblowa chłopców - 1. Effenberg

i Maksym Czapski (wszyscy z ZKS), 2. Kacper Szybka i Oskar Taurogiński (obydwaj z Pełcza), 3-4. Trubiłowicz i Daniłowski oraz Fidrych i Miłosz Młot (Gorzovia).

PODNOŚNIENIE CIĘŻARÓW

Świetny wynik Jakuba Orłowskiego w turnieju w Policach
Jakub Orłowski ze Sztangistów Zielona Góra wygrał kategorię open Wiosennego Turnieju w Policach. Uzyskał 119 kg w rwaniu i 137 kg w podrzucie, czyli 256 kg w dwuboju. Pozostali zielonogórzanie uplasowali się tuż za podium. Byli to kolejno: Paweł Strzowski, Mateusz Bania i Bartosz Paczkowski. (rk, rg)

Zastal przed walką o pozostanie w grze. Ostatnie starcia w CRS

Maciej Noskowicz
mnoskowicz@gazetalubuska.pl

KOSZYKÓWKA. Koszykarze Orlenu Zastalu Zielona Góra stają przed najważniejszym wyzwaniem sezonu. Aby zapewnić sobie miejsce w fazie play in Orlen Basket Ligi, muszą w najbliższych dniach stawić czoła wymagającym rywalom - Śląskowi Wrocław oraz Dzikom Warszawa.

Finisz rozgrywek Orlen Basket Ligi wkracza w decydującą fazę, a sytuacja w tabeli jest niezwykle wyrównana. Zastal obecnie zajmuje ósme miejsce (bilans: 15 zwycięstw i 13 porażek), co stawia zespół w bardzo trudnej sytuacji. Identyfikującym dorobkiem legitymującym się MKS Dąbrowa Górnicza, Górnik Wałbrzych oraz Stal Ostrów Wlkp. Przypomnijmy: po sezonie zasadniczym sześć najlepszych drużyn awansuje bezpośrednio do fazy play off, a ekipy z miejsc 7-10. powalczą w play in (mecze ostatniej szansy), natomiast dla zespołu z 11. pozycji sezon zakończy się.

Liga spłaszczona i bardzo ciekawa

- Liga jest bardzo spłaszczona, a budżety zespołów zbliżone. Przy odpowiedniej dyspozycji dnia, każdy, może poza Gliwicami i Krosnem, jest w stanie wygrać z każdym. Ta rywalizacja jest niezwykle pasjonująca i to cieszy - ocenia ekspert i komentator koszykarski, Kosma Zatorski. Podobnego zdania jest Marcin Woroniecki, zawodnik Zastalu. - W szatni codziennie dyskutujemy o sytuacji, choć nikt nie chce popadać w paranoję. Jeszcze wszystko może się zdarzyć, zmęczenie narasta, a liga jest pełna niespodzianek. Musimy być maksymalnie skoncentrowani, by wygrać i zapewnić sobie grę



3 i 6 maja zawodnicy Zastalu stoczą ostatnie koszykarskie bitwy w sezonie zasadniczym

w play in - podkreśla koszykarz.

Trudna przeprawa w starciach z gigantami

Teoretycznie Zielonogórzanie mogą jeszcze awansować do czołowej szóstki, ale równie realny jest scenariusz, w którym wypadną poza pierwszą dziesiątkę, co byłoby dużym rozczarowaniem. Zadanie będzie niezwykle trudne, ponieważ zarówno Śląsk Wrocław (4. miejsce w tabeli), jak i Dzik Warszawa (5. lokata) to zespoły grające fizyczną, wymagającą koszykówkę.

Sceptycznie do obecnej dyspozycji zielonogórskiej drużyny podchodzi legenda klubu, Paweł Szczęśniak. - Zastal nie jest obecnie w najwyższej formie. Będzie bardzo trudno wygrać te dwa domowe mecze z tak silnymi

przeciwnikami. Niektórzy zawodnicy wyglądają blado, przykładem jest Maughamer, który wyraźnie przygasał. Ten okres jest zbyt słaby w wykonaniu drużyny, a przecież to najważniejszy moment sezonu - mówi gorzko Paweł Szczęśniak.

Klucz do sukcesu: defensywa i walka pod koszem

Mimo obaw, nadzieja w Zielonej Górze wciąż jest żywa, zwłaszcza że powrót do poważnego grania w hali CRS byłby pięknym zwieńczeniem sezonu, w którym istnienie klubu jeszcze niedawno stało pod znakiem zapytania. - Walczmy o play in! Pamiętajmy, gdzie ten klub był jeszcze chwilę temu. Mamy tu fantastyczną atmosferę i klimat, oby to się udało - apeluje Kosma Zatorski.

Paweł Szczęśniak wskazuje również na konkretne aspekty taktyczne, które mogą zadecydować o sukcesie. - Same play offy to czas obrony. Bez defensywy nic się nie zrobi. Dodatkowo, kluczowy wkład muszą wnieść nasi wysocy gracze. Jestem ostrożny, bo ostatnie mecze w wykonaniu Zastalu były nijakie, ale bardzo chciałbym się mylić i zobaczyć, jak zespół pozytywnie zaskakuje - dodaje były koszykarz.

6 maja zakończenie sezonu zasadniczego

Początek maja zapowiada się niezwykle gorąco. W niedzielę 3 maja o godz. 12.30 Orlen Zastal podejmie Śląsk Wrocław, a trzy dni później o godz. 19.00 zmierzy się z Dzikami Warszawa. Czy Zielonogórzanie udźwigną ciężar tych spotkań? Odpowiedź poznamy już wkrótce w hali CRS. ©

Stal i Falubaz nie rozstają się z podium rozgrywek o Puchar Ekstraligi 500R

Jarosław Miłkowski
jmiłkowski@gazetalubuska.pl

ŻUŻEL. W Gorzowie rozegrano trzecią i czwartą rundę Drużynowego Pucharu Ekstraligi 500R. W obu turniejach lubuskie zespoły były w czołówce.

Najwięksi kibice lubuskich drużyn mają kolejne powody do radości. Tegoroczne wyniki w Drużynowym Pucharze Ekstraligi 500R pokazują bowiem, że szkolenie w Stali Gorzów i Falubazie Zielona Góra idzie w dobrym kierunku. Obie lubuskie ekipy znalazły się bowiem w czołówce kolejnych zawodów DPE 500R.

W 3. rundzie Stal była druga, a Falubaz trzeci, a kolejnych zawodach lubuscy żużlowcy pojechali jeszcze lepiej. Stalowcy bowiem zwyciężyli, a w ekipie z Zielonej Góry - choć znów była ona trzecia - kapitalnie ścigał się Kajetan Jarosiewicz. Zielonogórzanie wywalczyli „czysty” komplet punktów. Z drugim rywalem nie przegrał też stalowiec Michał Głębocki, dla którego były to dopiero drugie zawody w tej kategorii wiekowej i sprzętowej.

Complety punktów w obu drużynach to efekt tabeli biegów. Choć duety każdej z ekipy wyjeżdżają w zawodach na tor sześciokrotnie, to każdy z zawodników startuje tylko cztery razy. Gdy pierwszego dnia doszło do potyczki Stali i Falubazu, to z rozpiski biegów wynikało, że William Forstner i Michał Głębocki ze Stali mierzyć się będą z Marcelem Czyżniewskim i Julianem Wronieckim. Najlepszy zawodnik Falubazu oglądał bieg z trybun, a wyścig zakończył się zwycięstwem gospodarzy 5:1.

- Gdyby w tym biegu jechał Kajetan Jarosiewicz, wynik mógłby być zupełnie inny - mówił po zawodach Piotr Rembas, trener zawodników Stali.

Kolejne rundy Drużynowego Pucharu Ekstraligi 500R odbędą się 4 i 5 maja w Grudziądzu.

Wyniki 3. rundy DPE 500R

1. Maszewski GKM Grudziądz - 26 pkt.: Oskar Wińczewski 10+1 (2,2,3,3), Tycjan Jackowiak 7 (3,1,0,3), Wojciech Piórkowski 9+3 (3,2,2,2);
2. Stal Gorzów - 25 pkt.: Damian Bętkowski 8+1 (2,0,3,3), William Forstner 9+1 (3,3,2,1), Michał Głębocki 8+1 (2,2,1,3), Bartosz Wierzbowski ns; (1,3,2,1), Hubert Kotlarski 1 (0,1,0,0);
3. Falubaz Zielona Góra - 19 pkt.: Kajetan Jarosiewicz 11 (3,2,3,3), Marcin Czyżniewski 7 (1,3,2,1), Szymon Kazaniecki 2+1 (0,2,ww), Kevin Orczykowski 4 (w,1,1,2);
4-5. KS Toruń - 16 pkt.: Bartosz Byszewski 10 (1,3,3,3), Szymon Kazaniecki 2+1 (0,2,ww), Kevin Orczykowski 4 (w,1,1,2);
4-5. Unia Leszno - 16 pkt.: Piotr Morawiak 4 (1,2,0,1), Dawid Oscenda 10 (3,2,3,2), Paweł Silski 2+1 (1,w,1,0);
6-7. Stalmar Włókniarz Częstochowa - 12 pkt.: Bartosz Cudny (1,0,1,1), Adam Syguda (0,0,w,0), Tomasz Zyskowski (3,2,1,3);
6-7. WTS Sparta Wrocław - 12 pkt.: Kamil Sewiło 8 (2,2,2,2), Maciej Sibiński 0 (t,0,0,0), Nikodem Martyniak 4+1 (1,1,1,1).

Wyniki 4. rundy DPE 500R

1. Stal Gorzów - 28 pkt.: Damian Bętkowski 11 (2,3,3,3), William Forstner 8+3 (1,2,3,2), Michał Głębocki 9+3 (2,3,2,2), Bartosz Wierzbowski ns; (0,3,0,1), Julian Wroniecki 5+2 (0,2,1,2);
2. KS Toruń - 23 pkt.: Bartosz Byszewski 11 (3,2,3,3), Szymon Kazaniecki 8+2 (2,1,2,3), Kevin Orczykowski 4+2 (1,0,2,1);
3. Falubaz Zielona Góra - 21 pkt.: Kajetan Jarosiewicz 12 (3,3,3,3), Marcin Czyżniewski 4 (0,3,0,1), Julian Wroniecki 5+2 (0,2,1,2);
4. Maszewski GKM Grudziądz - 19 pkt.: Oskar Wińczewski 3 (2,1,ns,ns), Wojciech Piórkowski 7+1 (1,1,3,2), Tycjan Jackowiak 9+1 (3,3,2,1);
5. Unia Leszno - 16 pkt.: Dawid Oscenda 10 (3,3,2,2), Paweł Silski 2 (1,1,0,0), Piotr Morawiak 4 (0,0,3,1);
6. WTS Sparta Wrocław - 11 pkt.: Kamil Sewiło 5 (1,2,u,2), Maciej Sibiński 1 (0,1,0,0), Nikodem Martyniak 5 (w,1,3,1);
7. Stalmar Włókniarz Częstochowa - 7 pkt.: Tomasz Zyskowski 6 (2,2,1,1), Adam Syguda 1 (0,0,w,1), Bartosz Cudny 0 (t,d,ns,ns). ©

1. GKM	20,5 pkt.	+83
2. Falubaz	16 pkt.	+75
3. KS Toruń	14 pkt.	+72
4. Unia	12 pkt.	+64
6. Sparta	7 pkt.	+46
5. Stal	11 pkt.	+53
7. Motor	3 pkt.	+26
8. Włókniarz	0,5 pkt.	+30

PIŁKARSKI WEEKEND

III liga

Mecze lubuskich drużyn: piątek - godz. 12.00: LKS Goczałkowice-Zdrój, godz. - Carina Gubin, godz. 14.00: Miedź II Legnica - Warta Gorzów, godz. 15.00: Górnik II Zabrze - Lechia Zielona Góra. Stal Jasień - MKS Kluczbork 0:3 (walkower).

IV liga

Sobota - godz. 15.00: Łuczniczka Strzelce Krajeńskie - Pogoń Świebodzin, godz.



FOT. ROBERT GORBAT

16.00: Sprotavia Szprotawa - Czarni Żagań, godz. 17.00: ZAP Syrena Zbąszynek - Ilanka Rzepin, Róża Różanki - Stilon Gorzów, Grupa Chmiel Polonia Słubice - Piast Iłowa, godz. 20.00: Odra Bytom Odrzański - Dozamet Nowa Sól; niedziela - godz. 12.00: Lechia II Zielona Góra - Odra Nietków, godz. 16.00: Victoria Szczaniec - Zorza Port 2000 Mostki, godz. 17.00: Pogoń

Skwierzyzna - Stal Sulęcinek.

Klasa okręgowa

- grupa zielonogórska Czwartek - godz. 17.30: Budowlani Lubsko - Zorza Ochla, godz. 18.00: Pogoń Wschowa - Unia Kunice Żary, Dąb Sława Przybyszów - Korona Kozuchów; piątek - godz. 13.30: Relax Grabice - Błękitni Ołobok, godz. 15.00: Bóbr IMPE Bobrowice - Tęcza Homanit Krosno Odrz.; sobota - godz. 16.00:

Pogoń Wężyńska - ŁKS Łęknica. Promień Żary - Dozamet II Nowa Sól 3:0 (walkower).

Klasa okręgowa

- grupa gorzowska Czwartek - godz. 17.00: Uran Trzebiecz - Stilon II Gorzów, godz. 18.00: Sokół Gościm - Spartak Deszczno; piątek - godz. 13.00: Pionier Zwierzyn - GKP Bogdaniec; sobota - godz. 14.00: Toroma Torzym - Radowiak Drezdenko, MKS Spójnia

Ośno Lubuskie - Warta Słońsk Browar Pavco, godz. 15.00: TS Celuloza Kostrzyn nad Odrą - Orzeł Międzyrzecz; niedziela - godz. 15.30: Warta II Gorzów - Czarni Browar Witnica.

Centralna Liga Juniorów

U17. Czwartek - 11.00: Lechia Zielona Góra - Raków Częstochowa, godz. 12.00: Stilon Gorzów - Pogoń Szczecin. (cekon)

SPORT

www.sportowy24.pl

PIŁKA RĘCZNA

Gorzowscy szczypiornnicy żegnają się ze swoimi fanami. W ostatnim w sezonie 2025-2026 domowym meczu o punkty Ligi Centralnej podejmą w piątek, 1 maja, AZS AWF Białą Podlaską. Spotkanie rozpocznie się o godz. 19.00 w hali SP nr 20 przy ul. Szarych Szeregów i będzie rewanżem za grudniowy triumf żółto-niebieskich 35:34. Szkoda tylko, że Rajbud Development Stal nie ma już szans jedną z dwóch czołowych lokat...



FOT. M. IMANIKI/STAL GORZÓW

TENIS STOŁOWY

Trzeci wojewódzki turniej kwalifikacyjny weteranów odbędzie się w świąteczną niedzielę (3 maja) w małej hali WOSiR przy ul. Olimpijskiej 20 w Drzonkowie. Początek gier o godz. 10.00. Warto pokibicować!

Bojkot Falubazu trwa, ale został... zawieszony

Cezary Konarski
ckonarski@gazetalubuska.pl

ŻUŻEL. W piątek na zielonogórskim torze żużlowym dojdzie do rywalizacji dwóch najsłabszych do tej pory zespołów PGE Ekstraligi. Spotkanie Stelmetu Falubazu z Krono-Plastem Włókniarzem Częstochowa rozpocznie się o godz. 18.00.

Drużyny z Zielonej Góry i Częstochowy fatalnie rozpoczęły sezon. Falubaz i Włókniarz to jedyne ekipy po trzech kolejkach spotkań, które nie zdobyły ani jednego meczowego punktu i rzecz jasna zamykają tabelę rozgrywek. Jeśli chodzi o Włókniarz, to zaskoczenia raczej nie ma, bo Częstochowianom nie udało się zbudować mocnego składu i sami, przystępując do sezonu, zadeklarowali, że ich celem będzie utrzymanie w elicie. Żużlowi fachowcy poszli dalej - już na starcie większość z nich skazała zespół „Lwów” na degradację. Na otwarcie sezonu ekipa spod Jasnej Góry wysoko przegrała z Unią Leszno, Motorem Lublin i Pres Toruń.

Zielonogórzan z Częstochowanami łączą trzy porażki, ale zdecydowanie różni to, jakie były



W piątek, 1 maja, kibice Falubazu znów wypełnią trybunę K zielonogórskiego stadionu

przedsezonowe założenia. Falubaz miał jasno sprecyzowany cel - walka w play off o medale. Tymczasem sytuacja „Myszy” wygląda źle. Po klęsce we Wrocławiu była potężna wpadka na własnym torze z Grudziądem, a następnie iskra nadziei, czyli sześciopunktowa porażka w Lublinie. Do tego atmosferę wokół Falubazu mocno zageścił konflikt grupy kibiców z prezesem klubu Adamem Golińskim. Najbardziej zagorzali kibice zielonogórskiego zespołu nie dość, że

domagali się jego dymisji, to nawoływali do bojkotu meczów na stadionie przy W69. Pierwsze spotkanie sezonu w Zielonej Górze grupa kibiców oglądała z tzw. góry poza stadionem, na wysokości drugiego łuku.

Wydarzenia z ostatnich dni wskazują jednak na to, że doszło do porozumienia i zawieszania broni. W poniedziałek Falubaz, w którym z pewnością nikomu nie zależy na konflikcie z kibicami, wydał komunikat, w którym czytamy m.in.:

„W związku z napięciami pomiędzy Klubem a środowiskiem kibicowskim, chcemy jasno podkreślić, że naszym celem jest odbudowa wzajemnego szacunku oraz poprawa relacji. Ubolewamy nad tym, że nasze działania i komunikaty mogły zostać odebrane jako brak szacunku wobec kibiców lub działanie skierowane przeciwko nim. Jeśli w jakikolwiek sposób doprowadziło to do pocucia krzywdy, niesprawiedliwości lub rozczarowania - przepraszamy (...).”

Wtedy jeszcze grupa FNF stała przy swoim stanowisku i zapowiadała bojkot spotkania z Włókniarzem, ale w środę opublikował w mediach społecznościowych komunikat, z którego wynika, że w konflikcie na linii klub-kibice nastąpiło pewne wyściszenie. Czytamy m.in.:

„Falubazy! Wczoraj [28 kwietnia - red.] w siedzibie klubu nasza delegacja odbyła rozmowę z przedstawicielami klubu. Z informacji ważnych dla nas - wracając ustalenia, które były omawiane przed sezonem. Słupy, kołowrotki wracają na miejsce, oraz udało się wywalczyć tańsze ceny biletów. Sprawa całkowitej zmiany prezesa jest trudniejsza, niż wszystkim się wydaje (...). Do tej pory jedyni kandydaci do przejścia stołka są podsuwani przez miasto, a my mówimy stanowczo NIE mieszanin polityki z naszym Klubem. Jest to trudna sytuacja i dlatego bojkot się nie kończy, a zostaje zawieszony (...).”

Wynika z tego, że w piątek znów zrobi się głośno na trybunie K zielonogórskiego stadionu.

W majówkę cicho będzie za to na stadionie w Gorzowie, bo spotkanie 3. kolejki pomiędzy Gezet Stalą a Orlen Oil Motorem Lublin odbędzie się dopiero 24 maja. ©©

FALUBAZ - WŁÓKNIARZ

Piątek
godz. 18.00

Stadion przy ul. Wrocławskiej 69 w Zielonej Górze.

Transmisja telewizyjna:
Canal+ Sport i Canal+ Sport 5.
Relacja live: www.gazetalubuska.pl.

Składy drużyn

**Stelmet Falubaz
Zielona Góra:**

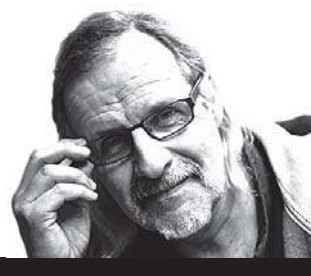
9. Dominik Kubera
10. Andrzej Lebediew
11. Przemysław Pawlicki
12. Michał Curzytek
13. Leon Madsen
14. Oskar Hurysz
15. Mitchell McDiarmid

**Krono-Plast Włókniarz
Częstochowa:**

1. Jaimon Lidsey
2. Sebastian Szostak
3. Jakub Miśkowiak
4. Mads Hansen
5. Rohan Tungate
6. Szymon Ludwiczak
7. Alan Ciurzyński

MOIM ZDANIEM

Andrzej
Flügel



Długi majowy weekend to mocne akcenty sportowe. W futbolu mamy finał Pucharu Polski, grają wszystkie ligi, od tych najniższych po ekstraklasę. Emocje są tym większe, że zespoły czują już finisz. Walczący o awans albo bijący się o utrzymanie wiedzą, że teraz każda strata punktów, w odróżnieniu od wcześniej-

szych meczów, może być nie do odrobienia. Ponieważ z polskich zespołów jestem fanem warszawskiej Legii, nie mam faworyta, jeśli chodzi o finał. Niech Górnik Zabrze i Raków Częstochowa pokażą na Narodowym dobry futbol i niech wygra lepszy.

A propos Legii. Ciężko przeżyłem łomot tej drużyny w Poznaniu i jej bezzadność w pier-

WSZYSCY NA STADIONY!

wszej połowie. Inna sprawa to taka, że czerwona kartka, pokazana Rafałowi Augustyniakowi w 20 minutę przy stanie 1:0 da gospodarzy to skandal i przykład, że panowie z VAR, siedzący przed ekranem potrafią zepsuć dobrą decyzję z boiska. Tak czy inaczej muszę przyznać, że Lech jest w tej chwili najlepszym polskim zespołem i spokojnie zmierza po mistrzowski tytuł. Co do Legii to dramat trwa i to straszne, że taki klub musi się rozpaczywie bić o utrzymanie.

Ale co tam ekstraklasa! Mu tutaj mamy swoje problemy. Przed tygodniem liczyłem, że Carina, pokonując Górnika Po-

lkowice w trzeciej lidze, pomoże sobie i Lechii. Oczywiście pod warunkiem, że ta ostatnia wygra ze Spartą Katowice. Niestety, tak się nie stało. Gubinianie przegrali, zielonogórzanie zaledwie zremisowali, dodatkowo Warta Gorzów uległa u siebie ekipie z Goczałkowic Zdroju, choć zaczęła od prowadzenia. Co do Lechii to martwi mnie ostatnio nie tylko gra, ale i jakaś metoda „wyparcia” rzeczywistości w rozmowach po meczach. Zarówno trener, jak i zawodnicy mówią, że wszystko jest OK. Dobrze, szybko grali i nie ma podstaw do niepokoju. Skoro tak, to już nie marudzę, tylko czekam na powrót

do formy z jesieni. Carina przegrała trzeci mecz pod rząd i strefa spadkowa bardzo się przybliżyła. W Gorzowie zaskakujące odejście trenera, ponoć z uwagi na inne spojrzenie funkcjonowania drużyny niż szefostwo. OK, ale czy nie można było z tym poczekać do końca maja? To spojrzenie nie było takie złe, skoro Warta spokojnie plasuje się w środku tabeli...

W ekstraklasie żużlowej jedzie tylko Stelmet Falubaz i miejmy nadzieję, że wygra z Włókniarzem Częstochowa. Bo jak nie z nimi, to z kim?

Długi weekend to początek finiszu zasadniczego sezonu

w ekstraklasie koszykarzy. Ostatnia kolejka jest w środę, 6 maja. Zielonogórski Orlen Zastal ma wszystko w swoich rękach, żeby zagrać w play inn, bo w niedzielę ma u siebie Śląsk Wrocław, a na koniec podejmuje Dzikie Warszawa. Udział w meczu o awans do play off będzie niezłym podsumowaniem tego sezonu. Wszystko, co potem zdarzy się na plus będzie już wartością dodaną. Wierzę, że tak się stanie, a jeszcze publiczność stanie na pudle w klasyfikacji najliczniejszej polskiej widowni.

Tak więc w majowy weekend wszyscy na stadiony i do hal! ©©

GAZETA LUBUSKA

www.gazetalubuska.pl

Redaktor naczelna **Maja Majewska**,
Z-ca redaktora naczelnej **Mateusz Różański**,
Prezes Makroregionu **Robert Glinkowski**,
Dyrektor marketingu oddziału **Aleksandra Sobolewska**

Redakcja al. Niepodległości 25, 65-042 Zielona Góra
skr. pocztowa 120, tel. 6832 48 600, 6832 48 805
fax 6832 48 872, redakcja@gazetalubuska.pl
Druk Polska Press Oddział Poligrafia
85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**

Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskappress.pl, tel. 12 688 85 10

